

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Karl Treumund
SAGA O NIBELUNGACH

Przekład z niemieckiego Adam Sznaper
Tytuł oryginału Die Nibelungensage

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Przedślowie

Saga o Nibelungach, *Das Nibelungenlied*, przekładana na opowieść prozą, na gawędę, lub nawet, z zapożyczeniami z innych sag germańskich, na dramat muzyczny, jak to uczynił Ryszard Wagner w głośnym cyklu operowym *Pierścień Nibelunga*, powstawała jako zespół wierszy czy też pieśni, by po długim czasie ukształtować się w dość jednolity poemat epicki, zaliczany przez niemieckich historyków kultury i literatury do rzędu sag bohaterskich.

Powstawanie sagi o Nibelungach w tym kształcie, w jakim przetrwała ona do naszych czasów, zakończyło się w latach 1190-1210. Można to dokładnie określić, gdy się studiuje najbliższe w czasie warstwy treściowe poematu i porównuje je z innymi przekazami historycznymi, zwłaszcza zawarte tutaj odniesienia do życia towarzyskiego i stosunków lokalnych w Wiedniu z przełomu wieków XII i XIII. Gleba intelektualna naddunajskiej krainy, jeśli tak można powiedzieć, lub też stan świadomości historycznej bliskiej występującym tutaj trubadurum dworskim spowodowały, że nastąpiło przesunięcie akcentów w dawnym reńsko-frankońskim micie powiązanym z upadkiem państwa Burgundów. Dotyczy to także Attyli, wodza Hunów, w którym nie widziano tutaj tyrańca i okrutnika, jak to było nad Renem, nieważnością darząc raczej złą frankońską Krymhildę.

Pozostały jednak w poemacie fragmenty dawniej stworzonych pieśni i opowieści ze swoim nie odpowiadającym już temu czasowi przesłaniem mitycznym. Przypuszcza się, że twórca *Pieśni Nibelungów* pochodził ze stanu rycerskiego, znając się na dworskim ceremoniale i będąc również rozmiłowany w przemianach życia. Można się zatem zastanowić, czy przy kolekcjonowaniu lub wręcz adaptacji różnych wiekiem części narracyjnych uczynił to świadomie. Trudno to potwierdzić, choć byłby to może dodatkowy liść do jego laurowego wieńca, gdybyśmy bodaj znali jego imię.

Raz po raz badacze poematu i historycy tego okresu kultury średniowiecza przypisywali autorstwo poematu austriackiemu minnesangerowi, znanemu jako Herv von Kurenberg, którego pieśni były anonimowe, z wyjątkiem jednej, w której zachowało się jego nazwisko („...oto słyszę rycerza, jak pięknie śpiewa w sposobie Kurenberga”). Współcześnie dobry znawca sagi Walter Hansen za jej autora uważa Konrada von Fussenbrunnena, znanego jednak raczej jako twórcę legendy o dzieciństwie Jezusa.

Hansen ma jednak pewną zasługę: oto w najnowszej swojej książce *Die Spur der Helden (Ślad bohaterów)* postanowił skonfrontować postacie z Nibelungów z ich prawdziwymi życiorysami, dowodząc dość skutecznie, że król Gunther identyczny jest z królem Gundaharem, za którego regencji nastąpił upadek Burgundów, Brunhildę umiejscowił w epoce Merowingów, czyniąc z niej ofiarę morderczej kabały rodu, przeszedł też żywot Krymhildy jako księżniczki bawarskiej i zrelacjonował odkrycie zwłok uchodzącego za postać legendarną Rüdigera von Bechelarena w roku 1975 pod kościołem w Traismauer, miejscowości odgrywającej znaczną rolę w sadze Nibelungów.

Zachęcając do ponownej lektury sagi Nibelungów zastanawia się również Hansen nad postacią Zygryda, pytając dość figlarnie, czy był on kimś w rodzaju ówczesnego playboya i Jamesa Bonda Germanów, z chciwości stającym się zabójcą dwóch księżąt i siedmiuset ich towarzyszy, czy też archetypem, swego rodzaju ponadczasowym bohaterem tragicznym.

Poszukiwanie autora sagi Nibelungów jest oczywiście próżnym zajęciem i z detektywistycznych prób może powstałaby nowa o nich książka, ale przecież wnikliwy czytelnik,

wrażliwy na zamierzchnie piękno, autorowi czy też tylko komuś, kto skolacjonował pokrewne wątki literackie, może być wdzięczny za inną przysługę. Przede wszystkim za to, że z sagi, która była niezwykle żywotna przekraczając kręgi geograficzne i jako dzieło kolektywne, niczym łódź płynąca przez wzburzone odmęty okresu wędrówki ludów, gromadziła wciąż nowe zastępy herosów czy nawet wyróżniających się statystów, wybrał niewielkie tylko grono głównych bohaterów. Zachował ich ludzkie kontury, nie przemieniając ich w potwory, choć ociekali cudzą i własną krwią, ani w błahe alegorie, jeśli nawet ich archetypiczne cechy nie odpowiadają naszym gustom.

Można niektóre z tych cech częściowo usprawiedliwić, posługując się na przykład słowami Fryderyka Engelsa, który w *Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa*, zastanawiając się nad miłością w literaturze starożytnej i średniowiecznej, pisze: „Jeśli nawet porzucimy swawolne ludy romańskie i przejdziemy do cnotliwych Germanów, znajdujemy w pieśni o Nibelungach, że Krymhilda, co prawda po cichu, kocha się w Zygfrydzie nie mniej niż on w niej, jednak na oznajmienie Gunthera, że ją zaprzysiągł rycerzowi, którego nie wymienia, wprost odpowiada: «Nie macie mnie o co prosić; zawsze chcę być taką, jaką mi każecie, chętnie zaręczę się z tym, kogo mi, panie, dajecie za męża». Nie przychodzi jej wcale na myśl, że jej miłość może tu być w ogóle brana pod uwagę.

Gunther stara się o Brunhildę, Etzel o Krymhildę, których nigdy przedtem nie widzieli...” I dalej, szkicując inną sytuację: „Północy Francuzi, a także «poczciwi» Niemcy przejęli również ten rodzaj sztuki poetyckiej wraz z odpowiadającą jej manierą miłości rycerskiej. Nasz stary Wolfram von Eschenbach pozostawił na ten drażliwy temat trzy prześliczne pieśni, które wolę niż jego trzy długie poematy bohaterskie”.

Jedna z nieszczęśliwych córek Karola Marksa, Eleonor Marx-Aveling, wspominała, że wszystkim im jeszcze w wieku dziecięcym ojciec prócz Homera i Szekspira („był on naszą biblią domową”) czytywał *Sagę o Nibelungach*. Engels, by raz jeszcze wrócić do jego refleksji i zwierzeń, żył Nibelungami tak mocno, że już jako dwudziestolatek w krótkim artykule dla „Telegraph für Deutschland” pisał: „... Czujemy wszyscy to samo pragnienie czynów, ten sam w nas opór przeciwko temu, co nadchodzi, który pędził Zygfrйда z ojcowskiego zamku; z całej duszy jest nam wstrętne to wieczne rozważanie, ów filisterski lęk przed świeżym czynem, chcemy wyjść na wolny świat, biegiem minąć opłotki roztropności i walczyć o koronę życia, o czyn”. Zaś mając lat sześćdziesiąt sześć pisał z Londynu do Augusta Bebla o radości, jaką mu sprawił stary przyjaciel swymi odwiedzinami: „To postać z naszej reńsko-frankońskiej sagi, jaką w pieśni Nibelungów ucieleśnia, wypisz-wymaluj, ów skrzypek Volker”.

Nie bez znaczenia jest owa przydawka do sagi: reńsko-frankońska. Kiedy bowiem rodziły się te pieśni, nazywane dzisiaj „deutsche Heldensage”, niemiecką sagą bohaterską, przymiotnika „niemiecki” nie znano jeszcze wtedy, nie nazywano tak ani języka tych utworów, ani krain, w których je rozpowszechniano, ani też ludów, które krainy te zamieszkiwały. Niektóre z powstałych podówczas sag, których nie przejęła ani pamięć ludzka, ani później pismo, zagięły wraz z plemionami, których własnością duchową były. Uczeni badacze w poszukiwaniu ich początków twórczych stwierdzają obiektywnie, iż składały się one z rzeczowych relacji, bardzo oszczędnych w wypowiedzi i obrazie, obywaty się bez smutku, bez wzruszenia i bez patosu. Podobne inspiracje pojawiły się później.

Wraz z nimi dość owocne okazały się dążenia do nadania wyższej narodowej rangi również i sadze o Nibelungach. Nacjonalistyczny historyk literatury Adolf Bartels powitał wiek XX wydaniem bardzo później popularnej dwutomowej *Geschichte der deutschen Literatur*, w której porównał *Das Nibelungenlied* z *Faustem* Goethego pisząc, iż pierwsza „wędrówce ludów i starzejącemu się światu dodała nowej niemieckiej krwi”, podczas gdy Faust dokonał tego „wobec reformacji, kiedy Niemcy dały światu nowego ducha”. Zresztą i sam Goethe bardzo wysoko postawił Nibelungów w hierarchii oświeceniowej Niemców pisząc o nich, że „podnoszą siłę wyobraźni, pobudzają uczucie, budzą ciekawość i, aby jej zadość uczynić, zmuszają nas do wyrokowania”.

Prostota w charakteryzacji postaci podniesiona została do programu, każde wiążące się z nią określenie ma być miarą ideału: dzielny, śmiały, piękny. Choć są to słowa romantycznego poety Ludwiga Uhlanda, który w ten sposób starał się również usprawiedliwić dość prymitywny warsztat poetycki utworu, powtarzali je później politycy i publicyści, starający się dostrzec w tym ograniczeniu cechę godną najwyższego uznania: prostotę i bezpośredniość języka wojskowego.

Miłośnicy sagi o Nibelungach – a jest ich przecież sporo nie tylko w niemieckim kręgu kulturowym – poczynając od połowy wieku XIX podzielili się i wyraźnie się różnią w widzeniu piękna tego niewątpliwego arcydzieła literatury średniowiecznej. Dojdzie do takiej różnicy zdań i postaw nawet wówczas, gdy raz jeszcze, zainteresowani recepcją *Pieśni o Nibelungach* wśród samych Niemców, na nowo poczytamy sobie uwagi Friedricha Hebbła, znakomitego dramaturga, teoretycznie zajmującego się również problemami tragizmu człowieka. Nic dziwnego, iż zainteresowała go szczególnie Krymhilda, twórczyni całego mechanizmu zemsty, który niezależnie od skutków psychicznych w niej samej moglibyśmy dzisiaj nazwać mechanizmem społecznym ze wszystkimi jego zbrodniczymi składnikami. Friedrich Hebbel pisał, iż autor sagi – bez względu na to, jak jawi nam się jej postępek – „prowadzi ją stopień po stopniu, ani jednego nie przeskakując, i na każdym serce jej rozdierając nieskończonym, wciąż nabrzmiewającym lamentem, aż dotrze ona na chwiejny szczyt, gdzie zmuszona jest dołączyć do nie dających się ożywić ofiar jeszcze jedną, tę ostatnią, najbardziej niesamowitą, czy też na szyderstwo jej demonicznych wrogów zrezygnować ze swojego żywota. I tak autor doprowadza do całkowitego z nią pojednania, gdyż jej własny wewnętrzny ból podczas okropnego aktu zemsty o wiele większy jest niż ów zewnętrzny, zadawany przez nią innym”.

Miłość i zbrodnia, zapiekła pamięć i zemsta sąsiadują ze sobą nie w oparach głębokich rozważań filozoficznych, lecz w zwykłych ludzkich wymiarach. Tyle *Das Nibelungenlied* zdołała unieść przez stulecia od swego powstania, od czasu do czasu bezpiecznie w warsztatach filologicznych badana na okoliczność starzenia się, czego nie zauważono. Tragedia zaczęła się, kiedy poczynając od połowy wieku XIX w przyśpieszonym tempie zaczęto doszukiwać się w poemacie źródeł „niemieckiej duszy” i „niemieckiej istoty”, kiedy poszczególne jego słowa, postacie lub sytuacje podciągano pod sztandary „niemieckiej wierności” i „niemieckiej dzielności”, kiedy rycerską siepaninę, tak częstą w średniowieczu, podnoszono do rangi symbolu „uczestniczenia w doskonaleniu świata” przez „wodzostwo” i konieczne wobec niego posłuszeństwo. Krew przed wiekami przelana, od dawna zastygła na przepisanych lub wydrukowanych kartach poematu, zaczęła znowu szumieć. Nagle to, co stało się już tylko kategorią literacką, a więc „deutsche Heldensage” – przemówiło obcym, nieprzyjemnym językiem.

Jeśli przywołamy jednego z Niemców takim właśnie językiem mówiących, odnajdziemy go w pierwszym szeregu tych, którzy ujarzmili Niemcy, by potem ujarzmić narody Europy Wschodniej. Był nim Alfred Rosenberg, który jako zbrodniarz wojenny zawisł na szubienicy w Norymberdze 16 października 1946 roku.

Jako wysoki dostojnik hitlerowski z ambicjami pisarskimi rozpoczął tego rodzaju karierę już w roku 1919 jako pamflecista antysemitki, by w roku 1930 opublikować swoje główne dzieło *Der Mythos des zwanzigsten Jahrhunderts*, które ze względu na swój ponad milionowy nakład, druga po książce Adolfa Hitlera *Mein Kampf* osobliwa „biblia” III Rzeszy, narobiło więcej szkód niż profesorskie rozprawy pisane według miar wytyczanych przez Adolfa Bartelsa. Mimo iż było ono dyletancką w istocie mieszaniną poglądów na filozofię i nauki społeczne, zalecane było jako lektura kierunkowa dla nauczycieli i uczniów poczynając od edukacji gimnazjalnej.

Kilkanaście stron tej książki poświęcił Rosenberg sadze *Das Nibelungenlied*. Dla niego starzy Germanie byli prawdziwymi Aryjczykami, których system wartości, ukazany w *Das Nibelungenlied*, odtwarzał wyższość „Rassenseele”, czyli duszy rasy. Honor, osobowość,

wolność i szlachectwo były tej przewagi zewnętrznymi atrybutami. Porównując sagę Nibelungów z *Iliadą* Homera – czynili to już przed nim niektórzy germaniści – starał się przekonać czytelników, że Nibelungowie wewnętrznie odznaczali się o wiele bardziej żywotnym bytem, że ich czyny wynikały z woli wewnętrznych mocy i konfliktów z „odpowiednio ukierunkowaną duszą”. Jak zawiła była jego retoryka, dowodzi tego zdanie, które w tym kontekście tłumaczyć ma również tragizm poematu: „Splot zrodzonych z osobistego wnętrza czynów wiąże dopiero tragiczne przeciwieństwo, prowadzące do katastrofy”. Dla Rosenberga jest saga Nibelungów „jednym z największych objawień germańskiej istoty, pieśnią o miłości, wierności, nienawiści i zemście”.

Swoją interpretację utworu nasycił Rosenberg tak wielką ilością nowych, uświęconych terminów, które opanowały język propagandy i szkolenia partyjnego, że właściwie niewiele zostało z żywej wciąż jeszcze tkanki poematu. Ale i ona ginie pod naporem słów, które odrywają postacie od ich ludzkiego tła, by na wzór monumentalnych pokazów propagandowych kreować oszałamiające swym blaskiem świętości. Tak się stało pod piórem Rosenberga z Zygfydem, w którym dostrzega najdoskonalszą genialność o kształtach umierającego boga wiosny czy boga słońca, a więc o kształtach dla oczu ludzkich niewyobrażalnych.

Alfred Rosenberg był ostatnim, który z tak niewielkim wysiłkiem intelektualnym zyskał dostęp do milionów obywateli niemieckich, by sprezentować im tak bardzo zafałszowanych Nibelungów. Gretel i Wolfgang Hechtowie, którzy przed kilku laty wydali w NRD swoje *Deutsche Heldensagen*, przełożywszy raz jeszcze na prozę sześć najgłośniejszych sag z Nibelungami na czele (przy czym przekład ich odznaczał się potocznością i wiernością, nie przynosząc żadnych wątpliwości interpretacyjnych), przypomnieli w przypisach, że w wieku XIX próbowano nie tylko podnieść *Das Nibelungenlied* do rangi narodowego eposu, ale i zaprząć do imperialistycznej polityki. Zwrócili uwagę na to, iż do dzisiaj funkcjonuje jako tak zwane słowo skrzydlate pojęcie „Nibelungentreue” (wierność Nibelungów), w odniesieniu do sojuszniczej Austrii, a więc na szczeblu wysokiej polityki użyte w roku 1909 przez kanclerza Rzeszy Bernharda von Bülowa. I dodali: „Jeszcze wcale nie zostało rozwiązane zadanie, aby uwolnić *Das Nibelungenlied* i *Sagę o Nibelungach* od tych zniekształceń, żeby nie rzec zafałszowań”.

Służyć temu mają właśnie tłumaczenia owego starego eposu germańskiego na współczesną literacką niemieczynę. Pozwalają one nie tylko zachować w pamięci wydarzenia i postacie tego poematu, znane jedynie wyrywkowo z lektury szkolnej, ale i uniemożliwić świadome lub pochopne interpretacje, do których nie brak pokusy już w samym określeniu tych sag jako bohaterskich. Jednakże, zdaniem Gretel i Wolfganga Hechtów, nie jest wcale tak łatwo przekładać z języka średniowysokoniemieckiego; zresztą podobne trudności istnieją również przy przekładach z żywych wciąż gwar niemieckich, które wskutek przedziwnej koniunktury z roku na rok zwiększają swoje zasoby literackie.

Das Nibelungenlied w obszernych, zachowanych fragmentach pierwotnego tekstu mówionego stała się zabytkiem literackim. Utwór ten upowszechniany w przekładach, nierzadko w dość swobodnych adaptacjach literackich, stwarzał możliwości zafałszowań, co się dość często zdarzało. Śmiałość do tego rodzaju poczynań zyskiwali adaptatorzy od dość licznych historyków literatury niemieckiej, wśród których nie brakowało również wybitnych przedstawicieli germanistyki. *Saga o Nibelungach* nie przestała być lekturą popularną, świadczą o tej popularności również odniesienia do bohaterów Nibelungów w mowie potocznej. Po doświadczeniach interpretacyjnych, jakie wobec tego poematu zaistniały w ostatnich przeszło stu latach, każdy nowy przekład niemiecki tamtego zabytkowego, szacownego tekstu budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Pozostała jednak *Saga o Nibelungach* w dziejach kultury i literatury interesującym dokumentem obyczajowym. Może dlatego zawsze chętnie się ją czyta w przekładach na języki obce w krajach, gdzie nigdy nie mogłaby ona rozbudzać tylu fałszywych emocji, jak to się

stało w Niemczech. Owszem, pewne niezwykle emocje podczas lektury mogą się zdarzać, pobudza do nich warstwa obyczajowa tej zamierchłej opowieści. Rozreklamowanie Zygfrida jako playboya, pięknej Brunhildy jako kobiety o demonicznym charakterze, zaś Krymhildy jako bezwzględnej mścicielki, która we wnęce okna liczy swe ofiary, czy którejś nie brakuje – wszystko to mogłoby się złożyć nawet na zarys jakiejś sensacyjnej brukowej opowieści z dzisiejszego świata literackiego.

Można i tak czytać *Sagę o Nibelungach*, jak czytuje się niektóre bajki braci Grimmów – czytać i dodawać dydaktyczne uwagi o charakterze starych Germanów. Bywają prawdy zaistniałe w ludzkich konkretach i – zwłaszcza w literaturze od niepamiętnych czasów – prawdy wysnute z wyobraźni, przed których sprawdzeniem w ludzkiej rzeczywistości odczuwamy nieraz wielki lęk. *Saga o Nibelungach* w swym poetyckim pomieszaniu rzeczywistości historycznej z płodami wyobraźni ma jednak także swoje liryczne zakątki, które – jak to bywało w średniowieczu i bywa niestety do dzisiaj – sąsiadują z mrokiem i strachem. Poprawianie tej sagi w przekładach, jak to sugerowali niektórzy niemieccy germaniści, na przykład przez próby znalezienia motywacji psychologicznej dla poczynań Krymhildy, nikomu nie jest potrzebne. Pozostawmy ją taką, jaką się stała: przedziwną baśnią z zamierchłej przeszłości.

Wilhelm Szewczyk

Od autora

Okolo 150 lat po narodzeniu Chrystusa rozpoczął się nad Renem i nad Dunajem spór Rzymian z plemionami germańskimi, które wtargnęły na terytorium rzymskie, aby szukać miejsca do osiedlenia się. Po przeszło dwóchsetletnich zmaganiach, w trakcie ustawicznie zmieniających się kolei wojny, która toczyła się pod hasłem wędrówki ludów, uległo na koniec Imperium Rzymskie w 476 r. po Chrystusie. W owych czasach zamieszkiwali Germanie nie tylko tereny Niemiec, kraje skandynawskie. Wyspy Brytyjskie i Islandię, lecz także wybrzeże całej zachodniej połowy Morza Śródziemnego przeszło pod panowanie ludów narodowości niemieckiej.

Skąpe są jedynie historyczne przekazy o tym, co wydarzyło się wówczas w głębi Niemiec i w państwach nordyckich, ale o czynach wybitniejszych bohaterów owych czasów powstawały liczne legendy i rozprzestrzeniały się w wielu wersjach poszczególnych pieśni z pokolenia na pokolenie. Dopiero w czasie wypraw krzyżowych pewien wielce uzdolniony poeta niemiecki, którego nazwiska nie jesteśmy pewni, dokonał próby stopienia tych licznych podań w jeden wspaniały poemat, *Pieśń o Nibelungach*.

Wiedzie nas ponad dolnym Renem do Zanten, skąd wyruszył najznamienitszy z niemieckich bohaterów Zygfyrd, ¹ syn Siegmunda i Siegelindy, pogromca smoka i zdobywca skarbu Nibelungów, aby posiąść Krymhildę, która mieszkała w Worms w Burgundii wraz ze swą matką Ute i trzema królewskimi braćmi. Zygfyrd dopomógł królowi Guntherowi zwyciężyć i przywieźć do domu mocarną Brunhildę z Islandii, a sam ożenił się z Krymhildą, którą sprowadził do Zanten. W dalszym ciągu pieśń głosi o wizycie Zygfyryda i Krymhildy w Worms, waśniach królowych i o zamordowaniu Zygfyryda przez Hagen z Tronje na polowaniu w Lesie Odeńskim. Pograżoną w żałobie Krymhildę ograbiają Gunther i Hagen ze skarbu Nibelungów, który następnie topią w Renie.

Druga część poematu przedstawia nam możnego króla Attyłę, starającego się o rękę wdowy po Zygfyrdzie; ta pojmuje go, żywiąc potajemnie nadzieję pomszczenia śmierci Zygfyryda na jego mordercach. Za jej namową zaprasza Attyła Burgundów na swój dwór. Wbrew ostrzeżeniom Hagen przyjmują oni zaproszenie, jadą jednak uzbrojeni w liczbie 1060 rycerzy i 9000 pachołków poprzez zamczysko Bechlar w kraju Hunów, gdzie w trakcie morderczych walk wszyscy ponoszą śmierć. Także Krymhilda zostaje zabita przez Hildebranda.

Spośród licznych bohaterów na dworze króla Attyli jako najdzielniejszy występuje najbardziej szacowny gość króla, Dietrich z Berna, wokół którego bohaterskiej postaci osnute są dalsze wątki legendy, obejmujące streszczenie skandynawskich sag. Do kręgu opowiadań należy również *Pieśń o Hildebrandzie*, w swojej pierwotnej wersji najstarszy tekst niemieckich podań, jaki do nas dotarł.

¹ W licznych odmiennych nordyckich wersjach opowieści o Zygfyrdzie bohater zwany jest Sigurdem, a jego małżonka Gudrun. W Burgundii panuje król Gibich ze swą żoną, czarno-księżniczką Krymhildą, i Sigurd zostaje zamordowany nie przez Hagen, którego przedstawia się jako brata Gunthera, lecz przez Gundurma, najmłodszego z trójki królewiczów.

Przygoda 1

Jak Zygfryd przybył do Mima i zabił smoka

Na zamku w Zanten nad dolnym Renem panował już od wielu lat potężny i obdarzony szczęściem dumny ród królewski Walsungów, który wywodził się od Wotana, najwyższego z bogów. Także panowanie Siegmunda i Siegelindy było pełne blasku. Wtedy to na ich dom spadło nieszczęście. Siegmund padł w walce ze znieczeka wdzierającymi się wrogami, którzy napadli na Zanten. Siegelinda schroniła się w głębokim borze, gdzie jeszcze wydała na świat urocze chłopię, lecz przypłaciła to śmiercią.²

Ku biednemu, opuszczonemu chłopcu, który bezradnie leżał na ziemi krzycząc z głodu, zbliżyła się łania, chwyciła go w pysk i zaniosiła do legowiska, gdzie czekały na karmiącą matkę dwa młode zwierzątka. Zesłał ją chyba kierujący losami bogów i ludzi sam Wotan, który ostatniemu ze szlachtetnego rodu Walsungów przeznaczył krótki wprawdzie, lecz chlubny żywot.

Tak to przez dwanaście miesięcy chłopiec żył karmiony przez łanię i prędko zyskał niepospolitą urodę, moc i krzepę.

Daleko od legowiska zwierzęcia prowadził dobrze prosperujący warsztat znany i popularny kowal, zwany Mimem. Żył on tutaj wraz ze swą żoną i wieloma czeladnikami, lecz ku wielkiemu ubolewaniu nie miał dzieci.

Gdy pewnego razu Mim zapuścił się w głąb lasu w poszukiwaniu drzew, które chciał ściąć do kuźni, nagle z zarośli wyszedł mu naprzeciw młodzian, nagi chłopczyna, za którym podążała łania liżąc go ufnie po twarzy i rękach. Chłopiec nie był zdolny wymówić słowa. Jednak Mim, pełen radości z powodu tak niespodziewanie zdobytego dziecka, wziął je do domu i nazwał Zygfrydem.

Pod troskliwą opieką kowala i jego żony wyrastał silny młodzian, i kiedy skończył dwanaście lat, pokonał wszystkich czeladników Mima, a gdy go drażnili, nierzadko dawał im poznać swą siłę, ba, pewnego razu tak ich poturbował, że ledwie mogli pracować.

Przybrany ojciec rozgniewał się. – Skoro mi poraniłeś czeladników, powinieneś sam zabrać się do pracy.

² Według wersji zawartych w *Pieśniach o Nibelungach*. aż do wieku młodzieńczego wra- stał Zygfryd pod opieką swoich rodziców. Mając lat siedemnaście został przez ojca wraz z czterystu szlachtetnie urodzonymi młodzieńcami pasowany na rycerza i wówczas wyruszył na spotkanie różnorodnych przygód. Zygfryd przeżył syna, który mu towarzyszył w śmiertelnej wyprawie do Worms. Inna wieść głosi, że jako dwunastolatek potajemnie „opuścił ojcowski zamek”, poszedł na naukę do kowala Mima, któremu „wbił w ziemię kowadło”, pokonał smoka i po zdobyciu skarbu Nibelungów powrócił do Zanten, gdzie został pasowany na ryce- rza.

– Czemu nie – odparł Zygryd – dajcie mi tylko narzędzia i żelazo, a chętnie je wykuję. – Gdy po raz pierwszy stanął przy kowadle, tak potężnie uderzył w żelazo, że aż się rozprysnęło, a kowadło pograżyło się głęboko w ziemi. Ze zgrozą patrzyli wszyscy na to, co zrobił młody Zygryd, a Mim zaczął się go bać. Podstępnie, zgodnie ze swą naturą, zastanawiał się, w jaki sposób mógłby się go pozbyć. Miał brata imieniem Fasner, który ze względu na nikkczemny charakter i jeszcze gorsze uczynki został zamieniony w smoka i przebywał w mrocznym wąwozie w kraju Nibelungów. Mim udał się do niego i zapowiedział, że przyśle chłopca. Smok cieszył się już z góry na obiecany łup.

Jeszcze jako chłopiec Zygryd beztriosko spędzał lata ciesząc się siłą i zdrowiem i ten oto wspaniały młodzieniec o wdzięcznej postaci udał się na polecenie ojczyzna do mieszkającego w odległych stronach węglarza, aby mu pomagać w wypalaniu węgla na najbliższą zimę. Mim dokładnie opisał mu drogę, którą miał się udać; ta jednak wiodła młodego bohatera przez tak srogie niebezpieczeństwa, że kowal spodziewał się jego zguby.

Nocą, nim jeszcze wybrał się w drogę, by spełnić polecenie majstra, rozniecił Zygryd w kuźni tak potężny ogień, że Mim wraz z czeladnikami umknęli ze strachu, że spłonie cała kuźnia. Tymczasem Zygryd z najlepszej sztaby żelaza, jaką udało mu się znaleźć, wykuł sobie beztriosko ostry miecz, który miał mu towarzyszyć w wędrówce.

Pokrzykując i przyśpiewując wędrował następnego dnia przez las. Mim i czeladnicy słyszeli, jak śpiewa. – Ten już do nas nie wróci – powiedział szydyczko kowal. – Jeżeli nawet ujdzie cało przed żmijowiskiem, to już na pewno uśmierci go straszliwy smok.

Z radosnym sercem, w lśniących promieniach słońca wyruszył młody bohater w daleką drogę; teraz chciał odpocząć i pokrzepić się jadłem i napitkiem. Kowal suto zaopatrył go w żywność i wino na dziewięć dni. ale Zygryd był tak zgłodniały i spragniony, że nie spoczął, póki nie spałaszował całych zapasów do ostatniej okruszyny.

Pokrzepiwszy się, wyruszył w daleką drogę, którą mu wskazał Mim i która, jak mniemał nikkczemnik, winna go zawieść ku niechybnej śmierci. Wiodła przecież bezpośrednio do głębokiego parowu, gdzie wiły się po ziemi niezliczone jadowite żmije. Ich odrażające, splątane w węzeł ciała uderzały o siebie. Nie przeczuwając nic złego, Zygryd zbliżył się do parowu. Nagle spostrzegł, jak gady, głowa przy głowie, przeżyły się, sycząc. Wkroczył między nie bez lęku i ściał wiele głów ostrym mieczem. Jednak wytępienie wszystkich było niepodobieństwem. – Poczekajcie, zaraz was rozgrzeję! – zakrzyknął ku nim młodzieniec. Wspiął się na wzniesienie, wyrwał z korzeniami drzewo za drzewem i rzucał je na gady, aż cały parów wypełnił się zwałonymi pniami po brzegi i przykrył żmijowe plemie.

Hen, w lesie, ujrzał wznoszący się dym; tam zapewne mieszkał węglarz, do którego wysłał go Mim. Po krótkim kluczeniu odnalazł chatę i wyprosił u węglarza płonąca głównię. Z nią powrócił do żmijowiska i obrócił spiętrzone drewno w jasny ogień. Podczas gdy płomień buchał z hukiem i rozprzestrzeniał się, żmije kłębiły się w otchłani, szukając ucieczki przed śmiercią i zniszczeniem, jednak wkrótce straszliwy żar wytępił wszelkie życie w parowie. Gdy Zygryd, badając najgłębsze miejsce mijał wąziutkie wyjście z parowu, wionął na niego niezwykle silny, odrażający fetor, i dojrzał pośród ciemnego pogorzelska połyskujący strumień wyciekającego żmijowego tłuszczu. Zaciekawiony umoczył w ukropie palec, a ten natychmiast tak zrogowaciał, że nie przeciąłby go nawet jego ostry miecz. Jeżeli się wykąpię w tym sadle, nie będzie można mnie zabić ani zranić, pomyślał młodzieniec i zaraz wprowadził zamysł w czyn. Rozebrany obracał się w płynącym sadle, i całe jego ciało pokryło się nieprzenikliwym zrogowaceniem.³ Jedynie pomiędzy łopatkami przykleił się mu lipowy liść, i

³ Od tego czasu Zygryd zwał się w opowiadaniach „Gehornte” – Rogowaty, tzn. pokryty zrogowaciałą skórą; w ówczesnym języku znaczyło to też Rogowy Zygryd.

w to miejsce, gdzie tłuszcz nie zetknął się z ciałem, można go było zranić; tu miał mu podstępny zdrajca zadać przedwcześnie śmiertelną ranę.

Powróciwszy do węglarza, który wieść o zniszczeniu żmijowiska powitał okrzykiem radości, Zygfyrd poprosił go, aby mu wskazał drogę do smoka.

– Tego nie wyrządziłbym nikomu – sprzeciwił się węglarz – to równałoby się wysłaniu ciebie na pewną śmierć. Gdy jednak Zygfyrd z radosną ufnością obstając przy zwycięskiej walce ponawiał prośby, węglarz uległ. Tak więc zgodnie ze wskazówkami węglarza, wymachując głownią, wstępował uzbrojony bohater między coraz ciasniej zwierające się skalne ściany, gdzie zamieszkiwał okrutny smok.

Powstał straszliwy potwór, gdy tylko spostrzegł nadchodzącego.

I na Walsungów syna w lot
Ze smoczej paszczy zionął płomień.
Smok spowił go w ogona splot
Silniejszy niż mocarne dłonie.

Mimo to Zygfyrd śmiało wywinął trzaskającą głownią i zdzielił nią smoka. Straszliwy cios nieomal zgruchotał mu głowę. Naonczas dobył Zygfyrd swego przedniego miecza i wkrótce dziewięcioma ciosami pozbawił szkaradne cielsko resztek życia. Walczący ze śmiercią potwór wydał przeraźliwy ryk, który poniósł się hen daleko poza jaskinię. Natenczas ostatni cios oddzielił łeb od tułowia i Zygfyrd wziął go ze sobą na znak zwycięstwa.⁴

Gdy Eckart, ten z czeladników Mima, który najbardziej wadził się z Zygfydem, ujrzał go beztronsko zbliżającego się z budzącym grozę łbem smoka, pobiegł co tchu do domu i ostrzegł majstra i czeladników. Czelnicy usłuchali rady i czym prędzej uciekli do pobliskiego lasu, natomiast Mim, gdy ujrzał stojącego przed nim zdrowego i całego młodzieńca, którego, jak sądził, wysłał na pewną śmierć, skrywając przerażenie udął przyjaźń i wyszedł wychowanekowi naprzeciw, pozorując radość z jego szczęśliwego powrotu. Wszelako Zygfyrd nie pozwolił się już dłużej oszukiwać. – Nieladnie ze mną postąpiliście i nie mogę dłużej z wami pozostać. – Mim chętnie się z nim zgodził. – Skoro chcesz odejść, nie mogę cię dłużej zatrzymywać. Ale na pożegnanie chcę cię uzbroić. Nie mogę ci oczywiście podarować rumaka, lecz mogę doradzić, żebyś się udał do Islandii, gdzie panuje niezwykle silna i urodziwa królowa Brunhilda. Tam znajdziesz Grana, najwspanialszego ze wszystkich ogierów.

Zygfyrd ucieszył się z tych wieści, w dodatku dostał od kowala przepyszną broń, hełm, tarczę i zbroję wykutą z jasnego złota. Gdy kowal wskazał mu drogę wiodącą do Islandii, bohater z radosną otuchą wyruszył na spotkanie zamczyska Brunhildy.

⁴ Według innej wersji opowieści Zygfyrd wykapał się we krwi i tłuszczu smoka, którego spalił na stosie.

Przygoda 2

Jak Zygryd zdobył ogiera Grana

Wędrowiec przebył daleką drogę, nim wreszcie jego oczom ukazał się zamek Brunhildy, potężny Isbork. Wielka budowla z zielonego marmuru, z wieloma ogromnymi salami i komnatami, wznosiła się nad okolicą. Górowało nad nią sześćdziesiąt sześć wież, sterczących ponad blankami zamczyska.

Ze zdumieniem spoglądał bohater na wspaniałe gmazysko, zamknięte wielką żelazną bramą. Zygryd sam utorował sobie drogę, gdy od potężnego kopniaka odskoczyły żelazne zawory, a brama rozleciała się i mógł wejść na dziedziniec. Siedmiu strażników zwabionych hałasem przybiegło, by ukarać przybysza, lecz ten zabijał jednego po drugim. A gdy przybyli rycerze, których zwabiła bitewna wrzawa, młody bohater odważnie stanął naprzeciw, aby dać im należyłą odprawę.

Brunhilda dowiedziała się o tym, co zaszło.⁵

– Zdaje mi się – rzekła znawczyni wiedzy tajemnej – że przybył Zygryd, syn Siegmunda. Zabił mi siedmiu pachołków i siedmiu rycerzy, mimo to chcę go powitać. Po czym zeszła na dziedziniec i rozkazała poniechać walki.

– Kim jesteś, któryś przybył do mego grodu? – spytała.

– Zwę się Zygryd.

– A kim są twoi rodzice?

– Tego nie wiem, wychowywałem się u łani, u kowala, a rodziców nie widziałem na oczy. Nawet nie wiem, jak się zwali.

– Mogę ci to powiedzieć – rzekła. – Bądź pozdrowiony Zygrydzie, królewski potomku, synu Siegmunda i Siegelindy. Dokąd zdążasz?

– Tutaj, wspaniała dziewojo, do twego grodu. Mój opiekun Mim przysłał mnie tu. Posiadasz wspaniałego rumaka, który zwie się Gran. Jeżeli zechcesz podarować mi ogiera, chętnie go przyjmę.

– Skoro chcesz, bierz go. Bądź pozdrowiony jako umiłowany gość.

Z radością przyjął Zygryd podane ramię i udał się do sali, gdzie się troskliwie nim zaopiekowano.

⁵ Według nordyckiej *Sagi o Sigurdzie* Brunhilda jest Walkirią (dziewicą ofiarną z orszaku Odyna), która przenosi poległych na polu walki bohaterów do Walhalli. Za nieposłuszeństwo Odyn uwięził ją, otoczywszy wałem z płomieni, i pogrążył we śnie. Tylko jeden nieustraszony rycerz mógł przekroczyć płomienny wał i uwolnić uwięzioną. Zygryd obudził ją pocałunkiem i zdobył jej miłość, którą odwzajemniał. Gdy jednak w poszukiwaniu nowych przygód dotarł do Worms, matka Krymhildy, czarnoksiężniczka, podała mu napój, po wypiciu którego zapomniał o przeszłości i pozostał z Krymhildą.

Królowa wysłała ludzi, żeby schwytali rumaka. Ci nadaremnie trudzili się przez cały dzień, a wieczorem wrócili nie wykonawszy zadania, jako że Gran nie dał się nikomu pokonać.

Następnego dnia wyjechał Zygryd z dwunastoma ludźmi, którzy na próżno się wysilali, żeby schwycić szlachetne zwierzę. Wtedy Zygryd sięgnął po uzdę i podszedł do konia, który ufnie wybiegł mu naprzeciw. Schwycił zwierzę, założył mu uzdę i z łatwością go dosiadł. Potem wrócił konno do zamku, podziękował Brunhildzie za łaskawą gościnę i pożegnał się. Królowa niechętnie się z nim rozstawała i prosiła, by wkrótce wrócił. Odchodząc zdawał się nie wiedzieć, jak wielką sympatią darzyła go Brunhilda. Spośród wielu mężczyzn na świecie żadnego innego nie wybrałaby na małżonka. Z głębokim westchnieniem patrzyła, jak odjeżdżał.

Przygoda 3

Jak Zygfryd zdobył skarb Nibelungów

Zygfryd pogodnie rozglądał się z wysokiego rumaka, gdy jechał coraz dalej i dalej, z miejsca na miejsce, z kraju do kraju. Na koniec przybył do kraju Nibelungów, leżącego na dalekiej północy, do bogatego i potężnego narodu karłów, który narzucił panowanie wielu dzielnym wojownikom szeroko wokół. Nieprzebrany skarb, który król karłów stary Nibelung zebrał w górach i zgromadził w ogromnej jaskini, składał się ze złota i szlachetnych kamieni. Po śmierci króla ziemię i skarb dziedziczyli synowie i spadkobiercy, królowie Schilbung i Nibelung. Jednak na czerwonym złocie zdawała się ciążyć klątwa; nikomu z jego właścicieli nie przyniosło szczęścia.

Także Schilbung i Nibelung nie cieszyli się nim; obaj bracia wiedli niekończący się spór o posiadanie skarbu, każdy chciałby go mieć na własność i żaden nie chciał użyczyć go drugiemu. W końcu postanowili go podzielić. Kazali wynieść złoto i klejnoty z jaskini i tę ogromną masę poukładać w stertach wśród gór. Lecz choć wielce się utrudzili, przy podziale nadal byli niezadowoleni, bo każdy myślał, że część przypadająca bratu jest jednak większa niż jego własna.

I znów stali królowie wiodąc spór, gdy z lasu nadjechał Zygfryd.

– Słuchajcie – rzekł wtedy pewien stary, doświadczony karzeł – oto przybył Zygfryd, mocarny bohater z Niderlandów, poproście go, żeby podzielił skarb. – Królewiczom spodobała się propozycja. Powitali bohatera i poprosili go, żeby zadał sobie trud i podzielił skarb. Jako zapłatę za pracę dali mu z góry Balmung, którym ich ojciec, sławetny Nibelung, ongiś dzielnie władał; lepszego miecza nie można by zapewne znaleźć na świecie.

Zygfryd podziękował za wspaniały dar, przyjął go i od razu zabrał się do ciężkiego zadania, jakim był podział ogromnego skarbu, który oglądał ze zdumieniem. Dzięki rzetelnemu wysiłkowi powiodło mu się tak dobrze, że nawet zawistni bracia widzieli, iż żadna z części nie jest większa od drugiej. Ale to właśnie obu królewiczów zmartwiło, gdyż każdy z nich spodziewał się w głębi duszy, że otrzyma nieco więcej. Sarkali więc i żądali dokonania nowego podziału. Zygfryd zdecydowanie odrzucił żądanie.

– Macie się wreszcie zadowolić moim wyrokiem; dokonałem podziału najlepiej, jak umiałem, i musicie się zastosować do mojego osądu.

Lecz Schilbung i Nibelung pochwycili równocześnie za małe srebrne rogi, które im zwiślały u boku. Na głos rogów zjawilo się dwunastu strasznych olbrzymów i natarli na Zygfryda długimi stalowymi sztabami. Niedługo jednak trwało, gdy wszyscy legli na ziemi martwi. Wściekły gniew ogarnął Zygfryda na zdradziecki postępek obu królów, którzy chcieli mu tak nikczemnie odplacić za jego przyjazny uczynek. Dwakroć zamigotał Balmung i dwie głowy stoczyły się na ziemię.

Teraz, gdy Zygfryd został zwycięskim pogromcą, spotkało go coś, co wydało mu się osobliwe. Nie widział w pobliżu żadnego wroga, choć przecież czuł, że spada na niego cios za

ciosem. Gdyby nie chroniła go zrogowaciała skóra, odniósłby z pewnością wiele śmiertelnych ran. Zrozumiał, że wchodzi tu w grę jakiś cud, któremu nie poradzi i najostrzejszy miecz. Upuścił więc Balmunga i wyciągnął obie ręce w kierunku, skąd, jak mu się zdawało, spadają ciosy. I patrzcie, chwycił nagle i trzymał w dłoniach grubą tkaninę, w rodzaju czapki ze związającym wokół welonem. Była to czapka niewidka, która czyniła niewidzialnym tego, kto ją nosił. Obecnie, pozbawiony skrywającej go zasłony, stał przed nim ten, który go skrycie zaatakował. Był to siwobrody, stary karzeł Alberich. Zygfyrd chwycił go za długą brodę i z rozmachem cisnął tak silnie o skalną ścianę, że trzasnęły mu wszystkie członki. – Oszczędź mnie, szlachetny bohaterze – błagał karzeł – w przyszłości będę ci zawsze wiernie służyć. – Zygfyrd chętnie przychylił się do prośby Albericha i przyjął go na służbę.

Zdobyłeś więc skarb Nibelungów i cały kraj jest na twoje usługi – mówił Alberich – czeka cię tylko jeszcze jedna walka. W pobliskiej jaskini mieszka straszliwy olbrzym Kuperan, on nigdy nie zgodzi się na twoje panowanie, jeśli go nie pokonasz. – Pokaż mi, gdzie mieszka – wołał niecierpliwie Zygfyrd – żebym mógł z nim natychmiast stoczyć walkę. – Karzeł chętnie zaprowadził go do skalnego mieszkania olbrzyma. – Wychodź, Kuperan! – wołał młody bohater, gdy dotarł do jaskini. – Wyjdź i złóż hołd swojemu nowemu panu.

Zaledwie przebrzmiał okrzyk, gdy wybiegł Kuperan i zadał Zygfyrdowi potężną maczugą tak straszliwy cios, że z nosa i uszu puściła mu się krew. – Ty nędzna kreaturo – szydził olbrzym – zaraz zginiesz. Ale rana, którą zadał Balmung, prędko pozwoliła mu zaznajomić się z niewyobrażalną siłą młodego przeciwnika. Jęcząc porzucił maczugę i uciekł do jaskini; tam przewiązał ranę i przywdział złotą zbroję, zahartowaną w smoczey krwi. Masywny stalowy hełm, potężny miecz i olbrzymia tarcza zdawały się stanowić pewną ochronę przed każdym atakiem. Teraz ponownie natarł na Zygfyda. – Przyplącisz życiem uczynioną mi ranę. – Zadawali sobie wzajemnie potężne ciosy, ale broń olbrzyma nie mogła się przeciwstawić sile ostrego Balmunga. Wkrótce Kuperan krwawił z szesnastu ran. Wtedy upadł na duchu. – Jeżeli mi darujesz życie, szlachetny rycerzu – zawołał pokornie – oddam ci na własność i broń, i zbroję, i siebie samego!

– Jeżeli przyrzekniesz mi wierność, chętnie to zrobię – zgodził się Zygfyrd. Wtedy Kuperan złożył przysięgę, że pozostanie mu wierny do końca życia, a litościwy zwycięzca podarł swoją jedwabną podpinkę i przewiązał mu rany. Potem wszyscy trzej poszli na górę, na której leżał skarb Nibelungów. Ale niewiele brakowało, żeby młodemu bohaterowi wyszło na złe jego zaufanie. Gdy olbrzym ujrzał skarb, zapragnął zachować go dla siebie i ufnie kroczącemu zwycięzcy podstępnie zadał z tyłu cios tak silny, że ten padł na ziemię jak martwy. I gdyby karzeł Alberich czym prędzej nie narzucił na ogłuszonego czapki niewidki, która sprawiła, że stał się niewidzialny, zapewne zakończyłby swój młodzięczy, bohaterski żywot. Szkaradnie klnąc, szukał go więc wszędzie Kuperan, ale na próżno; nie był pewny, czy porwał go diabeł, czy też Bóg wziął go w swoją opiekę.

Dopiero po dłuższej chwili Zygfyrd przyszedł do siebie i dziękował karłowi za pomoc. – Bierz czapkę niewidkę i zmykaj, nim olbrzym znów cię zauważy – wołał Alberich. – Cokolwiek się zdarzy – odparł Zygfyrd – nikt nie będzie mógł mówić, że przed nim uciekłem. – Chwycił za miecz i natarł z impetem na olbrzyma. Ten, gdy ujrzał, że daremnie poszukiwany zniecka się do niego zbliża, tak się przestraszył, że rzucił broń i zaczął uciekać. Ale dzika pantera nie skacze szybciej niż Zygfyrd, który za nim pognął. Dopadł go w końcu na szczycie stromej skały. Tutaj on także odrzucił miecz i zmagił się z olbrzymem, którego zrzucił ze skały, aż ten spadł w przepaść i zabił się.

W ten oto sposób całe królestwo Nibelungów stało się odtąd bezsporną własnością Zygfyda; wszyscy przysięgali mu wierność, a gdy już uporządkował sprawy, pozostawił wiernego Albericha jako zarządcę skarbu i kraju. Wziął ze sobą jedynie czapkę niewidkę i dwunastu najszlachetniejszych rycerzy jako towarzyszy przyszłych bohaterskich wypraw.

Przygoda 4

Jak Zygfryd przybył do Worms

W Worms, starym królewskim grodzie nad Renem, władał potężny królewski ród Burgundów, któremu prawie żaden nie dorównywał sławą, potęgą i bogactwem. Stary król Dankrat zmarł i panowali jego trzej synowie, Gunther, Gemot i Giselher. Pod opieką sędziwej matki, królowej Uty, i braci rosła słodkiej urody młoda Krymhilda.

W służbie królewskiej było wielu wypróbowanych w bojach, szlachetnych bohaterów. Spośród nich wyróżniał się słynący z doświadczenia i męstwa krewny królewskiego domu, Hagen z Tronje, syn dzielnego Adriana, królewskiego zbrojmistrza, który niegdyś spędził młode lata jako zakładnik na dworze króla Hunów Attyli. Jego najmłodszy brat, Dankwart, dość zadziorny wojownik, był marszałkiem armii. Ale w najwyższych dworskich urzędach było obok Tronjów wielu mężów znanych z waleczności i męstwa. Był więc stolnik, pan Ortwin z Metzu, bratanek Tronjów, tegi podczaszy Sinold; jako podkomorzy gospodarzył Heinold, a szefem kuchni był mądry i ostrożny Rumolt. Obok dwóch margrabiów, Eckewarda i Gere, stał ulubieniec wszystkich, mocny w robieniu bronią Volker z Alcei, który władał nie gorzej mieczem niż smykem i którego przepiękna gra podnosiła na duchu wszystkich słuchaczy w doli i niedoli. W takim otoczeniu wychowywana i strzeżona przez szlachetną matkę wyrastała słodka Krymhilda na wspaniale rozkwitającą dziewczynę.

Kiedyś śniło się Krymhildzie, że ku wielkiej radości wyhodowała pięknego, dzielnego sokola. Gdy wesoło poszybował w górę, pochwytyły go i zadusiły dwa nadfruwające właśnie orły. Krymhilda obudziła się smutna i wśród płaczu opowiedziała matce Ute swój sen. – Sokół, którego wyhodowałaś – tak tłumaczyła matka jej sen – jest to szlachetny mąż. Oby Bóg go strzegł, abyś go prędko nie utraciła.

Dlaczego wspominasz o mężu, najdroższa mamó – powiedziała Krymhilda, kręcąc głową – aż do śmierci nie chcę zaznać męskiej miłości. – Na razie – odparła matka – nie rozpowiadaj o tym za bardzo. Jeżeli chcesz zachować prawe i radosne serce, stanie się to dzięki heroicznej miłości. Wkrótce będziesz piękną kobietą. Oby Bóg zesłał ci szlachetnego męża.

– Och, kochana mamó, nie mów tak. Sama nieraz mi opowiadałaś, jak na wiele kobiet miłość sprowadzała w końcu cierpienie. Chcę uniknąć obu, a wtedy nigdy nie będzie mi się źle wiodło. – Tak myślała Krymhilda. Co innego było jednak pisane młodej dziewczeczce, niż to sobie zamyślała. Miłość, największa z radości, miała jej przynieść najgłębsze cierpienia.

W tym czasie odważny Zygfryd ze swymi dwunastoma wojownikami Nibelungami wędrował po dalekim świecie i szeroko rozbrzmiewała sława jego czynów. Wzgardził ojczyzną spuścizną i jazdą do Niderlandów, by tam w pokoju władać swoim narodem, który by go serdecznie i radośnie powitał. Daleko chlubniejszy zdał mu się podbój mocarną dłońią nowego królestwa. Z myślą o takim czynie zdążył teraz ze swymi wojami do Worms, do którego dotarł pewnego jasnego poranka. Wieść o przybyciu obcego rozeszła się szybko i dotarła do zamku. Zbiegano się zewsząd, by oglądać przybysza ze zdumieniem i podziwem.

Bo też i było się czemu dziwić. Nie co dzień dało się widzieć tak przepyszną broń i rumaki. Jedwabne okrycia zwierząt migotały i jasno lśniło złoto kosztownych uździenic. Podobnie mieniły się od złota hełmy, zbroje i tarcze, a miecze sięgały aż po ostrogi.

Zgodnie z ówczesnym obyczajem wyszli przyjaźnie naprzeciw nich ludzie Gunthera; chcieli, według rycerskiego obyczaju, odebrać od nich tarcze i zaprowadzić do stajni rumaki.

– Zostawcie konie, niedługo tu zabawię. Powiedzcie mi lepiej, gdzie mogę znaleźć króla Gunthera?

– Dopiero co wszedł do tamtej białej sali – odpowiedział ktoś z królewskiej świty. – Przed chwilą widziałem tam króla Gunthera.

W tym samym czasie także król Gunther dowiedział się o przybyciu do zamku nikomu nie znanych dumnych wojowników. Nikt z otoczenia nie umiał mu powiedzieć, kim są ci obcy i skąd też przybywają.

– Poślijcie po mojego stryja Hagen, niech się przyjrzy przybyszom! – zawołał Ortwin z Metzu. – Zna on kraje tej ziemi, z pewnością rozpozna i tych. – Wkrótce wielkimi krokami wszedł do sali potężny Hagen z Tronje wraz z okazałą świtą i zapytał swego władcę o rozkazy.

– Jeżeli możesz mi powiedzieć, jak się zwą obcy bohaterowie, którzy przybyli i stoją tu na dziedzińcu, zrób to szybko – ponaglał Gunther. Hagen podszedł do okna i bystrym spojrzeniem jedyne, jakie mu pozostało, oka – prawie wylupił mu w przeszłości straszliwy cios miecza Walthera z Akwitanii – zlustrował gości. – Nie znam ich – powiedział – jednak wyglądają szlachetnie i butnie. Nie widziałem Zygfyryda, lecz byłbym skłonny przypuszczać, że tylko on mógłby być owym wojownikiem, który stoi tam taki wyniosły. Musimy dobrze przyjąć młodego bohatera i pozyskać jego przyjaźń, gdyż lepszego nie moglibyśmy znaleźć. Już wielu różnych cudów dokonał dzięki swojej sile. Zabił smoka i zdobył nieprzebrany skarb Nibelungów.

Gunther chętnie przychylił się do opinii bywałego w świecie Hagen. Wraz z orszakiem opuścił salę i wyszedł naprzeciw Zygfyrydowi, aby go przyjaźnie powitać. – Cóż was sprowadza do Worms, szlachetny Zygfyrydzie? – spytał oddającego pokłon.

– Zaraz się o tym dowiecie. Powiadają, że skupiasz wokół siebie najlepszych wojowników, jacy kiedykolwiek służyli jakimkolwiek królowi. Słyszysz także ze szlachetności. Nie ma odważniejszego króla niż ty. Chciałbym się przekonać, czy to jest prawda. Ja też jestem królewskim potomkiem, powołanym do dźwigania korony. Chciałbym się jednak dowiedzieć, czy zasługuję na miano bohatera i władcy; dla zdobycia sławy gotów jestem poświęcić zaszczyty i życie. Przybyłem tu, aby walczyć z tobą o koronę i o życie. Jeżeli jesteś tak odważny, aby stanąć ze mną do rycerskiego pojedynku, walcz ze mną o koronę i o życie. Chętnie nazwałbym ten zamek moim własnym.

Gniew chwycił bohaterów Gunthera, gdy usłyszeli te słowa. Król natomiast przestraszył się, gdyż dobrze wiedział, że nie sprosta Zygfyrydowi w walce.

– Jak mogę oddać w obce ręce to – powiedział wystraszony – co stanowi dziedzictwo mojego ojca?

– Wysłuchaj, co chcę postawić w zamian -ciągnął Zygfyryd – wszystko, co mam, stanie się twoją własnością, jeżeli mnie pokonasz. W przyszłości będzie cię słuchał cały kraj Nibelungów, a ja osobiście pomogę ci zdobyć dziedzictwo po własnym ojcu.

Gdy Gunther wciąż milczał, za bratem ujął się Gernot. – Nie mamy ochoty na zdobywanie dziedzictw, kiedy stawką w tej grze jest ludzkie życie. Nasze krainy, którymi sprawiedliwie władamy, są dostatecznie bogate.

– Nie mów tak ugodowo i pojednawczo – zawołał Ortwin z Metzu, pałając gniewem – zupełnie bezpodstawnie obcy szuka z wami zwady! Odwagi, odpowiedzcie zuchwalcowi lśnącym mieczem!

Lecz młody król surowo skarcił zagniewanego. – Zamilcz! – krzyknął. – Zygfyrd nie zrobił nam nic aż tak złego, żebyśmy nie mogli pozostawać z nim w pokoju i mieć w nim przyjaciela.

– Mnie to także obraża – powiedział zawzięcie Hagen – że Zygfyrd tak butnie wzywa mojego pana do walki. Jeżeli tylko po to przybył, lepiej by było, żeby został tam, gdzie był.

– Skoro ci się to nie podoba, Hagenie – powiedział Zygfyrd – to sam popróbuj, czy moje ręce nie są dostatecznie mocne, aby zdobyć to państwo. – Ale nim jeszcze Hagen zdążył odpowiedzieć, wtrącił się ponownie Gernot. – Do tego nie dopuszczę. Wy jednak, moi rycerze, milczcie. Dość padło hardych słów.

Wtedy młodzieńki Giselher prędko podszedł do Zygfyda i pozdrowił go przyjaznymi słowami. – Bądź pozdrowiony w pokoju, szlachetny bohaterze, z chęcią będziemy wam wiernie służyć.

Słodki wdzięk dorastającego młodzieńca ujął Zygfyda, który przyjaźnie odpowiedział na pozdrowienie młodego królewicza. Natomiast Gunther podał Zygfydowi złotą czarę wonnego wina i prosił go o wierną przyjaźń.

Wtedy skończyły się wszystkie spory. Zygfyrd wraz ze świtą zsiadli z koni; przydzielono im najlepszą kwaterę i dzień za dniem upływał królom i gościowi na wspólnym weselu.

Przygoda 5

Jak Zygryd walczył z Saksończykami

Minął już prawie rok od czasu, gdy Zygryd przybył do Worms. Rzadko kiedy można go było znaleźć w zamku; o ile nie wyruszał wraz z królami walczyć i szukać przygód, chętnie wyjeżdżał samotnie na polowania do olbrzymich borów, gdzie jego ulubioną zdobyczą były wściekłe tury i dzikie niedźwiedzie.

Nigdy jednak w ciągu tego całego czasu nie zobaczył Krymhildy, choć dziewczeczka dość często spoglądała ukradkiem z okna komnaty na zamkowy dziedziniec, gdy bohater wracał z polowania objuczony bogatą zdobyczą lub gdy dzielni wojownicy próbowali swych sił w turniejach. A ileż to się razy nasłuchiwała o czynach wspaniałego gościa!

Z dnia na dzień wzrastało niepostrzeżenie jej zainteresowanie bohaterem, który górował nad wszystkimi siłą i postawą. Zygryd zaś, który często słyszał, jak wychwalano rozkwitającą urodę Krymhildy, nie domyślał się, że stał się przedmiotem jej skrytego podziwu.

Pewnego dnia stawili się u króla obcy posłowie, których przyjaźnie podejmował i wypytywał, co słychać w ich kraju.

– Nie każ nam za to odpłacać, o królu, jeżeli będziemy musieli zwiastować wam złe wieści. Przysłała nas dwóch potężnych władców, król Saksończyków, Ludiger, i jego brat Ludegast, który włada Danią. Żywią oni do was gorzką nienawiść i w ciągu dwunastu tygodni chcą najechać zbrojnie wasz kraj. Jeżeli jednak chcecie prosić o pokój, każcie nam o tym donieść. Może to ocalić życie wielu dzielnym bohaterom.

– Zawiodą was na kwatery – odparł król Gunther. – Tam czekajcie, aż zwołam radę i sprawę rozważę. Wtedy będzie wam dana odpowiedź. – Tak też się stało i na kwaterze świetnie ich nakarmiono.

Król Gunther bardzo się zmartwił tym, o czym donieśli mu posłowie, bo ci, którzy mu się sprzeciwili, byli potężnymi wrogami. Kiedy tak siedział przygnębiony, wszedł do sali Zygryd i natychmiast poznał, że przyjaciela przygniata ciężka troska. – Wyjaw mi – prosił przyjaźnie – co cię dręczy?

Nie mogę się każdemu zwierzać ze swoich trosk, a jedynie moim najlepszym przyjacielom.

Zygryd poczuł się dotknięty, że król dał mu taką odprawę, i poczerwieniał. Wkrótce jednak przemógł się i poprosił przyjaźnie:

– Nie mów w ten sposób, tylko mi szczerze powiedz, co cię dręczy. Nie znajdziesz wniejszego przyjaciela ode mnie. Dlatego możesz mi się zwierzyć. Jeżeli mogę ci w czymkolwiek pomóc, chętnie to uczynię. Wtedy rozjaśniło się zatroskane królewskie oblicze. – Dzięki ci za dobre chęci, które okazałeś. Bardzo mnie to cieszy. Królowie Ludiger i Ludegast wypowiedzieli mi wojnę i chcą zbrojnie najechać kraj.

– Twoje zmartwienie nie jest jeszcze takie najgorsze – zawołał Zygryd ucieszony – przestań się trapić! Daj mi tysiąc swoich ludzi, pojedę tam, odnajdę i wychłosczę hardych wrogów w ich własnym kraju. Natomiast posłów odpraw z meldunkiem, że wkrótce tam zawitamy.

Wtedy Gunther powstał i kazał wezwać do siebie posłów. – Powiedzcie swoim panom, że sami pragnęli wojny, więc ją będą mieli; lepiej by poskromili swoją zuchwałość. – Dał jednak posłom bogate dary i kazał ich bezpiecznie odprowadzić do granic państwa.

Z przykrością powitali dumni królowie wieści od Burgundów, a już szczególnie przykra była dla nich wiadomość, że Zygfyrd, którego siłę i krzepę znali i której się lękali, będzie towarzyszem walki Burgundów.

Zebrali oni wielką armię. Z dwudziestoma tysiącami nadciągał z Danii Ludegast i nie mniejszy był zastęp, który wiódł ze sobą nad Ren Ludiger z Saksonii.

W tym samym czasie Gunther wezwał do Worms najlepszych wojowników i tysiąc najdzielniejszych spośród nich zostało przydzielonych Zygfyrdowi i jego dwunastu towarzyszom walki. Król Gernot, Hagen z Tronje, Ortwin z Metzu i na specjalne życzenie Zygfyryda również Volker z Alcei, który miał dźwigać chorągiew podczas walki, stali gotowi do wymarszu.

Gunther też chciał z nimi jechać, ale Zygfyrd prosił go, żeby został w kraju, bo sami sobie poradzą z wrogiem. – Pojedziemy tak śpiesznie, że spotkamy ich jeszcze w ich własnym kraju, a wtedy pożałują zuchwalstwa.

Tysiąc Burgundów i Zygfyrd wraz ze swoimi dwunastoma towarzyszami wesoło ciągnęli przez Hesję do Saksonii. Gdy już przekroczyli granicę, Zygfyrd nakazał zastępom zatrzymać się. – Zostańcie tu i czekajcie mego powrotu – przestrzegali. – Chcę wyruszyć na zwiady, iżby się dokładnie wywiedzieć, gdzie stoi wróg. – Dosiadł wiernego rumaka Grana i wjechał bez troski do wrogiego kraju. Najpierw droga wiodła przez ciemny las, gdzie spotykał jedynie dzikie zwierzęta, które teraz nie musiały się go lękać; potem skończył się las i rozpostarł się widok na rozległą równinę pokrytą namiotami; tu obozowały nadciągające wojska Duńczyków i Saksonów.

Zygfyrd z dala przyglądał się ciekawie wojskom wroga, chcąc się zapoznać z rozkładem obozowiska. Nagle od strony nieprzyjaciela wyszedł ku niemu pojedynczy rycerz okryty lśniącą od złota zbroją, z mieniącą się od klejnotów tarczą na ramieniu. Był to duński król Ludegast, który podobnie jak Zygfyrd wyjechał samotnie, aby zdobyć wieści o wrogu. Trzydziestu należących do niego jeźdźców podążało dopiero w dość znacznej odległości za nim.

Jak tylko się obaj dostrzegli, z miejsca przyskoczyli ku sobie, pałając żądzą walki. I zaiste: nie lada jakiego spotkał Zygfyrd przeciwnika! Obaj z równą zręcznością uderzyli oszczepami, gdy się ze sobą starli. Potem zawrócili rumaki i pole rozbrzmiało potężnymi ciosami mieczów, krzeszącymi z hełmów i pancerzy czerwone iskry. Ale choć książę Danii dzielnie wlaował mieczem, dzięki przemożnej sile przeciwnika jego położenie stało się niebezpieczne. Trzydziestu towarzyszących mu widziało z daleka, w jakich opałach znalazł się ich władca, i skoczyło mu na pomoc. Ale Ludegast poddał się już silniejszemu przeciwnikowi, aby przynajmniej ocalić życie, a Zygfyrd zamierzał uprowadzić związanego. Owych trzydziestu, którzy nadciągali pojedynczo, próbowało uwolnić swego pana, lecz ostry Balmung zadawał im kolejno śmiertelne rany, i tylko jeden z nich uszedł i zawiadomił w obozie, jaką ponieśli stratę.

Zygfyrd wrócił do swoich, wiodąc ze sobą pojmanego króla, i zażądał, żeby natychmiast rozwinać sztandar i pod jego rozkazami wyruszyć na wroga. Z ochoczym zapalem poszli Burgundowie pod jego wodzą.

Walka była oczywiście całkiem nierówna, bo Duńczycy i Saksoni byli w sile ponad czterdziestu tysięcy ludzi, a Zygfyrd mógł przeciwstawić wrogom nie więcej niż swoich tysiąc dwunastu. Ale wszędzie tam, gdzie wdzierał się mocarny pogromca smoka, padali wrogowie. Już pryskały zastępy Ludigera; rozwścieczony król zapędzał ich z powrotem do walki. Daremne jednak były jego wysiłki. Tedy z zajądłością sam poskoczył na straszliwego wroga, a wojownicy z obu stron powrócili, aby przyglądać się walce władców. Saksończyk tak gwałtownie natarł na Zygfyryda, że od potęgi ciosu padł jego szlachetny rumak. Gran jednak szybko powstał i zaraz spadły ciosy, którym Ludiger nie mógł się dłużej oprzeć.

– Przerwać walkę, rycerze! – krzyknął do swoich. I zaraz pochyliły się sztandary Duńczyków i Saksończyków; Liidiger poprosił o pokój i dostał się do niewoli, podobnie jak jego brat. Ci, którzy przed przeciwnikami Zygfyda uciekli ze śmiertelnego boju, wracali smutni w rodzinne strony.

Zanim Zygfyd wraz ze swymi wyruszył w powrotną drogę, wysłał przodem szybkich gońców nad Ren, aby donieśli o pomyślnym obrocie sprawy.

W Worms z radością powitano wysłanników i wkrótce nieco radosnych wieści przeniknęło do kobiecych izb. Przeto Krymhilda wezwała jednego z posłów do swej komnaty i kazała wszystko dokładnie opowiedzieć.

– Powiedz mi, drogi pośle, zgodnie z prawdą, kto był najlepszy i najdzielniej walczył?

– Chcę wam rzec prawdę, szlachetna królowo – odparł poseł. – Choć wszyscy walczyli dzielnie, nikt nie był wspanialszy od szlachetnego bohatera z Niderlandów.

Potem wysławiał czyny Gernota i Hagena, Dankwarta i Volkera, ale wciąż wracał do tego, że więcej niż wszyscy dokonał wspaniały Zygfyd. Własnoręcznie schwytał obydwu królów i prowadził ich do Worms.

Krymhilda niczego nie słuchałaby chętniej niż wieści wychwalających tego, który jej tak przypadł do serca. Aż się zarumieniła z radości.

– Przyniosłeś mi dobre nowiny – powiedziała śmiejąc się wesoło – sownie cię wynagrodzę. – I szczerze uradowana obdarowała posła kosztowną szatą i dziesięcioma markami w czerwonym złocie. Poseł oddalił się po wielokroć dziękując za nadspodziewanie szczerze dary.

Wkrótce nadeszła wiadomość, że bohaterowie zatrzymają się po drodze w mieście. Ze wszystkich okien wyglądały niewiasty i dziewczęta, żeby zobaczyć zwycięzców. Król Gunther z radością wyszedł ich powitać, a ucieszył się jeszcze bardziej, gdy się dowiedział, że spośród tych, którzy wyruszyli w pole, zginęło w bitwie tylko sześćdziesięciu mężów.

Jeńcy i ranni wrogowie zostali dobrze nakarmieni, a obydwóch królów pozostawiono na wolności, gdy dali słowo honoru, że potajemnie nie umkną.

Gunther zastanawiał się, jak wynagrodzić wiernych żołnierzy, którzy chcieli wrócić do domów. Zgodnie z radą Gernota zwolnił ich; po upływie sześciu tygodni mieli jednak wrócić na wielką dworską biesiadę. Zygfyd też zateęsknił za wypoczynkiem; zamierzał pojechać do Niderlandów; żeby sprawować rządu nad ojczystym krajem. Jednak Guntherowi bez trudu udało się go nakłonić do pozostania.

Gdy Krymhilda usłyszała o zbliżającym się święcie, wraz z innymi kobietami wszczęła gorliwe przygotowania.

Wkrótce zaczęły się piękne Zielone Świątki i na dwór w Worms zjechało trzydziestu dwóch książąt i wielu rycerzy. Najbardziej gorliwy w przygotowaniu okazał się młody Giseler, który wraz z Gernotem wszystkich wesoło witał, zapraszając na festyn i domowników, i gości, choć zebrało się już ponad pięć tysięcy osób. Odbływały się różne zabawy na wielkim placu przed królewskim zamkiem i na dziedzińcu pałacowym. Wielu rycerzy próbowało tam swoich sił w szlachetnej rywalizacji, a na zewnątrz roiło się od różnych przyjezdnych, którzy zjechali się na święto. Pogodnie rozbrzmiewały melodie muzykantów, kuglarze pokazywali swoje sztuczki; wiele par wieśniaków w nadobnych strojach ludowych żwawo poruszało się w tańcu. A kto sobie życzył, temu hojnie dolewano wina z wielu beczek, które król Gunther kazał wytoczyć z piwnic.

Podczas gdy wszyscy tak wesoło się zabawiali, król Gunther natknął się na stolnika Ortwinę z Metzu, którego zachowanie zdradzało wielkie niezadowolenie. Król zapytał ze zdziwieniem, co dręczy wiernego sługę pośród ogólnego wesela? Święto przypomina mu wiosenny dzień bez promyka słońca, padła odpowiedź. Ludziom, którzy po zwycięskiej bitwie powracają do domu, najśłodszą nagrodą byłby uroczy kobiecy uśmiech. Żałuje, że nie uczestniczą w zabawie królewskie dwórki.

Król Gunther chętnie przychylił się do rady wiernego sługi. Wysłał posłańców do zamku i zaprosił panią Ute oraz siostrę, aby pokazały się na festynie wraz z damami dworu. Stu rycerzy przydzielił do obsługi królowej i towarzyszących jej dam i obie ukazały się w asyście ponad stu strojnych kobiet. Gdy brzask poranka rozświetlił ciemności, z ponurej bramy zamczyńska wyszła na plac wraz ze swą matką Ute promieniejąca pięknnością i młodością Krymhilda i wszystkie oczy zwróciły się w podziwie ku wspaniałemu zjawisku. Gdyż podobnie jak księżyc przewyższa blaskiem i pięknnością wszystkie gwiazdy na niebie, tak Krymhilda prześcigała świeżością i promienną urodą wszystkie damy dworu.

Gdy Zygfyrd ujrzał ją przed sobą, wspaniała w blasku piękności, jego mężne serce przeniknęło coś na kształt trwogi. Zdała się być boginką, która zstąpiła z niebiańskich wysokości, żeby uświetnić festyn. Gdy ją ujrzał, w jego sercu zagościło zarazem uczucie miłości i trwożnego zwątpienia. – Jakże mogłoby się to stać, że musiałbym cię miłować? To się nigdy nie zdarzy. Gdybym jednak miał pozostać dla ciebie kimś obcym, lepiej by było, żebym poległ w Saksonii – szeptało serce.

– Popatrz, bracie – zagadnął Gernot przechodzącego króla Gunthera. – Jak tam stoi zatopiony w myślach Zygfyrd, któremu przede wszystkim zawdzięczamy szczęśliwe zakończenie wojny. – Jego spojrzenie spoczęło na Krymhildzie. – Pozwól siostrze podejść i niemieckim obyczajem powitać gościa słowem i pocałunkiem; w ten sposób do reszty sobie zjednamy tego świetnego bohatera. – Chętnie to uczynię, drogi bracie, a na czas trwania zabawy niechaj Zygfyrd pozostanie rycerzem naszej siostry.

Krymhilda wyszła nieśmiało naprzeciw potajemnie miłowanemu; podała mu rękę i usta do pocałunku. – Bądź pozdrowiony, panie Zygfyrdzie, rycerzu z Niderlandów.

Podniosła oczy i ich spojrzenia spotkały się. Jeszcze nigdy nie zaznał bohater tak wielkiej radości.

Przy wejściu do katedry rozdzielili się. Ale gdy po mszy znów się spotkali, Krymhilda przede wszystkim podziękowała mu za dzielne boje. Wtedy spojrzał na nią czule. – Chcę wam zawsze służyć. Dopóki życia, nigdy nie złożę głowy, póki nie spełnię waszego życzenia. Tak uczynię, pani Krymhildo, jeśli mi przeznaczone pani względy.

Te dni świąteczne były dniami szczęścia, podczas których Krymhilda i Zygfyrd stale ze sobą przebywali. Za szybko jednak przeminęły i królowna powróciła do samotności kobiecych komnat. Goście sposobili się do odjazdu; także ludzie Zygfyryda oraz rumaki stały już gotowe do drogi, a on sam chciał się pożegnać z braćmi. – Jak możesz stąd odjeżdżać – mówił Giselher – nie zapytawszy o to mojej siostry? Zostań i przechadzaj się wraz z Guntherem i jego rycerzami, i pięknymi kobietami. Zda mi się, że Krymhilda w głębi serca żywi do ciebie miłość.

Zygfyrd nie mógłby usłyszeć lepszej nowiny.

– Rozkułbaczyć konie – zawołał ku swoim. – Jeszcze tu zostaniemy!

Gunther dał odjeżdżającym kosztowne podarki. Także Ludiger i Ludegast prosili o uwolnienie.

Natenczas Gunther spytał Zygfyryda o radę.

– Co mam czynić – mówił. – Proszą mnie i mój naród o możliwość ciągłej pokuty i są gotowi dać za swoją wolność tyle złota, ile da się załadować na pięćset koni.

Nie byłoby to po królewsku, gdybyście się zgodzili przyjąć od nich złoto. Każcie im słubować, że nigdy więcej nie napadną na wasz kraj, i puśćcie ich wolno nie biorąc okupu – poradził Zygfyrd.

Gunther posłuchał Zygfyryda i królowie wyruszyli radzi do swej ojczyzny.

Przygoda 6

Jak Gunther zmierzał ku Islandii do Brunhildy

Wędrowni bardowie znosili do Worms różne wieści o tym, że w dalekiej Islandii rządzi niewiasta niewysłowionej urody, niespotykana niewiasta o tak wyjątkowej sile i krzepie, że bezsprzecznie przewyższa nią najsilniejszych mężczyzn.

Ślubowała, że nie będzie należeć do żadnego mężczyzny, który jej nie zwycięży w rzucie oszczepem, miotaniu głazem i skoku w dał. Wielu dzielnych bohaterów próbowało iść z nią w zawody, ale wszyscy przyplacili to życiem.

Wieść dotarła do Gunthera i postanowił ubiegać się o rękę Brunhildy z Islandii, ryzykując życie.

– Odradzałbym ci – ostrzegł Zygfyrd – może się zdarzyć, że zginiesz.

Ale Gunther nie dał się odstraszyć i obstawał przy realizacji postanowienia. – Zgoda – powiedział Hagen – skoro koniecznie się upierasz, poproś Zygfyda, żeby ci pomógł.

Zygfyrd zgodził się, o ile Gunther da mu za żonę swoją siostrę; nie chciał innej zapłaty za trudy.

– Daję na to królewskie słowo! – zawołał ucieszony Gunther i prosił Zygfyda o przypieczone słowo przyrzeczenia prawicą.

Z miejsca rozpoczęto przygotowania do wyjazdu do Islandii. Zygfyrd wziął ze sobą czapkę niewidkę, ową osłonę wdziwaną na głowę; kto ją nosił, tego siła pomnażała się o siłę dwunastu mężczyzn i stawał się całkiem niewidoczny dla otoczenia.

Gunther chciał wziąć ze sobą na zrękowiny trzydzieści tysięcy ludzi; Zygfyrd wyjaśnił mu, że Brunhilda jest tak mocarna, iż gdyby doszło do walki, mogłaby wszystkich rozgromić. Wystarczy, jeśli o towarzystwa w podróży dobrać sobie Hagen i Dankwarta.

Na życzenie Gunthera Krymhilda przygotowała im bogate stroje. Dla każdego z czterech uszyto dwanaście strojów ze śnieżnobiałego arabskiego jedwabiu i innych kosztownych materiałów; były suto obramowane gronostajami i szamerowane cennymi klejnotami. Zbudowano też mocny statek, na którym mieli popłynąć Renem ku morzu. Gdy już przymierzono bogate stroje, które dobrze pasowały, odplacono kobietom za ich trudy pięknym podziękowaniem.

Krymhilda z lękiem żegnała odjeżdżającego brata; mógłby poniechać ryzyka, myślała, mógłby bliżej znaleźć dobrze urodzoną pannę. Gdy jednak pozostawał nieczuły na jej protesty, poprosiła żegnającego się Zygfyda, żeby go strzegł od niebezpieczeństw. Złożył na jej ręce przyrzeczenie, że jej brata w kraju Brunhildy nie spotka nic złego. – Odwiozę go z powrotem zdrowego nad Ren, tego możesz być pewna.

Już dostarczono na statek wyborne wina i prowiant, i cztery wierne rumaki. Wsiedli więc bohaterowie na dobrze zaopatrzonego statek. Zygfyrd zaraz chwycił za żerdź i odbił od brzegu. Król Gunther i dwaj pozostali wzięli się ostro do wiosł i z biegiem Renu szparko mknęli ku morzu. Już dwunastego dnia przybili do Isaborka w królestwie Brunhildy. – Kiedy staniemy przed Brunhildą – wyjaśnił Zygfyrd – rozpowiadajcie, że Gunther jest moim panem lennym, a ja jego lennikiem, wtedy wszystko pójdzie dobrze. Wszystko to robię na prośbę twojej siostry, Guntherze; jestem jej oddany duszą i ciałem.

Przygoda 7

Jak Gunther zobyl Brunhildę

Gdy statek zbliżał się do dumnego grodu, z okien wyglądało wiele nadobnych niewiast.

– Powiedz no, Guntherze, która jest najpiękniejsza, którą byś wybrał, gdybyś mógł? – zapytał Zygryd.

– Ta, która stoi w tamtym oknie w śnieżnobiałym stroju, z kruczoczarnymi włosami i błyszczącymi oczami, musiałaby zostać moją żoną.

– Dobrze wypatrzyłeś, to jest szlachetna Brunhilda.

Burgundowie podziwiali pyszną urodę, a Hagen dodał nawet, że o tak wspaniałą niewiastę warto stoczyć każdą walkę.

Zygryd sam wyprowadził rumaka Gunthera i na oczach wszystkich przytrzymał wodze, nim Gunther go dosiadł, dopiero wtedy podeszli pozostali do swoich rumaków. Bohaterowie pozostawili stateczek bez opieki i wjechali do zamku. Ludzie Brunhildy wyszli przyjaźnie powitać gości, którzy przybyli do kraju ich władczyni. Kiedy chcieli zabrać od nich miecze i zbroje, Hagen sprzeciwił się i ustąpił bardzo niechętnie dopiero wtedy, gdy Zygryd mu wyjaśnił, że zgodnie z obyczajem tego dworu obcych wprowadza się bez broni.

Królowa chciała się dowiedzieć, kim są rycerze, o których przybyciu zameldowano jej, ale nikt nie umiał tego powiedzieć. Aż jedna z kobiet rzekła: – Jeden z nich, ten stojący tak dumnie, z pewnością jest Zygrydem, który niegdyś zabrał stąd Grana; innych nie znam. Drugi wygląda na króla; trzeci; straszny i wielki, wygląda na potężnego wojaka; czwarty; wyglądający tak uroczo i przyjaźnie, też zdaje się być dobrym wojownikiem.

Królowa kazała się ubrać w najlepszy strój, ciesząc się w głębi duszy, że Zygryd przybył tu ze względu na nią.

Wspaniale wystrojona, w asyście wielu dam i pięciuset rycerzy, wyszła Brunhilda naprzeciw

gościom.

– Witam w tych stronach, panie Zygrydzie. Rada bym wiedzieć, co was tutaj sprowadza?

– Uprzejmie wam dziękuję, szlachetna królowo, za przyjazne powitanie, ale należy się ono nie mnie, tylko temu szlachetnemu wojownikowi, mojemu panu, królowi Guntherowi z Burgundii. Przybył znad Renu, żeby ubiegać się o twoją rękę. Kazał mi ze sobą jechać i nie mogłem mu się sprzeciwić.

Z prawdziwym żalem wysłuchała Brunhilda tych słów: rozwiały się jej tajemne nadzieje. Szybko się jednak opanowała i odparła: – Nie znalazłam go; proszę o wybaczenie, że nie powitałam go najpierw. Jeżeli to jest twój lenny pan i okaże się mistrzem w zawodach, na które go zapraszam, zostanę jego żoną. Jeżeli wygram ja, wszyscy przyplacicie życiem.

Zygryd podszedł do króla Gunthera i szepnął mu, że bez obawy może powiedzieć królewskiej dziewicy wszystko, co zechce. Z powodzeniem go przed nią obroni za pomocą swoich forteli. – Królowo pani – rzekł Gunther – wybierajcie gry, jakie chcecie. Gdyby nawet było ich wiele, pragnę wygrać wszystkie ze względu na waszą urodę. Albo postradam głowę, albo zostanieie moją żoną.

Czeladź wyniosła tarczę z czerwonego złota z twardymi jak stal klamrami, a krawędzie uchwytu były bogato wysadzone szmaragdami. Grzbiet tarczy miał dobre trzy stopy grubości; czterech podkomorznych ledwie mogło ją udźwignąć. Oszczep był duży i ciężki, do wykonania go zużyto tysiąc funtów metalu. Z trudem wyniosło go trzech ludzi Brunhildy, natomiast olbrzymi polny głaz ledwie mogło poruszyć z miejsca dwunastu mężów. Gunther stropił się tym widokiem. I co dalej? Temu nie podołałby i sam diabeł z piekła rodem. Gdybym, jak wprzód, był w Burgundii, chętnie zrezygnowałbym z tych miłosnych szranków. Odważny Dankwart, brat Hagena, rzekł: – Z całego serca żałuję przyjazdu na ten dwór. Byłoby hańbą, gdybyśmy my, rycerze, mieli się tu zatracić przez białogłową. Martwi mnie, że przybyliśmy do tego kraju. Gdyby mój brat Hagen miał tu swój miecz, a ja swój, żołnierze Brunhildy dobrze musieliby się mieć na baczności. I zaprzysiągłbym po tysiackroć: nim ujrzałbym swojego pana na marach, piękna dziewczwoja przypląciłaby to życiem.

– Opuścilibyśmy ten kraj wolni – powiedział Hagen – gdybyśmy tylko mieli nasze zbroje i wierne miecze. Wtedy dziewczwoja musiałaby powściągnąć swą zuchwałość.

Brunhilda dobrze zrozumiała słowa bohaterów. Śmiejąc się, rozkazała: – Skoro się uważają za takich odważnych, przynieście im ich zbroje i dajcie szlachetnym wojownikom broń do rąk.

Dankwart aż pokraśniał z radości, gdy znów wziął do rąk miecz. – Teraz róbcie, co chcecie. Gunther jest niezwycięzony, gdy mamy nasze miecze.

Podczas gdy czyniono przygotowania do zawodów, Zygfyrd pospieszył na nadbrzeże, na statek. włożył czapkę niewidkę, przeszedł wśród zastępu wojowników przez nikogo nie widziany i stanął u boku Gunthera. Delikatnie wziął wystraszonego króla za rękę i szepnął: – Bądź spokojny, królu Guntherze. Jestem w pobliżu i będę dla ciebie walczył. Zwycięzimy.

Na skinienie Brunhildy jej wojownicy stanęli wkoło na rozległej równinie. Gdy zakasała rękawy szaty, pochwyciła straszliwy oszczep i kołysząc prawicą celowała w przeciwnika. Broń przecięła powietrze z dźwięcznym poświstem i trafiła w tarczę Gunthera z taką mocą, że rozłupała ją jak łyko. Gunther i Zygfyrd upadli pod siłą ciosu, nie byli jednak ranni. Ale od potężnego wstrząsu Zygfyrdowi rzuciła się krew ustami. Szybko jednak podniósł Gunthera, wyrwał z ziemi oszczep i odwracając go, żeby nie zranić panny, cisnął z takim impetem, że poblądła dziewczwoja padła na kolana.

Ale Brunhilda natychmiast się poderwała. Potrząsnęła długimi czarnymi lokami, które wiły się na lśniącym pancerzu jak węże, i zawołała: – Dziękuję, Guntherze, za rzut!

Następnie podniosła z ziemi ogromny polny głaz i igrając nim jak piłką cisnęła na odległość dobrych dwunastu sążni. I natychmiast, lotem ptaka, skoczyła w ślad za kamieniem, aż zadźwięczał pancerz, pochwyciła go w locie i mocno stając na nogach spojrzała triumfalnie na Gunthera.

Zewsząd rozległy się głośnie brawa; król Gunther zdawał się być zgubiony. Wtedy Zygfyrd ze straszliwą siłą pochwycił olbrzymi głaz, rzucił nim daleko poza cel i trzymając króla razem z nim przeskoczył ponad lecącym głazem. Ale wszyscy dokoła widzieli tylko Gunthera.

Wszystkim wydało się niepojęte to, co widzieli na własne oczy. Brunhilda zbladła i poczerwieniała. Siłą się pohamowała i zawołała: – Zwyciężyłeś, królu Guntherze. Zgadzam się być twoją żoną. Bywajcie tu wszyscy rycerze i złożcie królowi Guntherowi hołd, jako waszemu panu i władcy. – Posłusznie podeszli wszyscy mężowie i złożyli przysięgę wierności.

Zygfyrd pobiegł do statku i schował czapkę niewidkę. Potem wrócił i stanął, jakby nie wiedział, co się wydarzyło.

– Dlaczego zwlekacie; zaczynajcie zawody!

– Jakże się to stało, panie Zygfyrdzie – spytała Brunhilda – że nie widzieliście zwycięstwa pana Gunthera?

– Byłem w tym czasie na statku. Cieszę się, że jeszcze żyje ktoś taki, kto jest waszym mistrzem.

Teraz pojedziecie z nami nad Ren.

– Nie nastąpi to wcześniej, nim cała moja ludność nie dowie się, co się stało.

Brunhilda rozesłała posłów na wsze strony i codziennie napływały do zamku nowe gromady mężów, aż Hagen poważnie się zaniepokoił, że mogliby ulec przemocy.

Zygryd obiecał temu zapobiec; chciał jak najprędzej przywieść tysiąc najlepszych mężów. Mają powiedzieć Brunhildzie, że wysłali go z pewną misją i że niedługo wróci.

Przygoda 8

Jak Zygfyrd udał się do kraju Nibelungów

Tak więc Zygfyrd zwolnił się i pospieszył do zatoki, gdzie stał statek. Włożył czapkę niewidkę, chwycił za wiosło i zepchnął do wody łódź, która pod silnymi uderzeniami wiosel pomknęła, jakby ją pędził wicher. Nikt nie widział sternika i ludzie na brzegu patrzyli ze zdumieniem na pędzący bez przewoźnika statek, który niepowstrzymanie przecinał szumiące fale.

Tak płynął Zygfyrd przez dzień cały i noc, aż dopłynął do kraju Nibelungów. Mocno zamumował łódź przy brzegu i udał się do stojącego na pobliskiej górze zamczyska. Potężnie uderzył głowicą miecza w zaryglowaną bramę, aż w oknie ukazała się postać olbrzyma, który opryskliwie spytał: – Kto się dobija do bramy?

Rzekł Zygfyrd, zmieniając głos: – Jestem wędrownym rycerzem; otwórz czym prędzej, bo będzie z tobą kiepsko.

Zagniewany strażnik prędko przywdział pancerz, uzbroił się w hełm, tarczę i ciężką żelazną sztabę; potem otworzył bramę i z furią napadł na Zygfyda.

– Jak śmiesz budzić tu przyzwoitych ludzi? – zawołał gniewnie i tak gwałtownie natarł na bohatera, że ten z trudem zdołał go odepchnąć. Szczęk ich broni wybił ze snu mieszkańców zamku, lecz zanim nadeszli, strażnik leżał już pokonany na ziemi, ze związanymi rękami i nogami.

Albericha, krzepkiego karła, także zwabił hałas. Pospieszył tam, gdzie dopiero co rozbrzmiewały odgłosy walki, a teraz leżał spętany olbrzym. Wtedy ciężkim biczem z siedmioma złotymi guzami z takim rozmachem i siłą uderzył w tarczę Zygfyda, że aż pękła. Ale Zygfyrd schował miecz do pochwy, żeby nie zranić wiernego sługi, oburącz chwycił go za brodę, i unieruchomił ręce.

– Daruj mi życie i powiedz kim jesteś? – wołał płacząco Alberich.

– Jam jest Zygfyrd z Niderlandów. Trzeba mnie było wcześniej poznać – roześmiał się bohater.

Gdy Alberich ujrzał twarz swego przeciwnika, bardzo się ucieszył. – Rad jestem, że was widzę. Znów pokazaliście mi, że nie bez racji władacie krajem Nibelungów. Rzeknijcie teraz, co was sprowadza i czego sobie życzycie? Chętnie zrobię wszystko, żeby spełnić rozkaz.

Zygfyrd uwolnił obydwóch z więzów. – Pospieszcie się i sprowadźcie mi migiem tysięcy najlepszych wojowników z kraju Nibelungów.

Napędce zebrano hufiec wojowników.

– Spieszcie się – napominał Alberich. – Zygfyrd, nasz pan, przybył do kraju i domaga się was. – Na to wezwanie dzielni wojownicy uzbroili się i pospieszyli powitać Zygfyda. Podziękował im za szybkie stawienie się i siadł wraz z nimi do śniadania. Kiedy się dowiedzieli, że będą towarzyszyć swemu panu do Isaborka, ucieszyli się. Przyszykowano statki do drogi i

już następnego dnia przybył Zygfyrd z tysiącem ludzi do zamku Brunhildy. Królowa stała właśnie w oknie i patrzyła na wybrzeże, gdy przybijali świetni bohaterowie.

– Czy ktoś wie, kim są ci obcy przybysze? – zapytała.

Wtedy Gunther zbliżył się do niej i podszedł do okna. – Zapewne wiem, szlachetna pani. To są moi ludzie, których kazałem ściągnąć z okolicy. Wysłałem Zygfyda, żeby ich sprowadził, i cieszę się, że przybyli. Wyjdź, proszę, naprzeciw i powitaj ich.

Brunhilda postąpiła według woli Gunthera. Przyjaźnie powitała wszystkich z wyjątkiem Zygfyda.

Zanim opuściła kraj, którego już nie było jej dane ujrzeć, ustanowiła Brunhilda rządy nad krajem. Dostojny krewny jej matki został mianowany namiestnikiem. Dwa tysiące wyborowych wojowników miało jej towarzyszyć do Burgundii, sto dam i osiemdziesiąt sześć dziewcząt stanowiło jej wspaniałą świtę, a wiele płakało, że musi pozostać w domu.

Uroczystości weselne miały się odbyć w Worms.

Przygoda 9

Jak Zygfyrd został wystany do Worms

Już od dziewięciu dni bohaterowie byli w drodze do Worms, gdy Hagen rzekł do Gunthera: Czas pełnąć przodem posłańca, który zapowie nasz rychły powrót.

– Dobrze, ale kogo wyślemy?

– Poproś Zygfyda, żeby się tego podjął. Zgodzi się ze względu na twoją siostrę.

Zygfyrd od razu był gotów do spełnienia misji. Z dwudziestoma czterema najlepszymi wojownikami spieszenie pojechał w górę Renu, nad brzeg; żaden wysłannik nie mógłby być szybszy.

Jego przyjazd wywołał na zamku królewskim w Worms straszne przerażenie. Gdy ujrano powracającego Zygfyda, przestraszano się, że Gunther poległ i został w dalekim kraju.

– Nie martwcie się – pocieszał Zygfyrd Giselhera, który wybiegł i trwożnie się dopytywał.

– Gunther jest zdrowy i wysłał mnie przodem z posłannictwem do pani Ute i waszej siostry, żeby zwiastować radosną nowinę.

I zaraz zaprowadzono Zygfyda do komnaty, w której przebywały królowe wraz z damami.

Gdy Krymhilda ujrzała bohatera, zerwała się z siedzenia i wybiegła naprzeciw.

– Bywaj, panie Zygfydzie. Powiedzcie mi, gdzie jest mój brat Gunther. Lękam się, że moc Brunhildy zgotowała mu coś złego.

– Wynagrodźcie mnie za posłowanie – odparł bohater ze śmiechem. – Trzeba wam wiedzieć, szlachetne panie, że niepotrzebnie się frasujecie. Gunther ma się dobrze i zarówno on, jak i jego odwaga zawiadamiają was przyjaźnie o słodkiej służbie. Poniechajcie płaczu. Rychło tu będą.

Wtedy Krymhilda, osuszając łzy, złożyła ukochanemu zwiastunowi słodkie podziękowanie. – W nagrodę za posłowanie chętnie oddałabym wam swoje złoto – mówiła, śmiejąc się – ale na to jesteście zbyt dostojni.

– Choćbym miał i trzydzieści krajów, chętnie przyjmę z waszych rąk podarunek.

Kazała więc podkomorzemu przynieść dwadzieścia cztery sprzączki, bogato inkrustowane szlachetnymi kamieniami. Przyjął je z wdzięcznym uśmiechem i natychmiast rozdał damom dworu, które znajdowały się w komnacie.

Także pani Ute pozdrowiła zwiastuna dobrych wieści, a ten powiedział jej, co się dzieje z Guntherem, i że prosi ją o przyjęcie licznych gości. – Prosi was serdecznie, abyście wyjechali naprzeciw z Worms na wybrzeże.

– Chętnie to uczynię – rzekła pani Ute – na pewno zadośćuczynimy jego życzeniu. – Spieszenie rozesłano wkoło zawiadomienie do przyjaciół i rycerzy. Pan Ortwin z Metzu urządził wszystko jak najbardziej okazale. Rozpostarto dywany, wyniesiono na wybrzeże siedzenia i świątecznie ozdobiono całą przystań. Wystroili się zarówno mężczyźni, jak i kobiety, z radością oczekując wielkiego święta.

Gdy dotarła wiadomość, że ukazały się już statki na Renie, a głos rogu zwiastuje z wieży ich przybycie, wszyscy pospieszyli na brzeg, aby wesoło powitać gości.

Przygoda 10

Jak Brunhildę powitano w Worms

Margrabia Gere poprowadził za cugle rumaka Krymhildy, aż do bram zamku, potem wystąpił Zygfryd i powiódł ją dalej ku przybywającym.

Już można było rozpoznać obok głównego masztu pierwszego statku wysokie, koronowane postacie króla i Brunhildy. Wkrótce potem zeszli oni wraz ze świtą na ląd, na powitalne święto.

Krymhilda wyszła przyjaźnie naprzeciw młodej królowej, skłoniła się przed nią, a następnie pocałowała ją w usta. – Bądź nam w tym kraju serdecznie pozdrowiona, królowo pani. Ja i moja matka, i wszyscy nasi przyjaciele chcemy zostać twoimi przyjaciółmi.

Brunhildę ujął wdzięk i grzeczność Krymhildy; odpowiedziała na pozdrowienie i podała jej rękę. Obie dziewice zgodnie szły obok siebie i były przez wszystkich podziwiane. Jakkolwiek wszyscy doceniali promienną urodę Brunhildy, to przecież wielu myślało, że Krymhilda ze swoim uroczym powabem jest jeszcze piękniejsza.

Zgodnie z obyczajem zaraz urządzono na brzegu wielki turniej, w którym próbowali swoich sił Burgundowie, ci z Islandii i bohaterzy Nibelungowie. A gdy zgodnie z radą Hagena zarządzono postój, damy i rycerze weszli wspólnie do licznych namiotów na huczną zabawę. Dopiero o zachodzie słońca udano się do zamku, gdzie tymczasem kuchmistrz Rumolt wszystko wyśmienicie przygotował do wspaniałej uczty weselnej.

Zanim zajęli miejsca i zaczęła się uczta, Zygfryd podszedł do Gunthera i przypomniał mu o przysiędze.

– Przypominasz mi we właściwej chwili – rzekł wesoło Gunther. – Co obiecałem, tego i dotrzymam.

I zaraz przywołano do króla Krymhildę. Gdy chciała podejść do brata w asyście panien, Gunther śmiejąc się wesoło zawołał do świty: – Wracajcie wszystkie na miejsca, król życzy sobie rozmawiać jedynie z Krymhildą.

– Teraz, luba siostró – mówił Gunther – zwolnij mnie z przysięgi. Przyrzekłem cię pewnemu wojownikowi. Jeśli go weźmiesz za męża, wiernie spełnisz moją wolę.

– Kochany bracie, chcę być posłuszna i czynić, co nakażecie. Jeżeli dacie mi małżonka, chętnie się na to zgodzę.

Teraz Zygfryd i Krymhilda musieli wejść do koła i pytano ich, czy chcą się ze sobą pobrać? Obydwoje przystali na to z radością. Zygfryd objął i ucałował oblubienicę, a potem posadzono ich obok siebie na honorowych miejscach.

Tymczasem ukazała się na sali Brunhilda w asyście dam; niebawem Gunther zasiadł obok niej przy stole. Zaczęła się uroczystość.

Gdy Brunhilda przechodząc przez salę zobaczyła Krymhildę, ogarnął ją głęboki smutek i łzy popłynęły jej z oczu. Przestraszony Gunther pytał, co jej dolega i dlaczego płacze?

– Mam słuszny powód do płaczu – padła odpowiedź. – Głęboki żal chwytą mnie za serce, gdy widzę, jak twoja siostra siedzi obok posłańca. Będę wiecznie płakać, że ona, wspaniała królewska córka, ma wyjść tak marnie za mąż.

– Teraz zamilcz – rzekł Gunther z zakłopotaniem. – Innym razem wyjawię ci powód, dlaczego wydaję siostrę za Zygfryda. Zapewne, może wieść wesołe życie przy boku rycerza. Ma on nie mniej zamków i rozległych krajów niż ja i jest możliwym królem, który włada Niderlandami i krajem Nibelungów. Dlatego chętnie oddaję mu pannę.

– Król, a jednak posłaniec – obstawała Brunhilda. – Tego nie mogę pojąć. W samej rzeczy nie zaznam spokoju, dopóki nie poznam prawdziwej przyczyny. – I cokolwiek mówił Gunther, Brunhilda pozostawała smutna i ledwie raczyła odpowiadać królowi na pytanie. Nurtowała ją mroczna nieufność i nie dawała jej spokoju.

– Wreszcie zabawa się skończyła i wszyscy się rozeszli. Gdy obie kobiety spotkały się przy rozstaniu, uprzejmie się pozdrowiły.

Wkrótce na zamku zapadła cisza. Zygfryd i Krymhilda spoczywali obok siebie pełni miłości, a on czuł, że jest mu droższa nad własne życie.

Inaczej przydarzyło się tej nocy Guntherowi. Gdy już odprawił pokojowych i chciał objąć Brunhildę miłosnym uściskiem, gwałtownie mu się oparła. Nie wcześniej śmie się do niej zbliżyć, nim się dowie, jak się przedstawia sprawa pomiędzy Zygfrydem a Krymhildą. Pownowna próba Gunthera też była bezskuteczna. Z przemożną siłą chwyciła go królewska niewiasta, związała mu ręce i nogi i powiesiła go na gwoździu w ścianie. Dopiero gdy świtał poranek i należało się spodziewać wejścia pokojowców, uwolniła go z haniebnego położenia na jego błagalną prośbę.

Następnego dnia na nowo zebrali się świąteczni goście. Zygfryd i Krymhilda aż błyszczeli z zadowolenia i wyszli naprzeciw, by uprzejmie powitać królewską parę. Krymhilda w swej prostoduszności w ogóle nie zauważyła wyrazu gorzkiej kpiny, z jaką Brunhilda odpowiedziała na jej pozdrowienia. Natomiast Zygfryd patrzył zdumiony, z jakim oburzeniem i zgryzotą Gunther spoglądał przed siebie i bał mu się spojrzeć w oczy. Nie wyglądał na szczęśliwego. Nie uszło też uwagi, że Brunhilda ledwie zauważała Gunthera.

Wziął króla na stronę, żeby go wypytać, a ten z trudem odważył się opowiedzieć, co mu się w nocy przytrafiło. – Gdzie szukać ratunku? – użalił się na koniec. – Tylko śmierć może mnie nieszczęsnego uwolnić od tej hańby. – Ciężka jest twoja dola i sprawiasz mi wielką przykrość. Wierzę jednak, że wszystko się dobrze skończy – pocieszał go Zygfryd. – Przyjdę dziś wieczór do twojej komnaty w czapce niewidce. Zgaszę światło, które nosi paż; po tym poznasz, że jestem. Wtedy odpraw pokojowych i zaufaj mi.

I znów nastał wieczór, a Gunther i Brunhilda w asyście służby udali się do sypialni. Gdy Gunther po umówionych znakach poznał, że musi to być Zygfryd, oddalił pokojowych i paziów. Światła zgasły, a Gunther stał ukryty za kotarą i z napięciem czekał cichutko, co się stanie.

Zygfryd podszedł do Brunhildy i opasał ją oburącz. – Wracaj, Guntherze, nie dotykaj mnie, jeśli ci życie miłe! – krzyczała królowa ze złością i tak straszliwie ścisnęła go za ręce, że mu poszła krew spod paznokci.

Ale trafiła na silniejszego od siebie. Zygfryd zebrał wszystkie siły i przycisnął Brunhildę tak potężnie, że w głos krzyknęła i błagała: – Och, oszczędź mnie. Teraz widzę, że jesteś nie do odparcia. Nie będę się już dłużej opierać, będę ci powolna.

Wtedy Zygfryd szybko odstąpił, a Gunther, który ze strachem nastawiał uszu, wśliznął się czym prędzej na jego miejsce. Zygfryd cichcem opuścił komnatę. Podczas zmagania się niepostrzeżenie ściągnął królowej pierścień z palca; zabrał także pas, który zsunął się na podłogę. Dzięki temu została Brunhilda pozbawiona swojej nadludzkiej siły i odtąd nie była silniejsza od innych kobiet. Ponieważ była przekonana, że zwyciężył ją Gunther, uległa stała się jego wierną i posłuszną małżonką.

Uroczystości zakończyły się po upływie czternastu dni. Wtedy Zygryd podziękował za służbę i udał się wraz z Krymhildą do Niderlandów, gdzie został radośnie powitany przez cały naród jako syn Siegmunda i Siegelindy i wśród wiwatów obwołany królem.

Zanim opuścili Worms, Gunther pozwolił siostrze, żeby poza trzydziestoma dwiema szlachciankami, które jej towarzyszyły, dobrała sobie do świty jeszcze wojownika z pięciuset ludźmi.

– Niech nim będzie mój stryj, Hagen z Tronje – prosiła Krymhilda. Ten jednak wzbraniał się. – Tronjowie służą tylko burgundzkim królom, z którymi są spokrewnieni, i nikomu innemu na świecie.

Krymhildę bardzo to dotknęło, ale Zygryd powiedział żartobliwie: – Widać, że Hagen nie chce się rozstać z dobrym winem; tego nie pozwoli się pozbawić. – Margrabia Eckeward ze swymi ludźmi wiernie jej służył, aż do śmierci. Do granic państwa towarzyszyli jej jeszcze bracia Gernot i Giselher.

Na zamku w Zanten rok za rokiem upływało Zygrydowi i Krymhildzie szczęśliwe pożycie małżeńskie. Urodził im się syn, którego nazwali Guntherem i który ku radości rodziców wyrastał na wspaniałego chłopca, zapowiadającego się na obraz i podobieństwo ojca. Skarb Nibelungów podarował Zygryd ukochanej małżonce jako wiano; dał jej też pierścień i pas Brunhildy. Krymhilda powierzyła skarb troskliwej pieczy wiernego Albericha.

Przygoda 11

Wizyta w Worms – kłótnia królowych

Gunther i Brunhilda też mieli wkrótce syna, lecz mimo to nie mogło dojść między nimi do pełnego zaufania; z ust Brunhildy nie padło nigdy radosne słowo; nigdy nie widziano, żeby się śmiała; także Gunther żył w ciągłym strachu przed zdemaskowaniem jego oszustwa.

Mijał rok za rokiem, a Brunhilda ustawicznie myślała o tym, jak to się dzieje, że Zygfryd od tak dawna nie świadczy swemu lennemu panu żadnej przysługi.

Przeżyli tak ze sobą dziesięć lat. I oto pewnego dnia Brunhilda zapytała Gunthera: – Co jest powodem, że twoja siostra nigdy nas nie odwiedza? Jej mąż jest przecież twoim wasalem, a mimo to od dnia wesela nie pełnił żadnych obowiązków. Zażądaj, aby stawiał się wreszcie u twego dworu.

– Jak mam to zrobić, mieszkają przecież bardzo daleko; nie mogę wymagać od niego takiej podróży.

– Żaden poddany nie jest na tyle silny, żeby nie musiał spełniać rozkazów swego pana – odparła Brunhilda. – Bardzo bym też chciała ujrzeć twoją siostrę Krymhildę. Z przyjemnością wspominam te dni, kiedy byliśmy razem, i stęskniłam się za jej widokiem. Zrób to dla mnie, Guntherze, i zaprosz ich na nasz dwór.

Tak grzecznych i tkliwych słów Gunther prawie nie słyszał z ust swojej żony. Serce zabiło mu radośniej.

– Ja też chciałbym zobaczyć siostrę. Dlatego chętnie spełnię twoją prośbę. Dobrze, wyślę gońców do Zanten i zaproszę ich tu.

Pod wodzą margrabiego Gere trzydziestu ludzi zostało wyposażonych na drogę i wysłanych do Zygryda. Nie zastali go w Zanten, udali się więc pomyślnie w trzytygodniową podróż do kraju Nibelungów, gdzie akurat przebywał Zygryd z małżonką i synem.

Krymhilda była uszczęśliwiona, gdy rozpoznała drogich gości z ojczyzny. Zanim margrabia Gere usłyszał zaproszenia, by usiąść i odpocząć po dalekiej podróży, najpierw wywiązał się ze swojej misji.

– Pani Ute, król Gunther, Brunhilda, Gernot i Giselher wspólnie zapraszają Zygryda wraz z małżonką, aby ich odwiedzili w Worms. Będą ich tam oczekiwać w dniu święta zrównania dnia z nocą.

– Rozgośćcie się i posilcie – prosił Zygryd – zasięgnę rady najbliższych, wtedy udzielę wam odpowiedzi.

Ludzie Zygryda radzili mu, żeby wybrał się w drogę z tysiącem rycerzy. Gere i jego ludzie dostali bogate prezenty; powiadomiono go, by zapowiedział w Worms rychłe przybycie gości.

Gdy Gere i jego ludzie pokazali w Worms bogate podarunki, Hagen mruknął ponuro: – Temu to łatwo rozdawać. Chciałbym, żeby wielki skarb choć jeden jedyny raz znalazł się w Burgundii.

Teraz, gdy swego młodego syna pozostawili w Zanten, by go więcej nie ujrzeć, Zygfryd i Krymhilda szykowali się w podróż do Worms, tam zaś trwały wielkie przygotowania do uroczystego przyjęcia powitalnego.

Gunther przypomniał Brunhildzie p tym, jak uprzejmie powitała ją w swoim czasie jego siostra. – Jutro wyruszymy na ich spotkanie nad Ren i tam ich powitamy.

Tak też się stało i obie niewiasty uprzejmie się pozdrowiły. Wkrótce zasiądnięto do stołów, a gdy Brunhilda zobaczyła strojne szaty Zygfrйда i jego ludzi, bez odrobiny zawiści cieszyła się, że na pewno żaden król nie ma tak bogatego lennika jak jej małżonek.

Codziennie obie królowe chodziły razem na mszę, przyglądały się turniejom i wesoło ucztowały.

Wśród takich uciech upłynęło jedenaście dni.

Dwunastego dnia w czasie niesporów niewiasty znów siedziały obok siebie i spoglądały z wysokich okien w dół, na dziedziniec, gdzie wojownicy jak zwykle próbowali swych sił w walce na kopie. Jakkolwiek zręczni i silni okazywali się także inni, to przecież Zygfryd dalece nad wszystkimi górował.

Widziała to Krymhilda i serdecznie się ciesząc, wypowiedziała na głos swoje myśli:

– Mam męża, do którego słusznie mogłyby należeć te wszystkie kraje. – Brunhilda poczuła się dotknięta tymi słowy. – Jakże mogłoby to być – rzekła z przekąsem – chyba tylko wtedy, gdyby na świecie nie było nikogo prócz ciebie i jego. Dopóki żyje Gunther, nigdy się to nie zdarzy.

Ale Krymhilda myśląc jedynie o ukochanym mężu, którego miała przed oczami, nie zauważyła wzburzenia Brunhildy i ciągnęła: – Czy widzisz, jak przemożnie góruje na wszystkich przeciwnikami, jak światło księżycy w pełni nad gwiazdami. Doprawdy, mam pełne prawo do szczęścia.

– Niezależnie od tego, jak dzielny, prawy i piękny jest twój małżonek, twój szlachetny brat Gunther przewyższa jednak wszystkich królów.

– Muszę wychwalać mego męża: jest bogaty, szanowany i na pewno dorównuje Guntherowi.

– To, o czym mówię – odparła Brunhilda – mówię nie bez powodu. Wtedy gdy Gunther zdobył moją miłość, Zygfryd sam powiedział, że jest sługą króla.

– To dopiero stałaby mi się krzywda – zawołała z wyrzutem Krymhilda – gdyby mój brat wydał mnie za żonę za lennika. Grzecznie cię proszę, skończ na przyszłość z takim gadaniem.

Krymhilda zerwała się zagniewana, podczas gdy Brunhilda wyjaśniała: – Nie mogę i nie chcę zrezygnować ze służby tak wielu wojowników. Nie, wraz ze swoimi ludźmi będzie mi jeszcze nieraz służyć, zgodnie z obowiązkiem poddanych.

– Zrezygnujesz z tego! – zawołała. – Nigdy nie będzie ci służyć, bo jest o wiele dostojniejszy od mego brata Gunthera. Głupio rzekłaś, twoje zuchwalstwo jest nie do zniesienia. Jeżeli chcesz sprawować taką władzę nad Zygfrydem, jakże się to dzieje, że od tak dawna nie wpłacił ci daniny.

– Jesteś zbyt zarozumiała – zawołała Brunhilda. – Chciałabym wiedzieć, czy świadczone ci będą takie honory jak mnie!

– Dobrze! – odrzyknęła Krymhilda. – Skoro chcesz mego szlachetnego małżonka przeczytywać za swego poddanego, winni dzisiaj zobaczyć poddani obu królów, czy ośmielę się wejść do kościoła przed niewiastą Gunthera.

A gdy Krymhilda zamierzała opuścić salę, Brunhilda zawołała w ślad za nią:

– Jeżeli nie chcesz się słuchać, musisz się wraz ze swymi pannami odłączyć od mego orszaku, gdy będzie szedł do katedry.

– Chętnie to zrobię! – odrzyknęła Krymhilda i opuściła salę. Tak więc obie królowe rozstały się, żywiąc do siebie gorzką nienawiść.

Wszystkie wspaniale przystrojone, a sama Krymhilda z królewskim przepychem, poszły do katedry, przed której portalem czekała już Brunhilda ze swoją świtą. Ludzie patrzyli ze zdumieniem, przeczuwając coś złego, że królowe nie idą już zgodnie obok siebie.

Gdy Krymhilda, mijając Brunhildę bez pozdrowienia, chciała wejść do katedry, Brunhilda zastąpiła jej drogę i zawołała: – To nie przystoi, żeby służebnica przestępowała próg tego przybytku przed królewską małżonką! – Słyszac to mężczyźni i kobiety z orszaku obu królowych przerazili się. Krymhilda odpowiedziała, pałając gniewem: – Wyszłoby ci na lepsze, gdybyś zmilczała. Twoje słowa gotują ci własną hańbę. Ta, której opór złamał lennik, nie może być prawdziwie królewską małżonką.

– Kogóż to pokonał lennik? – zawołała Brunhilda.

– Ciebie – odpowiedziała Krymhilda. Winno wreszcie wyjść na jaw to, co po wsze czasy miało zostać zakryte. Otóż wiedz, że to nie król Gunther pokonał cię w walce, dokonał tego Zygfyrd, mój mąż; on to był, który pozbawił cię twojej zgubnej mocy. – Oniemiała ze zgrozy Brunhilda wlepiła oczy w nieprzyjaciółkę. Więc takie było rozwiązanie tajemnicy, nad którą tak długo się głowiła. Załamana pochyliła głowę. – Powiem to Guntherowi – wydobyło się z jej drżących warg.

– Dobrze, powiedz mu; tego się nie wyprze. Naubliżyłaś mi od lenniczek, ja nazywam cię zniewoloną przez lennika. Wyrównany rachunek.

Z oczu Brunhildy trysnęły łzy, stała jak obrócona w kamień. Tedy Krymhilda i jej dwórki minęły ją i dumnie wkroczyły do katedry.

Obie kłótnice wołałyby raczej nie podejmować tak przykrej zwady przed świętym miejscem.

Brunhilda starała się opanować i postanowiła zażądać od nieprzyjaciółki dowodów na jej twierdzenie.

Oddaliwszy się, czekała na Krymhildę przed drzwiami katedry.

– Będę cię zwała kłamczynią – zawołała do wychodzącej – jeżeli mi nie udowodnisz tego, co powiedziałaś. I biada Zygfyrdowi, jeżeli się tym przechwala.

Z szyderczym uśmiechem podniosła Krymhilda rękę do góry i zawołała: – Więc popatrz na to, Brunhildo. Czyż nie poznajesz pierścienia na moim palcu.

Od dnia ślubu królowa nadaremnie szukała zaginionego pierścienia. – Dobrze znam ten pierścień; skradziono mi go bardzo dawno temu. Teraz wiem także, kto go ukradł.

– Lepiej byś zamilkła. Spójrz na ten pas, który noszę. Mój mąż, Zygfyrd, zabrał ci go, gdy zamiast Gunthera poskramiał twoją moc. – To mówiąc królowa odwróciła się plecami i odeszła wraz ze świtą.

– Przyzwijcie Gunthera – zawołała Brunhilda, gdy już doszła do siebie – niechże się dowie, jak zelżyła mnie jego siostra. Musi zaświadczyć, czy ta podła kobieta mówiła prawdę.

Gdy przyszedł Gunther i znalazł żonę we łzach, wytrąciło go to z równowagi. – Co się tu stało, że królowa płacze? Na koronę, sprawca tych łez zapłaci mi za to. – Wyrządzono mi ciężką krzywdę – skarżyła się Brunhilda. – Twoja siostra powiedziała, że zniewolił mnie twój lennik. Nie ty, lecz Zygfyrd pokonał mnie w zawodach i nocnych zmaganiach. I nosi mój pierścień i pas. Powiedz, że kłamie. Ocal mnie przed hańbą albo już dłużej nie będę się mogła zwać królową Burgundów.

– Wzywa się tu króla Niderlandów – rozkazał gniewnie Gunther – niech sam powie, czy chlubi się takim czynem.

Gdy Zygfyrd znalazł królową i jej dwórki zalane łzami, spytał wielce poruszony. – Dlaczego po mnie przysłałeś, Guntherze, i dlaczego te niewiasty płaczą?

Spotkała mnie ciężka krzywda. Twoja żona przechwalała się, że to nie ja, lecz ty pierwszy posiadałeś Brunhildę. Mów więc, czy powiedziałeś jej coś takiego? – Na pewno nie – odparł Zygfyrd, który powiedział Krymhildzie tylko to, że pokonał Brunhildę w zmaganiach.

– Czy możesz to przysiąc? – spytała Brunhilda.

– Mogę przysiąc.

I zaraz rycerze zatoczyli wokół niego krąg, a on wznosił prawicę do przysięgi.

– Zwalniam cię z przysięgi – rzekł Gunther przyjaźnie, podając mu rękę. – Dobrze widzę, że Krymhilda sama ponosi winę.

– Przykro mi, że to zrobiła – powiedział Zygfyrd. – Wstyd mi za moją żonę i zaprawę winna to odpokutować. Lecz teraz dość kłótni i swarów. Powinno się wychowywać niewiasty tak, żeby poniechały wtykania nosa w nie swoje sprawy.

Gdy Zygfyrd odchodził, wszyscy byli radzi z takiego obrotu sprawy; tylko Hagen patrzył na pobladłą królową i mamrotał: – Tę zniewagę, którą jej wyrządziłeś językiem twojej żony, musisz przyplacić życiem, królu Niderlandów.

Podszedł do Gunthera i jego braci. – Zygfyrd musi umrzeć – powiedział. – Królowa jest zhańbiona i tylko krwią można zmyć tę plamę z jej honoru. – Gdy Ortwin z Metzu przytakiwał, młody Gizelher gniewnie go upomniał. – Milcz, Ortwinie, nie przystoi ci wyrokować o królu. Zygfyrd nie ponosi winy i okazywał nam jedynie miłość. – Gunther też się z nim zgodził. – Tak, Zygfyrd nie zawinił i powinien przebywać pomiędzy nami w pokoju.

Tak więc spór zdawał się być załagodzony i Zygfyrd pozostawał z krewnymi w takich samych stosunkach jak dawniej.

Ale odtąd nigdy już nie widziano obu królowych razem. Brunhilda stroniła od towarzystwa; przesiadywała samotnie w swojej komnacie i częstokroć szukała najbardziej odludnych miejsc nad brzegiem Renu, by tu ukrywać swoje ponure myśli.

To było tak, rozpamiętywała: nie Gunther, lecz Zygfyrd pokonał mnie w walce i ograbił z siły, pierścienia i pasa. I pochwalił się tym przed Krymhildą. Kiedy o tym myślała, duszę jej przepełniała najbardziej gorzka nienawiść. On, który to uczynił, musi umrzeć, nurtowała ją myśl.

Ta sama myśl zaprzętała wciąż na nowo zawziętego Hagen, ilekroć ujrzał Zygfyda. Ustawicznie nalegał na słabego Gunthera i nie przestawał przedkładać mu, jak bardzo śmierć Zygfyda wzmogłaby jego siłę, powagę i znaczenie. Zyska Niderlandy i kraj Nibelungów, potęgą nie dorówna mu żaden król, a przede wszystkim nieprzebrany skarb Nibelungów stanie się jego własnością. – Nigdy, Guntherze, póki żyje Zygfyrd, Brunhilda nie odzyska spokoju, nigdy z czułością się do ciebie nie zbliży; jej życie strawi zgrzyzota.

Tak wabiąc, coraz bardziej i bardziej pozyskiwał dla swoich ciemnych zamysłów króla słabego i żądnego złota.

– A jeżeli nawet skazemy Zygfyda na śmierć – miał jeszcze zastrzeżenia – kto się poważy targnąć na mocarza?

Do celu doprowadzi nas nie siła, lecz podstęp. Rozpuścimy fałszywe pogłoski, że Ludiger i Ludegast wszczęli wojnę. Uczynny Zygfyrd gotów będzie ruszyć z nami na wojnę i w trosce o niego Krymhilda bez trudu zdradzi, gdzie można go zranić. Gdy już będziemy znali miejsce, przybędą zwiastuni pokoju, urządzimy polowanie i wtedy go zabijemy.

Najpierw Gunther odwrócił się drżąc, gdy Hagen rozwijał przed nim swój piekielny plan, ale wciąż ponawiane wskazówki, że w żaden inny sposób nie odzyska względów Brunhildy, i ponętne widoki na zdobycie władzy, znaczenia i potęgi złożyły się w końcu na to, że zgodził się na planowane morderstwo, gdy Hagen rozwiał ostatnią wątpliwość.

– Kto zechce podnieść rękę na mocarza? – powątpiewał jeszcze Gunther.

– Ja to uczynię, nienawidzę syna słońca -padła stanowcza odpowiedź Hagen.

– Tak został przełamany opór Gunthera i postanowiona śmierć Zygfyda. Nie zwlekano z wprowadzeniem w życie planu ohydneho morderstwa.

Wkrótce ujrzano wjeżdżających na dziedziniec trzydziestu dwóch obcych.

– Przybyli – zameldowano królowi – aby zacząć wojnę z Burgundami.

Zaprowadzony przed Gunthera dowódca oświadczył: – Panie, królowie Ludiger i Ludegast rozgniewani znie wagą, jaką im wyrządziliście, wypowiadają wam wojnę. Chcą zbrojnie wkroczyć do waszego kraju.

Gunther kazał zaprowadzić posłów na kwaterę. Wyglądał na zatroskanego i bardzo zmartwionego. Gdy Zygfyrd dowiedział się, co to za zmartwienie, natychmiast był gotów mu pomóc. Miano wyruszyć następnego dnia.

Hagen żegnając się podszedł do Krymhildy i spytał ją, w jaki sposób mógłby ochraniać jej małżonka w czasie walki.

– Można zranić go tylko w jedno miejsce – tłumaczyła Krymhilda – zawsze boję się, że gdyby się przewrócił w najgęstszej bitewnej cizbie, mógłby go trafić oszczep. – Gdybym znał to miejsce, osłoniłbym je tarczą. – Wtedy Krymhilda obiecała, że wyszyje w tym miejscu na oponie maleńki krzyżyk, i poleciła małżonka opiece swego krewniaka.

Przygoda 12

Jak został zabity Zygryd

Gdy następnego dnia przed wymarszem wojsk Hagen podkraść się z tyłu do Zygryda i zobaczył na jego sukni mały, czerwony krzyżyk, poszedł rozradowany do Gunthera. Wyprawa wojenna nie była już potrzebna. Prędko zjawilo się nowe poselstwo z ofertą pokoju i propozycję Gunthera, żeby przynajmniej pojechać na łowy do Odeńskich Lasów, Zygryd powitał z radością. Nim jednak wyruszyli, poszedł do żony, żeby jej powiedzieć, że wszystko się inaczej ułożyło i że idzie jedynie na łowy. Ale Krymhilda płacząc objęła ukochanego męża i błagała go, żeby dzisiaj nie jechał na łowy. – Przestraszył mnie w nocy zły sen. Widziałam, jak dwa rozwścieczone odyńce goniły cię w stepie, a kwiaty i trawa były czerwone od krwi. Przeczuję nieszczęście. Może ktoś, kogo niechcący obraziłeś, knuje zdradę? Zrób to dla mnie: nie jedź dzisiaj na łowy.

– Kochana niewiasto – powiedział Zygryd, pocieszając ją tkliwym uśmiechem i gładząc po jasnych włosach – przecież niebawem wrócę. Kogóż miałbym się lękać? Nie znam tu nikogo, kto by żywił do mnie w sercu nienawiść. Wszyscy twoi krewni są mi przychylni, bo też i na nic innego nie zasłużyłem.

– Och – bałagała trwożnie Krymhilda – a jednak zostań. Śniły mi się dwie góry, które obsunęły się nad twoją głową i pogrzebały cię, przygniatając swoim ciężarem, tak że moje oczy już nigdy nie mogły cię ujrzeć. Zostań, ach zostań, umieram z żalości.

Ze zdziwieniem słuchał bohater kobiecego lamentu, potem objął żonę, czule ją ucałował i pospiesznie opuścił komnatę.

Wkrótce potem Zygryd, Gunther i Hagen z towarzyszymi jechali przy wesółych odgłosach rogu do dalekiego boru. Gernot i Giselher zostali w domu.

Gdy dojechali do zielonego błonia, zatrzymali się i na propozycję Hagena myśliwi się rozdzielili; jeżeli każdy będzie tropił zwierzynę na własną rękę, wtedy się dopiero okaże, kto upoluje najlepszą zdobycz.

Tak się też stało.

Udatnie poprowadzony przez starego, doświadczonego myśliwego już wkrótce ubił Zygryd jelenia, sarnę, tura i potężnego łosia, a na koniec dzikiego odyńca.

Zdało mu się już dość tej zdobyczy, przywołano pachołków, uwiązano psy i załadowano upolowaną zwierzynę.

Zewsząd ściągali już do królewskiego ogniska, gdzie na wezwanie Gunthera myśliwi mieli się zebrać na posiłek, a Zygryd z towarzyszymi udał się na miejsce ogólnej zbiórki, dokąd wabił głos rogu, dzięki czemu nietrudno było tam trafić. Gdy się tak schodzili, wypadł nagle z gęstwiny rozeźlony niedźwiedź; wypłoszył go rozlegający się zewsząd hałas.

– Spuście psa gończego! – zawołał Zygryd. – Niechże niedźwiedź zostanie z nami, trochę się zabawimy.

– I chociaż przerażony zwierzę próbował umknąć najprędzej, jak umiał, pies i rumak były szybsze od niego. A gdy niedźwiedź, który był już prawie schwyty, schronił się na skalisty grunt, gdzie głązy i zwały kamieni sprawiły, że Grań nie mógł się precyzyjnie, aby go ścigać, Zygfyrd zeskoczył z rumaka. Pomknął jak wicher za niedźwiedziem, chwycił go w mocarne dłonie, tak ciasno przycisnął do siebie jego pysk i łapy, że nie mógł kęsać, i przytroczył go do siodła Grana, który z łatwością uniósł ten podwójny ciężar.

Gdy się teraz zbliżyli do ogniska, towarzysze łowów ze zdumieniem oglądali potężne zwierzę, które wisiało u siodła, i podziwiali siłę Zygfyryda. A ten szybko zeskoczył z konia i przeciął niedźwiedziowi pęta. Osaczone przez psy, uwolnione zwierzę zmyliło drogę do lasu i pomknęło do kuchni, gdzie kucharz z krzykiem zaczął w nie rzucać garnkami. Wszyscy ścigali uciekającego niedźwiedzia, który jednak nie został trafiony oszczepem i myśliwi bali się, że tracą któregoś z rasowych psów. Wtedy Zygfyrd pobiegł za uciekającym niedźwiedziem i położył go silnym ciosem miecza. Potem myśliwi wesoło zasiedli do uczyty.

Przyniesiono wyszukane potrawy, które wszystkim wybornie smakowały.

Po chwili Zygfyrd powiedział: – Dziwię się, że do tyłu smakołyków, jakie przygotował nam kucharz, nie podano wina? Skoro panuje tu taki myśliwski obyczaj, wolę w przyszłości nie jeździć na polowania.

– Wybacz – powiedział obłudnie Gunther – zawinił tu Hagen; wygląda na to, że chciałby, żebyśmy uschnęli z pragnienia.

– Przykro mi z powodu niedopatrzania – tłumaczył się Hagen. – Myślałem, że będziemy polować po tamtej stronie Wogezów, i kazałem tam zanieść wino. Wybaczcie mi.

– Niechże wam podziękuję – rzekł Zygfyrd niechętnie. – Moglibyśmy przynajmniej wodą ugasić pragnienie.

– Mogę wam pomóc, bohaterowie – powiedział Hagen. – Znam tu w pobliżu chłodne źródło w cieniu rozłożystej lipy, możemy tam pójść.

Zygfyrd niecierpliwie ponaglał do marszu.

– Często słyszałem – zaczął Hagen – jak ludzie mówią, że nikt w biegu nie prześcignie męża Krymhildy. Chętnie bym się przekonał, czy mówią prawdę.

– Zgoda, skoro chcesz się ze mną ścigać do źródła, jestem gotów. Kto pierwszy przypadnie do źródła, ten wygra.

– Możemy spróbować – zawołał czym prędzej Hagen, a Gunther zgodził się wziąć udział w wyścigu.

– Z chęcią dam wam fory. Gdy będziecie gotowi do startu, wyciągnę się na jakiś czas na trawie, a dopiero później wstanę i zacznę biec. Możecie też zostawić szaty, a ja pobiegnę w myśliwskim stroju z tarczą i oszczepem i będę dźwigał miecz i kołczan.

Gunther i Hagen czym prędzej odłożyli ubiór i broń: w samym spodnim przyodziewku pobiegli przez koniczynę jak dwa leopardy, ale choć bardzo się starali i dali z siebie wszystko, wkrótce Zygfyrd znacznie ich wyprzedził.

Gdy dobiegł do źródła, położył tarczę na trawie u swoich stóp, a pozostałą broń oparł o rosnące opodal drzewo. Potem stanął i czekał; choć był bardzo spragniony, nie chciał zaspokajać pragnienia póki nie napije się Gunther.

Przybiegli wreszcie, obaj zziębnięci, i Gunther pochylił się nad źródłem, chlepcząc. – Nie ma nic bardziej orzeźwiającego dla spragnionego niż łyk z chłodnego źródła! – zawołał, ustępując miejsca Zygfyrdowi, który zaraz się schylił, żeby się napić.

W tym czasie Hagen bezszelestnie usunął broń Zygfyryda, nie mógł jednak tak samo cicho zabrać tarczy leżącej u stóp bohatera. Ujął ciężki oszczep i zbliżając się do Zygfyryda z tyłu, wypatrywał znaku na opończy bohatera. Wtem błysnął czerwony jedwabny krzyżyk wyszyty przez kochającą małżonkę, która nie miała pojęcia, że własną ręką zgotowała ukochanemu zgubę.

Hagen wzniosł wysoko oszczep i pewnym rzutem trafił pijącego w miejsce, gdzie nie chroniło ciała zrogowacenie. Wytryskujący strumień czerwonej krwi zwilżył koszulę Hagen. Przebijając od tyłu serce, ostrze śmiertelnej broni wyszło przez pierś.

Zerwał się ranny z przeraźliwym krzykiem, ze wściekłością szukając broni. Gdy jej nie znalazł, chwycił leżącą u stóp tarczę. Daremnie szukał Hagen rychłej ucieczki. Zygfyrd dosięgnął go i z największym wysiłkiem uderzył zdradzieckiego mordercę tak potężnie, że ten padł na ziemię ogłuszony. Gdyby Zygfyrd miał miecz, Hagen otrzymałby zaiste swoją zapłatę. Potem rannemu bohaterowi ubywało sił: tarcza wysunęła mu się z rąk; tak padł pośród kwiecista mąż Krymhildy, a jego krew, płynąca niepowstrzymanie ze straszliwej rany w sercu, zabarwiła na czerwono trawę i kwiaty. – O, biada wam, tchórzliwi mordercy! – zawołał konający. – Zawsze byłem wam wierny i oddany, a teraz tak niktzemnie odpłaciliście mi za usługi, jakie wam świadczyłem.

A gdy jego wzrok padł na Hagen, który na poły z radością, na poły z przerażeniem patrzył na umierającego bohatera, zawołał zbierając resztki sił:

– Zwyciężyłeś, ale biada tobie i królowi Burgundów. Nadejdzie dzień zemsty. Jak krwawo zachodzi tam słońce, tak dom królewski Burgundów utonie kiedyś we krwi.

Gdy więc zeszli się towarzysze łowów, z ust wszystkich podniosła się gorzka, żalonna skarga, a i Gunther też się w głos użalał. A śmiertelnie ranny mówił z wysiłkiem, prawie krzycząc: – To zbędne, żeby winowajca oplakiwał krzywdę, którą sam wyrządził. Oszczędź sobie łez, fałszywy królu. – Wtedy Hagen zwrócił się do Gunthera i rzekł: – Dlaczego rozpaczacie? Wreszcie skończyły się wszystkie nasze kłopoty. Nie ma już nikogo, kto mógłby się z nami równać. Cieszę się, że poniósł klęskę.

– Łatwo ci się przechwalać – odparł Zygfyrd. – Gdybym mógł przejrzeć twoje niktzemne zamysły, z pewnością miałbym się przed tobą na baczności. Niczego mi tak nie żal, jak mojej biednej żony, Krymhildy. Polecam twojej pieczy moją ukochaną żonę, szlachetny królu. Pamiętaj na to, że jest twoją siostrą, i bądź dla niej dobry. Teraz Krymhilda i moi ludzie na próżno będą na mnie czekali. Spadnie na nich ciężka boleść.

Tak skarżył się konający; wkrótce jednak osunął się na trawę i umarł.

Łowcy złożyli zmarłego na jego własnej tarczy i uradzali, w jaki sposób dałoby się ukryć, że zamordował go Hagen. – Powiemy, że go zabili zbójcy, kiedy samopas polował w leśnej głuszy. – Gunther przystał na ten pomysł, ale Hagen hardo tłumaczył, że nic go to nie obchodzi, czy ktoś się dowie, że zabił Zygfyda.

Gdy nastał wieczór, zwłoki zamordowanego zaniesiono do Worms.

Przygoda 13

Jak odbył się pogrzeb Zygryda

Na rozkaz Hagen a ciało Zygryda złożono w nocy przed progiem jego domu.

Teraz, wczesnym rankiem, gdy ozwał się dzwonek na jutrznię i królowa zgodnie z pobożnym nawykiem szła do katedry, zbliżył się do niej podkomorzy.

– Pani, racz zaczekać chwilę! Przed progiem leży martwy człowiek. Zawolałem pacholców, żeby go wynieśli.

Gdy tylko królowa usłyszała te słowa, z przeraźliwym krzykiem, który rozległ się w całym domu, padła bez zmysłów na ziemię.

Niewiasty pospieszyły z pomocą i zajęły się swą władczynią. Gdy w końcu ocknęła się i odzyskała świadomość, wiedziała już, jak straszne spadło na nią nieszczęście. – Wiem, to jest Zygryd, mój najdroższy małżonek, zabili go. Uknęła to Brunhilda, a wykonał Hagen.

Potem wybiegła przed dom i klękała przy zwłokach. I choć zakrzepła krew zeszpeciła pobladłe oblicze, gdy tylko białymi rękami uniosła piękną głowę, natychmiast poznała kochanego, najdroższego małżonka. – Biada, co za nieszczęście! – rozpaczła. – Nie padłeś w boju, zamordowano cię. Do końca moich dni będę obmyślać pomstę dla mordercy.

Obudziła ludzi Zygryda i zaraz jęcząc otoczyli zwłoki, i z dziką furią podnieśli jego broń. Napastliwie domagali się, żeby Krymhilda wyjawiała, kto jest zabójcą. Chcieli wziąć na nim krwawy odwet za śmierć bohatera. – Nie do was należy zemsta – uciszała ich – należy do mnie. Przysięgam, że mój małżonek zostanie pomszczony. Wy jednak zachowajcie pokój. Jest was garstka przeciwko znacznym siłom i uleglibyście przemocy. A teraz idźcie, aż was zawołam, by złożyć do trumny kochanego mego małżonka.

Od tej chwili Krymhilda okazała się bardzo opanowana. Kazała zanieść zwłoki do komnaty, przykryła rany, przebrała je w przepiękne szaty i złożyła na marach.

Posłała po kowala i kazała mu ze złota, srebra i twardej stali wykuć przepyszną trumnę.

Gdy nastał dzień, rozkazała Krymhilda zanieść ciało małżonka do katedry.

Wkrótce zjawił się Gunther z przybocznymi.

– Współczuję ci w twoim wielkim bólu, droga siostró – powiedział do Krymhildy. – Wszyscy go opłakujemy.

Na to królowa odparła cierpko: – Gdyby to nie było waszym życzeniem, nie stałoby się. Zabraliście mi męża.

A kiedy się wszystkiego wypierał i przysięgał, że jest niewinny, Krymhilda rzekła: – Kto się nie czuje winny, niech podeszcie do mar, żeby dać świadectwo prawdzie. – Wszyscy postąpili według życzenia żalobnicy; podeszli do trumny i ze słowami przysięgi położyli dłonie na zwłokach. Gdy podszedł Hagen, rany zmarłego otworzyły się i na nowo popłynęła krew, jak w chwili morderstwa. Gunther spiesznie podszedł do mar, jakby chciał ukryć krew przed stojącymi wokół rycerzami, i zapewnił w głos:

– Przysięgam ci, że Zygryda zabili w lesie zbrojcy; Hagen nie jest winny mordowi.

– Dobrze znam zbójców – odparła Krymhilda z głębokim smutkiem. Da Bóg, że jeszcze kiedyś będę mogła wziąć na nich pomstę za jego śmierć.

Trumna była już gotowa i złożono w niej Zygryda. Ale Krymhilda nie pozwoliła jej teraz zamknąć. – Zostawcie mnie przy ukochanym, że bym widziała jego najdroższą twarz. Przez trzy dni i trzy noce chcę pozostawać przy otwartej trumnie; może Bóg zlituje się nad moją niedolą i ześle na mnie śmierć.

Stało się zgodnie z wolą Krymhildy; przez trzy dni trwała pogrążona w rozpacz przy boku zmarłego.

Rankiem trzeciego dnia odbyła się msza żałobna i wśród jęków rozpacz zaniesiono trumnę do grobu. Cała Burgundia opłakiwała stratę.

Przygoda 14

Jak skarb Nibelungów trafił do Worms

Po pogrzebie Zygryda przyszedli do Krymhildy rycerze Nibelungowie i prosili ją, żeby wróciła z nimi do Zanten i jako królowa objęła władzę nad całym państwem Zygryda. – Wszyscy będą twoimi poddanymi, a my z radością będziemy ci wiernie służyć.

Krymhilda dziękowała im za wierność i przywiązanie, ale nie mogła z nimi jechać; niech się dzieje co chce, musi pozostać tutaj. W przeciwnym razie, kto płakałby na grobie Zygryda?

W głębokim smutku poddali się ludzie Zygryda nieuchronnemu prawu i z ciężkim sercem żegnali władczynię. Widać było, jak zasmuceni płynęli z biegiem Renu do ojczyzny.

Krymhilda pozostała w domu, w Worms, i chodziła codziennie na grób małżonka, by opłakiwać jego śmierć i swoją smutną dolę. Nikt nie zdołał jej pocieszyć, nawet przyjazne słowa matki Ute i najukochańszego brata Giselhera nie podnosiły jej na duchu.

Od śmierci Zygryda minęło już prawie trzy lata, a Krymhilda nadal unikała obcowania z najbliższymi. Nie zamieniła ani słowa z bratem Guntherem; Hagen wystrzegał się i schodził jej z oczu.

Wtedy Hagen doradził królowi, żeby spróbował pogodzić się z siostrą. – Gdy na nowo zdobędziecie jej przyjaźń, wtedy nieprzebrany skarb Nibelungów trafi do Worms i będziecie najmożliwszym władcą na ziemi.

– Mogę spróbować – przystał z gotowością Gunther i wysłał do siostry braci Gernota i Giselhera.

Gernot nalegał na Krymhildę: – Za długo opłakujesz śmierć małżonka i stronisz od swoich. Gunther chce ci złożyć uroczystą przysięgę, że nie zabił twojego męża. – Nikt nie zarzuca mu morderstwa – odparła Krymhilda. – Wiem dobrze o tym, że mojego Zygryda zabił Hagen. Gdybym odgadła jego nikczemne zamysły, nigdy by się ode mnie nie dowiedział, gdzie można było zranić mojego małżonka, i nie musiałabym teraz trwać w bóleści i jęczeć z żalu.

Gdy jednak i Giselher dołączył serdeczną prośbę do prośby brata, w końcu Krymhilda zgodziła się pojednać z Guntherem. Wkrótce przybył z liczną świtą, ona pogodziła się ze wszystkimi z dworu, oprócz Hageny. – Wybaczam wszystkim – wyjaśniła – z wyjątkiem tego, który mi zamordował męża.

Wkrótce, idąc za radą braci, Krymhilda zgodziła się, żeby skarb Nibelungów przywieźć do Worms. Na cudowny skarb składały się niesłychane bogactwa. Przez cztery dni i cztery noce z zamku, w którym je przechowywano, przybywało na wybrzeże dwanaście wypełnionych po brzegi ładownych wozów; każdy trzy raz dziennie dostarczał ładunek w samym złocie i drogich kamieniach.

Gdy Krymhilda go otrzymała, zaczęła hojną ręką rozrzucać dary, i przybywało coraz więcej swoich i obcych, których zjednywała sobie ofiarami, i zewsząd ciągnęli, by jej służyć.

Hagen przyglądał się temu stropiony. – Jeżeli dalej tak pójdzie – ostrzegał króla Gunthera – to pozyska sobie zbyt wielu ludzi. Bacz, królu, oby nam to nie wyszło na złe.

Gdy jednak Gunther i jego bracia nie usłuchali przestrogi, pewnego razu Hagen skorzystał z ich nieobecności, zawładnął prawie całym skarbem i kazał go zatopić w Renie, w pobliżu Loch.

Przygoda 15

Jak król Attyla posłał do Burgundów po Krymhildę

Gdy zmarła pani Helche, żona potężnego króla Hunów Attyli, i książę myślał o powtórnym ożenku, doradzono mu, żeby zabiegał w Burgundii o panią Krymhildę, dumną wdowę po Zygfyrdzie. – Jeżeli chcecie zdobyć szlachetną małżonkę – doradzał mu pierwszy minister – to weźcie ową niewiastę, której mąż był dzielnym pogromcą smoka; jest ona najwyższego rodu i najlepszą, jaką kiedykolwiek posiadał jakikolwiek książę. – To jest drażliwa sprawa – rzekł możny król. – Jestem nie chrzczonym poganinem, a niewiasta jest chrześcijanką. Byłby to cud, gdyby wyraziła zgodę. – A jeżeli jednak się zgodzi – rzekł drugi z zaufanych – przy waszym wielkim nazwisku i rozległych włościach mimo wszystko winniście spróbować.

– Który z was zna kraj i ludzi nad Renem? – spytał król.

Wtedy odezwał się szlachetny margrabia Rüdiger z Bechlaru: – Znam od dziecka wielkich królów, szlachetnych bohaterów Gunthera i Gernota, a także młodego Giselhera. Podobnie jak ich przodkom, nie zbywa im na cnotach i honorze.

– Rzeknij mi – powiedział Attyla – czy jest godna nosić koronę w moim kraju? Jeżeli odznacza się urodą, to moi przyjaciele na pewno nie będą mieć nic przeciwko temu.

– Na pewno może się równać pięknnością z moją władczynią, szlachetną Helche. Żadna z królowych tej ziemi nie mogłaby być piękniejsza. Pozazdrościć temu, kto wybrał ją sobie za przyjaciela.

– Jeżeli mnie kochasz – powiedział Attyla – zjednaj mi jej względy. Wynagrodzę cię najlepiej, jak tylko potrafię. Kiedy chcecie wyruszyć w drogę?

– Najpierw musimy przysposobić do podróży broń i stroje, żebyśmy mogli godnie stanąć przed książętami – powiedział Rüdiger. – Wezmę ze sobą nad Ren pięciuset szlachetnych jeźdźców. Będą musieli przyznać Burgundowie, że żaden król nie wysłał tak bogatych ambasadorów. Wyruszymy za dwadzieścia cztery dni. Teraz zawiadomię moją ukochaną małżonkę Gotelindę, że sam będę posławać do Krymhildy.

Gdy małżonka Rüdigera dowiedziała się o posłowaniu, zrobiło jej się zarazem radośnie i ciężko na sercu. Z rozrzewnieniem wspominała piękną Helche i płacząc zadawała sobie pytanie, czy przyszła pani będzie tak szlachetna i dobra jak ona.

Siódmego dnia wyruszył Rüdiger z Bechlaru. Wspaniale uzbrojeni i strojni ciągnęli przez Bawarię; wysłannikom potężnego Attyli nie śmieli naprzykrzać się nawet najodważniejsi, tak więc w ciągu dwunastu dni przybyli nad Ren.

Rychło zawiadomiono króla Gunthera i jego ludzi, że przybyli goście z obcych krajów, i wywiadywano się, czy ktoś zna mężów, których ciężko obładowane juczne konie zdradzają bogactwo przybyszów. Dano im zaraz kwatery w mieście i posłano po Hagen, może wie, kim są obcy? – Jeszcze nigdy ich nie widziałem – powiedział Hagen. – Musieli przybyć z daleka, skoro ich nie znam.

Gdy jednak strojni wysłannicy wjechali wraz ze zbrojnymi na dziedziniec, Hagen rzekł: – Od dawna już nie widziałem tych bohaterów, lecz zdaje mi się, że jest to Rüdiger z Bechlaru.

– Po co do tego kraju przybywa Rüdiger z Bechlaru? – spytał niepewnie król. Nim jednak pięciuset ludzi zsiadło z wierzchowców, Hagen już poznał Rüdigera i wybiegł mu naprzeciw: – Niech będzie pozdrowiony junak, włodarz Bechlaru, ojciec tułaczy, najprzychylniejszy gospodarz we wszystkich niemieckich prowincjach i cała jego drużyna! – zawołał przyjaźnie.

Gdy weszli do sali, gdzie siedział król Gunther, ten powstał uprzejmie z siedzenia na powitanie gości. Wziął Rüdigera pod rękę, poprowadził i posadził na własnym miejscu. Gernot, Giselher, margrabia Gere, Dankwart i Volker weszli, aby wesóło powitać gościa.

– Jak się wie dzie Attyli i Helche w kraju Hunów? – zapytywał Gunther.

– Chętnie wam o tym opowiem – odparł Rüdiger podnosząc się, a wraz z nim cała świta. – Jeżeli pozwolisz, książę, chciałbym was powiadomić, co poruczono mi zameldować. Mój możny protektor ofiarowuje wam swoje usługi tu, nad Renem, wam i wszystkim, którzy pozostają z wami w przyjaźni. Szlachetny król pragnie się przed wami uzalić na swoje nieszczęście. Zmarła dostojna pani Helche, jego królewska małżonka, a jego lud jest pogrążony w żałobie. Piękne panny, córki szlachetnego księcia, które wychowywali, są teraz opuszczone i nie widzimy w kraju nikogo, kto mógłby się nimi zaopiekować.

– Świat – powiedział rycerz Gernot – z pewnością winien oplakiwać śmierć urodziwej Helche; zdobyły ją liczne cnoty. – Hagen przyświadczył.

– Pozwólcie, królu panie – ciągnął Rüdiger – że powiem więcej. Powiedziano mojemu królowi, że Zygfryd zmarł i Krymhilda nie ma męża. Jeśli sprawa tak się przedstawia, czy zezwolicie jej, żeby nosiła królewską koronę? O to was pyta mój pan.

– Jeżeli sama wyrazi zgodę, zgodzę się i ja – powiedział Gunther. – Dlaczego miałbym odmawiać królowi, zanim się o tym dowiem? Do trzech dni powiadomimy was.

Król Gunther zasięgnął rady zaufanych, czy wydaje im się słuszne, żeby Krymhilda wyszła za króla Attyłę? Wszyscy wyrazili zgodę i tylko Hagen odradzał. – Jeżeli macie rozsądek, miejcie się na baczności; nie gódźcie się, nawet jeżeli Krymhilda wyrazi zgodę. – Dlaczego mam mojej siostrze odmawiać tego, o co sami powinniśmy zabiegać, jeżeli jej to przyniesie zaszczyt? – pytał Gunther.

– Zamilczcie! – krzyknął Hagen. – Gdybyście poznali króla Attyłę takim, jakim ja go widzę, sądzilibyście inaczej. Już niedługo będziecie gorzko żałować, jeżeli Krymhilda zostanie jego żoną.

– Nawet gdyby została jego żoną – odparł Gunther – z łatwością mogliśmy zapobiec takiemu obrotowi sprawy, na skutek którego mógłby nam zaszkodzić swoją nienawiścią. – Ale Hagen w dalszym ciągu odradzał.

Posłano po Gernota i Giselhera, żeby ich zapytać, co o tym myślą. Przyznali Guntherowi rację, ale Hagen nie dał się przekonać.

– Teraz okaże się, Hagenie, czy jesteście lojalni. Wynagrodźcie naszej siostrze ból, który jej sprawiliście. Wyrządziliście jej tyle krzywdy, że miałaby powody gniewać się na was.

– Mówię tylko to, co przewiduję – obstawał Hagen. – Jeżeli Attyla ożeni się z nią, dożyjecie jeszcze chwili, gdy doprowadzi także do tego, żeby ściągnąć na was nieszczęście. Wielu dzielnych mężów wstąpiło na jej usługi.

Gernot radził, żeby wierzyć Krymhildzie; to przyniesie zaszczyt im samym. Przecież nigdy nie pójda do kraju Attyli.

– Nie jestem przekonany – rzekł Hagen. – Gdy szlachetna Krymhilda włoży koronę Helche, przysporzy nam jeszcze wielu nieszczęść. Powinniście jej kazać pozostać.

Ale królowie stwierdzili zgodnie, że w razie gdyby Krymhilda zgodziła się, powinna zostać żoną Attyli.

Margrabia Gere wyprosił posłuchanie, by zameldować: – Donoszę wam, że Attyla chce was pojąć za żonę. Chce wam wynagrodzić liczne krzywdy, jakie wam wyrządzono.

Księżna powitała go przyjaźnie i wysłuchała nowiny, że król Attyla ubiega się o jej rękę.

– Niech Bóg ustrzeże was i wszystkich moich przyjaciół od tego – rzekła zboląła – żebyście czynili sobie ze mnie biednej takie żarty! Na cóż mi mąż?

Nikt nie mógł jej przekonać, że w przyszłości pokocha męża. Po wielu naleganiach krewni osiągnęli przynajmniej tyle, że zgodziła się wysłuchać posłania.

– Nie chcę odmawiać – powiedziała – bo chętnie ujrzę cnotliwego Rüdigera. Nie przyjąłbym żadnego innego wysłannika. Każcie mu, żeby jutro rano przyszedł do mej komnaty. Wtedy wyraźnie oznajmię mu swoją wolę.

Rüdiger też był zadowolony z tego, że zgodziła się go przyjąć, bo był pewny, że byle królowa zechciała go wysłuchać, to ją przekona.

Następnego ranka po jutrzni Krymhilda w smutnym nastroju oczekiwała margrabiego. Była w prostej odzieży, którą stale nosiła i która była mokra od łez, a i damy z jej orszaku też były smutne.

– Szlachetna królewska córo – zaczął poseł – raczcie zezwolić, bym ja i moi przybocznicy stojąc przed wami oznajmili wam wieści, z przyczyny których was widzimy.

– Mówcie, co chcecie, jesteście dobrym posłem. – Tak powiedziała Krymhilda, ale nie trudno było poznać, że słuchała niechętnie.

– Dostojny król Attyla – rozpoczął Rüdiger – składa wam wyrazy wielkiej miłości i wierności.

– Margrabio Rüdigerze – odparła Krymhilda – gdyby ktokolwiek znał ból, który mnie przenika, nie prosiłby, bym znów pokochała mężczyznę. Straciłam najlepszego, jakiego może zdobyć kobieta.

– Cóż bardziej może – mówił poseł – pocieszyć cierpiącego niż miłość prawdziwego przyjaciela, jeżeli ją żywi i jeżeli się go wybierze zgodnie z życzeniem. Nic tak nie koi udreki. Gdybyś pokochała mego szlachetnego władcę, stałabyś się potężną władczynią dwunastu królestw. Dałby wam także ziemie trzydziestu książąt, których pokonał mocarną ręką. Mężczyźni i kobiety, którzy kiedyś podlegali pani Helche, byłiby na wasze usługi. Król, gdybyście dzielili z nim koronę, dałby wam nad swymi ludźmi najwyższą władzę, którą kiedyś sprawowała pani Helche.

– Jak mogłabym – powiedziała królowa wdowa – znów pragnąć małżeństwa z bohaterem, skoro śmierć jednego sprawiła mi tak wielki ból, że nie będę mogła przeboleć, aż do śmierci.

Pozostali Hunowie jęli ją także namawiać. Życie u boku Attyli będzie jej płynęło tak wspaniale, że wypełnią je same radości.

– Dość tych słów – odparła Krymhilda -przyjdźcie jutro rano po odpowiedź.

Gdy posłowie odeszli, Krymhilda posłała po Giselhera i matkę, panią Ute. Im także powiedziała, że nie przystoi jej nic oprócz płaczu i że nie chce niczego innego.

– Powiedziano mi, droga siostrze – pocieszał Giselher – a ufam i wierzę, że przy królu Attyli, o ile go weźmiesz za męża, skończą się wszystkie twoje cierpienia. Od Renu aż po Rodan, od Łaby po morze nie ma równie potężnego króla. Może ci wiele wynagrodzić, a gdy już będziesz jego małżonką, znajdziesz powód do radości.

– Jakże możesz mi udzielać takich rad, kochany bracie. Bardziej przystoi mi płakać i trwać w żałobie. Jakże bym mogła pokazać się u dworu pośród rycerzy? Jeżeli kiedyś byłam piękna, to uroda już przeminęła.

Także i pani Ute namawiała córkę, żeby usłuchała brata. Opadły ją różne myśli. Często prosiła kochanego Boga, aby tak zrządził, żeby znów mogła rozdawać stroje, srebro i złoto jak niegdyś, za życia męża. Attyla jest poganinem, myślała wtedy, a ja chrześcijanką. Wszyscy na świecie wytykaliby mi to.

Tak przeleżała ze łzami w oczach, rozpatrując za i przeciw, aż wstała na jutrznię.

Teraz, gdy przyprowadzono do niej posłów z Hunlandii, Rüdiger od nowa zaczął prosić, żeby przyjęła oświadczenia. Obstawała jednak przy wyjaśnieniu, że już nigdy nie pokocha żadnego mężczyzny.

Gdy nie pomogły prośby, Rüdiger wyjednał u królowej poufną rozmowę, podczas której przyrzekł, że wynagrodzi jej wszystkie krzywdy, jakie ją spotkały.

Wtedy zrobiło się jej lżej na duszy i wstąpiła w nią nadzieja.

– Dobrze – powiedziała – przysięgnij, że ktokolwiek wyrządzi mi krzywdę, ty pierwszy ją pomścisz.

– Gotów jestem przysiąc – powiedział margrabia i wraz ze swoimi ludźmi złożył przysięgę, że zawsze będą jej wiernie służyć. W państwie króla Attyli nie odmówią niczego, co mogłoby jej przysporzyć radości.

Jeżeli ja nieszczęsna białogłowa, myślała Krymhilda, pozyskałam sobie tylu przyjaciół, to może jeszcze pomszczę ukochanego małżonka. Attyli służy wielu mężów i gdy będę nimi rządziła, zrobię, co mi się spodoba. Attyla jest bogatszy od Gunthera i znów będę mogła rozdawać dary, mimo że Hagen zagarnął cały mój majątek.

Powiedziała do Rüdigera: – Poszłabym chętnie, dokąd zechce, i wzięłabym go za męża, gdybym wiedziała, że nie jest poganinem. – To nie ma znaczenia – powiedział Rüdiger. – Jest przy królu wielu chrześcijańskich wojowników. Może uda się wam nakłonić go, żeby przyjął chrzest. Wiercie mi, że powinniście zostać żoną Attyli. Bracia znów jęli ją namawiać, usilnie prosić i namawiali tak długo, że zgodziła się pojąć Attylę, a Rüdiger ponaglał do spieszego wyjazdu.

Gdy użalając się pytała, gdzie się podziewają przyjaciele, którzy zgodziliby się wyruszyć z nią w obce strony, wyjaśnił margrabia Eckewart – Od pierwszych dni stałem się waszym wiernym sługą, byłem wam pomocny w chwilach smutku i to się nie zmieni, póki żyję. Poprowadzę pięciuset ludzi, którzy będą wam wiernie służyć, i nic nas nie rozłączy aż do śmierci. Pośród wielu łez zegnali się odjeżdżający z tymi, którzy zostawali na miejscu. Krymhilda wiodła ze sobą sto strojnych panien. Gemot i Giselher przybyli z tysiącem mężów, by odprowadzić ją, jak nakazywała przyzwoitość. Gunther towarzyszył jej tylko do granic miasta. Nim wyruszono, znad Renu wysłano przodem gońców do Attyli.

Przygoda 16

Jak Krymhilda jechała do kraju Hunów

Gernot i Giselher towarzyszyli siostrze aż do Fergen nad Dunajem, gdzie przy pożegnaniu nie obyło się bez łez.

– Gdybyś mnie kiedykolwiek potrzebowała – powiedział Giselher, żegnając się, gdyby ci cokolwiek zagrażało, zawiadom mnie, a przyjadę do kraju Attyli, żeby ci pomóc.

Rodzeństwo ucałowało się, a następnie Burgundowie pożegnali się z ludźmi margrabiego Rüdigera.

Potem wyruszono spiesznie ku wschodowi. Tam, gdzie Ina wpada do Dunaju, w mieście Pasawie, rezydował biskup Pilgrim, którego siostrzenicą była Krymhilda.

Pilgrim myślał, że przyjechali do niego w gościnę i że pobędą jakiś czas, rychło jednak dowiedział się, że muszą jechać dalej, do Bechlaru.

Tam otrzymała wiadomość pani Gotelinda. Jej mążzonek życzył sobie, żeby na powitanie królewskiej wdowy wyjechała do Anizy, co też zrobiła.

Przybyła z liczną świtą do Eferdyngi. Pomędzy Traun i Anizą rozbiła wielki obóz; tu goście mieli wypoczywać przez całą noc.

Po myśli Rüdigera zgotowano świetne przywitanie. W szczerym polu rozstawiono wiele namiotów i chat. Gotelinda zbliżyła się, aby powitać Krymhildę. Jej mążzonek wyszedł naprzeciw i z serdeczną radością zwrócił się do niej, pytając o zdrowie. Rycerze spiesznie pomagali damom zsiadać z koni.

Gdy Krymhilda ujrzała panią Gotelindę, zaraz zatrzymała wierzchowca i kazała się zdjąć z siodła. Biskup Pilgrim zaprowadził siostrzenicę i Eckewartę do Gotelindy. Wszyscy wkoło cofnęli się, gdy Krymhilda zbliżała się do margrabiny, żeby ją ucałować.

– Cieszę się, że widzę was w tych stronach. Nic miłszego w życiu nie mogło nas spotkać – mówiła żona Rüdigera, witając się.

– Bóg wam zapłać, szlachetna Gotelindo – odpowiedziała Krymhilda. – Jeżeli pozostanę zdrowa przy dziecku Botelunga,⁶ mój przyjazd sprawi wam radość. Obie świty serdecznie się powitały, po czym udano się na spoczynek.

Dopiero następnego dnia wyruszono w drogę. Wkrótce powitał ich już z dala widoczny zamek w Bechlarze, którego bramy stały otworem na powitanie, i wjechano do domu, gdzie wszystko było należycie przygotowane do dobrego wypoczynku.

Również uroczą córką Gotelindy przyjęła Krymhildę łaskawie. Ramię przy ramieniu chodziły po przestronnych rycerskich salach, pod oknami których przelewały się fale Dunaju i gdzie wyprawiano wiele wesołych zabaw.

⁶ Dziecko Botelunga, czyli Attyla.

Królowa wdowa darowała córce Gotelindy dwanaście pysznych bransolet z czerwonego złota i tak wspaniałe stroje, że nie znalazłaby lepszych w kraju Attyli. Królowa, mimo że zrabowano jej skarb Nibelungów, rozdawała kosztowne podarki także służbie gospodarzy. Również i pani Gotelinda nie pozwoliła nikomu ze służby królowej odjechać bez kosztownych prezentów.

Wieloma względami została obdarzona szlachetna córka Ruüdigera, zanim pochód Burgundów wyruszył w dalszą drogę, na spotkanie wysokiego grodu Attyli. Krymhilda prędko przekonała się, że dziewczę jest jej oddane, i zamierzała zabrać Dietlinde na swój dwór. – Skoro sobie tego życzyście, mój ojciec chętnie zgodzi się, żebym do was poszła, szlachetna pani – zapewniało urocze dziecię Rüdigera, objawiając przyjaźń i wzruszenie.

Wkrótce dosiedli rumaków. Pilgrim pożegnał się z siostrzenicą w Mautaren.

Księżę Hunów nakazał urządzić w murach Traisen wielką uroczystość; tu dawniej mieszkała pani Helche, która z całym oddaniem rządziła krajem. Tu zeszedli się Hunowie, aby powitać nadjeżdżającą.

Przygoda 17

Jak Attyla pojął Krymhildę

Aż do czwartego dnia pozostawali w murach Traisen i nieprzerwanie ze wszystkich ulic napływali goście.

Także Attyla dowiedział się w tym czasie, z jaką świetnością pani Krymhilda przemierza kraj. Pospieszył więc król powitać najmiłościwszą. Pochód, który wyruszył na spotkanie Krymhildy, był wielki i barwny, przepysznie wystrojony i uzbrojony.

W Austrii nad Dunajem leży miasteczko Tuln. Tam zjechało dwudziestu czterech książąt, aby powitać nową władczynię. Zgodnie z obyczajem kraju z wielką wrzawą odbywały się liczne turnieje. Przybył odważny Haward z Danii, Iring i Irnfried z Turyngii i brat Attyli Blödelin. Na koniec zjawił się Attyla i Dietrich z Berna ze swymi ludźmi. Gdy Krymhilda ujrzała te wszystkie wspaniałe hufce, wstąpiła w nią otucha.

– Tu pragnie was powitać dostojny król – powiedział margrabia Rüdiger do królowej. – Nie wszystkich ludzi Attyli winnyście witać jednakowo, całujcie tylko tych, których wam wskażę.

Królową zdjęto z konia; wówczas zsiadł także Attyla i w otoczeniu wspaniałej świty z radością zbliżył się do Krymhildy. Obok szli dwaj moźni książęta i nieśli jej szaty, podczas gdy Attyla wyszedł jej naprzeciw, a ona witała książąt przyjaznym pocałunkiem. Mieniła się na twarzy, jakby była ze złota.

– Pani Helche nie mogłaby być piękniejsza – mówili zebrani wokół rycerze.

Na polecenie Rüdigera ucałowała królewskiego brata Blödelina, króla Gibeka i pana Dietricha. Podobnie przywitała dwunastu rycerzy, lecz także i innych serdecznie pozdrowiła.

Na całej przestrzeni wystawiono chaty do wypoczynku. A w pobliżu rozbito wielki, wspaniały namiot. Do niego Rüdiger powiódł królową, która w otoczeniu wielu uroczych dziewoi wygodnie zasiadła na wspaniałym posłaniu z dywanów, jakie ku radości Attyli kazał tam przynieść Rüdiger. Ramię w ramię zasiedli tu Attyla z Krymhildą i przyglądali się rycerskim igraszkom.

Turniej został przerwany i w chatach przydzielono kwatery ludziom Attyli. Potem wszystko ucichło. O porannym brzasku wyruszone w dalszą drogę do miasta Wiednia, gdzie niezliczona liczba niewiast z honorami witała małżonkę króla Attyli. Teraz i tutaj zaczęto radośnie święcić zaślubiny. Ponieważ nie wszyscy pomieściliby się w grodzie, tych, którzy nie byli specjalnie zaproszeni, prosił Rüdiger, aby poszukali kwater w okolicznych wsiach.

Dzień wesela przypadał na Zielone Świątki. Przy swoim pierwszym mężu Krymhilda nieprzywykła do usług tak wielu rycerzy.

Bogatymi podarunkami obdarzała tych, którzy jej jeszcze nie widzieli, i niejeden powiadał: myśleliśmy, że pani Krymhilda nie ma ani pieniędzy, ani dóbr, a jednak tak hojnie rozdzielała dary.

Wesele trwało przez siedemnaście dni i bodaj żaden król tak hucznie nie obchodził swych zaślubin. Wszyscy obecni dostali nowe stroje. A wszystkie te przebogate prezenty rozdano na życzenie Krymhildy.

Gdy jednak wspomniała o tym, jak przebywała ze swym małżonkiem nad Renem, łzy napłynęły jej do oczu; gdy go utraciła, nie powinna oglądać nikogo więcej. A przecież po wielu cierpieniach świadczone jej teraz honory.

Osiemnastego dnia wyruszono z Wiedna i dopiero wtedy, gdy król Attyła przybył do kraju Hunów, zatrzymano się na noc w starym Heimburgu. Potem pojechano do bogatego Miesenburga tak tłumnie, że cała rzeka pokryła się statkami, na których zdrożone niewiasty znalazły upragnione wytchnienie. Aby zmniejszyć działanie prądu, powiązano wiele statków i rozstawiono na nich namioty, tak że wszyscy mogli się poruszać jak na stałym gruncie.

Teraz nadeszła również wiadomość do grodu Attyli, gdzie służba Helche miała przejść pod dozór Krymhildy; wśród niej znajdowało się siedem królewskich córek. Obecnie zajmowała się nimi Herrat, siostrzenica Helche, narzeczona Dietricha, szlachetna królewska córka, która cieszyła się wielką czcią.

Gdy król Attyła przybył z wybrzeża do swej stolicy, witali nową panią wszyscy, których już znała, i wkrótce majestatycznie i godnie zasiadła na miejscu Helche. Podlegali jej również królewscy krewni i wszyscy ludzie króla, tak że sprawowała większą władzę niż ongi pani Helche.

Przygoda 18

Jak Krymhilda zamierzała pomścić swą krzywdę

Przez sześć lat żyli Attyła z Krymhildą we wzajemnym szacunku, a ku jego wielkiej radości w siódmym roku powiła mu syna, który dzięki jej naleganiom został po chrześcijańsku ochrzczony i nazwany Ortliebem.

Krymhilda starała się żyć równie cnotliwie jak szlachetna Helche. Żyła tak przez lat trzynaście ku zadowoleniu małżonka, a swoi i obcy powiadali, że tak dobrej i laskawej małżonki nie ma żaden król na ziemi. Miała tak wielki wpływ na męża i rycerzy stojących u dworu, gdzie codziennie widywała u swego boku dwunastu królów, że nikt nie próbował się jej sprzeciwić.

Ale coraz częściej rozpamiętywała wszelkie krzywdy, których ongi doznała w domu, i rozmyślała, czy mogłaby je skutecznie pomścić.

O, gdyby Zygfryd był w tym kraju, wtedy zapewne mogłoby się to stać. Często śniła, że przechadza się pod rękę ze swym bratem Giselherem i tkliwie go całuje, a gdy potem budząc się poznawała, że to ułudą, chwytiała ją tak głęboka boleść, że wybuchała żalonym płaczem. Ustawicznie zaprzętała ją myśl, że z winy Gunthera i Hagena musiała wyjść za poganina.

Czas niczego nie zatarł, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że mając tak wielkie wpływy z pewnością mogłaby doprowadzić do tego, żeby wrogom, a przede wszystkim Hagenowi z Tronje, zadać ból. Nie mogę się doczekać, żeby pomścić mego ukochanego, myślała.

Wszyscy rycerze, zwłaszcza Eckewart, lubili ją i wielce poważali, i nikt nie sprzeciwiłby się jej woli.

Poproszę króla, myślała, aby spełnił moje życzenie i pozwolił przyjaciołom przybyć do kraju.

Toteż gdy pewnego razu bawili się z ukochanym dziećciem, które pięknie się rozwijało, ozwała się do króla: – Bardzo chciałabym prosić, umiłowany panie mój, iżbyście mi pozwolili przekonać się, czy zasłużyłam na to, abyście okazali przychyłność moim przyjaciołom.

– Z chęcią – odparł ufnie król. – Pokażcie, jak dobrych przyjaciół zyskałem dzięki waszej miłości.

– Od dłuższego czasu przykro mi – skarżyła się królowa – że moi dostojni krewni tak rzadko mnie odwiedzają, że nieomal poczytują mnie tu za cudzoziemkę.

– Z radością zaproszę wszystkich, których chętnie chcielibyście tu widzieć, miłościwa pani, o ile tylko droga znad Renu do mego kraju nie wyda im się zbyt daleka – pocieszał ją król.

Z radością usłyszała Krymhilda, że król przychylił się do jej życzenia. – Skoro chcecie okazać, że jesteście mi oddani, ślijcie posłów nad Ren, żeby powiadomili moich o mym życzeniu – prosiła. I Attyła ochoczo wyraził zgodę. Jeżeli jej to sprawi radość, wyśle do Burgundii obu swych bardów.

I zaraz rozkazał prosić obu, Werbelina i Schwemmelina. Dokładnie ich pouczył, jak mają przedłożyć Guntherowi jego zaproszenie.

– Wzywam moich przyjaciół po przyjacielsku i z miłością i proszę ich, żeby przyjechali do tego kraju; nigdy nie powitam milszych gości. Jeśli krewni Krymhildy przychylią się do mojej woli, mogliby przybyć jeszcze tego roku na święto zrównania dnia z nocą.

– Chętnie zrobimy, o co prosicie – oświadczył Werbelin. W tajemnicy kazała królowa prowadzić posłów do swej komnaty i rzekła: – Możecie zdobyć majątek, gdy postacie według mojej woli; szczerze obdarzę was złotem i dam wspaniałe stroje.

Gdy się zobaczycie z moimi przyjaciółmi, nie mówcie nikomu, że widzieliście mnie kiedykolwiek smutną, i wszystkich ode mnie pozdrówcie. Proszę was, żebyście spełnili królewski rozkaz i pozbawili mnie jedynej troski, w przeciwnym razie Hunowie będą myśleli, że jestem całkiem osamotniona. Sama bym już pojechała nad Ren, gdybym była wojownikiem. Poproście też mego szlachetnego brata Gernota, żeby ze względu na nasz honor przysłał najlepszych przyjaciół: nikt na ziemi nie jest mi milszy od niego. Powiedzcie Giselherowi, żeby miał na względzie, iżby mi nie przyczyniać smutku. Chciałabym, żeby tu był, bo jestem doń ogromnie przywiązana.

Powiedzcie mojej matce, ilu doznaję tu zaszczytów. Gdyby Hagen z Tronje chciał pozostać w domu, kto wskaże państwu znane mu od dziecka drogi do kraju Hunów?

Dlaczego nie chciała, żeby Hagen pozostał nad Renem, tego posłańcy nie wiedzieli. Wkrótce miał on wielu wojownikom zgotować srogie cierpienia.

Przygoda 19

Jak Werbelin i Schwemmelin przekazali orędzie

Spiesznie udali się bardowie w drogę do trzech królów Burgundii.

Na granicy Bawarii udali się do zacnego biskupa Pilgrima, który bardzo się ucieszył na wieść, że może będzie mógł gościć u siebie siostrzeńców. Sam, niestety, rzadko mógł bywać nad Renem.

Posłannicy wszechwładnie panującego i nieustraszonego króla Attyli w ciągu dwunastu dni bezpiecznie dotarli do Worms nad Renem.

Doniesiono Guntherowi, że przybyli obcy wysłannicy, ale nikt ich nie znał, aż trzeba było ściągnąć Hageną.

Gdy ich zobaczył, powiedział: – Przywożąc nam nowiny. Widzę tu gęślarzy Attyli. Przyśłała ich nad Ren wasza siostra. Przyjmijcie ich godnie ze względu na Attyłę.

Ale wysłannicy przebrali się w przepyszne stroje i weszli tam, gdzie siedział król. Hagen pośpieszył naprzeciw, by ich pozdrowić, na co odpowiedzieli podziękowaniem. Wypytywał przede wszystkim, jak się powodzi Attyli i jego ludziom. – Nigdy nie działa się lepiej w kraju i nigdy lud nie był bardziej rad – zawiadamiał jeden z gęślarzy.

Sala, w której znaleźli Gunthera, była szczelnie nabita ludźmi, każdy chciał się dowiedzieć, z czym przyszli wysłannicy.

Król przyjaźnie ich powitał.

– Bądźcie pozdrowieni, huńscy bardowie, wraz z waszą zbrojną asystą! – zawołał na powitanie.

– Czy do Burgundii wysłał was król Attyla?

– Mój umiłowany pan i wasza siostra Krymhilda przesyłają wam piękne pozdrowienia – odparł Werbelin nisko się kłaniając. – Przysłali nas tu jako wiernych rycerzy.

– Cieszy mnie to – powiedział król. – Jakże się wiedzie w kraju Hunów Attyli i mojej siostrze Krymhildzie?

– Możemy wam donieść – odparł gęślarz – że nikomu nie może się wieść lepiej, niż wiedzie się tym dwojgu, a także ich krewnym i ludziom. Kiedy żegnaliśmy ich, bardzo cieszyli się z tej podróży.

– Podziękujcie Attyli za przysługę, którą mi wyświadczył, podziękujcie też i mojej siostrze.

Giselher, który tak tkliwie kochał siostrę, z radością powitał wysłanników. – Zawsze witalibyśmy was jak najserdeczniej i gdybyście tylko częściej przybywali nad Ren, nie działałyby się wam tutaj krzywdy.

– Spodziewaliśmy się wszystkiego dobrego – zapewnił Schwemmelin – lecz mimo najlepszych chęci, nie potrafilibyśmy was przekonać, jak uprzejmie pozdrowienia śle wam Attyla i wasza szlachetna siostra, oboje cieszący się wielką czcią. Królowa odwołuje się do waszej przychylności i wierności, a także do tego, że zawsze życzliwie o was myśli. Przede wszyst-

kim jednak poleca nasze poselstwo królowi, oby zechciał przyjechać do kraju Attyli. Można Attyla surowo przykazał nam, abyśmy was o to prosili. Bardzo rad by wiedzieć, jakiej doznałście od niego krzywdy, że nie chcecie już widzieć waszej siostry? Nie wie, dlaczego stronicie od jego kraju? Nawet gdybyście nie znali królowej, zasługiwałby na to, żebyście ją zobaczyli, i będzie mu miło, kiedy się to stanie.

– W ciągu siedmiu dni – postanowił Gunther – powiadomię was, jaką decyzję powziąłem wraz z krewnymi. Na razie zajmijcie dobrą kwaterę i odpoczywajcie.

– Czy nie moglibyśmy zobaczyć naszej pani, czcigodnej Ute? – zapytał Werbelin, a Giseler oświadczył zaraz, że ich tam zaprowadzi. Matka życzyłaby sobie i pragnęła, żeby zgodnie z wolą siostry zostali serdecznie przyjęci. I zaraz zaprowadził wysłanników do pani Ute, która ich serdecznie powitała.

– Królowa powiadamia was – meldował Schwemmelin – że pozostaje niezmiennie wierna i gotowa do usług. Nie doznałaby większej radości na ziemi niż ta, gdyby was mogła częściej widywać.

– To jest niestety niemożliwe – skarżyła się pani Ute – choć bardzo bym chciała zobaczyć kochaną córkę, mieszka zbyt daleko. Oby czas u króla Attyli upływał jej w wiecznej radości. – Zawiadomcie mnie, kiedy będziecie wracać do domu. Od dawna nie byli u mnie tak mile widziani posłowie jak wy. – Wysłannicy chętnie na to przystali.

Król Gunther posłał po swoich przyjaciół i wypytywał każdego z osobna o zdanie. Wszyscy poza Hagenem i kuchmistrem Rumoltem opowiedzieli się za podróżą. Hagen był gorzko rozżalony.

– Sami sobie zgotujecie wojnę i waśni – powiedział cicho do króla. – Wszak dobrze wiecie, co zrobiliśmy! Mamy wszelkie podstawy obawiać się Krymhildy, której męża własnoręcznie zabiłem. Czyż winniśmy się poważyć na jazdę do kraju Attyli?

– Opuściła ją złość, nim stąd wyjechała, i rozstała się z nami z serdecznym pocałunkiem. Być może, Hagenie, wcale was o to nie posądza.

– Nie dajcie się zwieść słowom huńskich posłańców – ostrzegał Hagen. – Jeżeli odwiedzicie Krymhildę, łatwo możecie tam postradać cześć i życie. Żona możnego króla Attyli pała żądzą zemsty.

Podczas obrad wyjaśnił Gernot i Giseler, że Hagen czuje się winny i nie bez podstaw trwoży się, że spotka go tam śmierć: powinien więc zostać. Oni jednak nie mają powodu, żeby nie odwiedzić siostry. Kto dzielny i bez winy, powinien z nimi jechać.

– Nikt nie powinien z wami jechać na dwór – powiedział gniewnie Hagen – dlatego tylko, że uważa się za odważniejszego ode mnie. Jeżeli jednak nie chcecie zostać, dowiodę tego, co powiedziałem.

– Ale radzę wam w zaufaniu – dodał Hagen – że możecie pojechać do kraju Hunów tylko w wypadku, gdy będziecie dobrze przygotowani. Zbierzcie ludzi najlepszych, najdzielniejszych i najbardziej oddanych. Spośród nich wybierzcie tysiąc zacnych rycerzy, wtedy nie zagrozi nam chytraść Krymhildy.

Gunther chętnie się z tym zgodził. Na dwór w Worms przybyło ponad trzy tysiące bohaterów, a żaden z nich nie wiedział, jakie oczekiwały go trudy. Hagen wybrał tysiąc rycerzy, a każdy z nich słynął z dzielności.

Wysłannicy Attyli już kilkakrotnie prosili o pozwolenie na wyjazd; lecz nie wcześniej, nim wszystko było gotowe do drogi, zaprowadzono ich przed oblicze królów. Wtedy dopiero zezwolili im wyruszyć w drogę do Attyli. Zgodnie z ich życzeniem Giseler zaprowadził wysłanników do matki, która odprawiła ich z bogatymi darami i serdecznymi pozdrowieniami.

Gernot odprowadził bardów aż do Szwabii, skąd prędko przyszli do kraju, gdzie pod władzą Attyli wzdłuż i wszerz panował spokój i bezpieczeństwo. Wszędzie po drodze rozgłaszali, że przybędą burgundzcy bohaterowie znad Renu. Usłyszał to także biskup Pilgrim i wiadomość ta wywołała w Bechlarze wielką radość.

W Gran spotkali wysłannicy króla Attyłę, który z zadowoleniem przyjął wiadomość. Krymhilda dała bardom w nagrodę bogate dary. – Kto przyjedzie na święta? Co powiedział Hagen, gdy się dowiedział?

– Hagen zdawał się być niezbyt zadowolony – wyjaśnił poseł. – Wszyscy trzej królowie, wasi bracia, zjawią się tu, ale kto z nimi przyjedzie, tego nie wiemy; przyjedzie z nimi na pewno dzielny rybał Volker.

– Łatwo mogłabym się bez niego obyć – powiedziała Krymhilda – ale Hageną chętnie bym tu widziała; bardzo by mnie zasmuciło, gdybyśmy nie mieli go tu widzieć.

Król Attyła rozkazał ludziom starannie przygotować pałac i sale.

Przygoda 20

Jak wszyscy władcy jechali do kraju Hunów

Wspaniale uzbrojeni i wystrojem zdążali Burgundowie do kraju Hunów. Tysiąc sześćdziesięciu rycerzy i wojowników i dziesięć tysięcy pachołków wiódł wódarz znad Renu na daleką dworską biesiadę.

Przestraszona pani Ute odradzała synom. – Powinniście zostać. Śniło mi się dzisiejszej nocy przykre zdarzenie. Wymarły wszystkie ptaki w naszym kraju.

– Kto się powołuje na sny – powiedział Hagen – ten niewiele mógłby powiedzieć o tym, co nakazuje honor.

Statki stały w gotowości. Wszyscy prędko zajęli miejsca, a wieczorem wesoło i bez żalu opuszczali domowe pielesze. Po tamtej stronie Renu rozbito wiele namiotów i poustawiano chat, i tu po raz ostatni Gunther był razem z Brunhildą.

Pośród wielu łez żegnali się z tymi, którzy pozostawali, i Burgundowie szybko ruszyli w drogę. Wzdłuż Menu maszerowali przez ziemie wschodnich Franków, a wiódł ich Hagen, który znał drogę. Dankwart był marszałkiem wyprawy. Dwunastego dnia dotarli do Dunaju. Hagen wyprzedził zastępy. Przywiązał wierzchowca do drzewa, żeby rozejrzeć się za promem.

Rzeka wystąpiła z brzegów i rozlała się szeroko, a wszystkie statki bezpiecznie ukryto. Dzięki temu Nibelungowie, gdyż tak często zwano Burgundów od czasu, gdy weszli w posiadanie skarbu, znaleźli się w kłopotliwym położeniu.

– Może być źle z nami – powiedział Hagen do Gunthera.

– Sam to widzę. Rzeka wystąpiła z brzegów, a prąd jest silny. Obawiam się, że możemy tu stracić wielu zacnych junaków.

– Zostańcie nad wodą, sam poszukam przewoźników, którzy przeprawią nas do kraju Gelfrata. – W pełnym uzbrojeniu, z hełmem, tarczą i w pancerzu, a przy tym z szerokim obojczykowym mieczem szukał przewoźnika.

Nagle nadstawił uszu. Usłyszał dziwny plusk. Opodał, w uroczym źródle, chłodziło swe ciała wiele pięknych niewiast. Gdy spostrzegły skradającego się Hageną, uciekły, ale zabrał im ubrania.

– Jeżeli nam zwrócisz ubrania, szlachetny rycerzu Hagenie – zawołała rusałka Hadburga – przepowiemy ci, co cię spotka w podróży na dwór Hunów. – Jak ptaki poszybowały przed Hagenem do rzeki i dobrze wiedział, że mogły mu powiedzieć to, czego się tak pragnął dowiedzieć. Rzekła: – Możecie śmiało jechać do kraju Attyli. Nigdy do żadnego kraju nie jechali tak czcigodni bohaterowie.

Hagen bardzo się z tego ucieszył i oddał im ubrania. Gdy się w nie przyodziały, dopiero wtedy dowiedział się prawdy.

Syrena Siegelinda zawołała: – Hagenie, dziecię Adriana, chcę cię ostrzec. Moja sąsiadka kłamała, żeby odzyskać szaty. Kiedy przybędziesz do Hunów, zobaczysz, że cię okpiła. Wra-

caj, póki czas. Zostaliście, śmiałkowie, zaproszeni po to, żeby ponieść śmierć w kraju Attyli. Ktokolwiek z was tam pojedzie, ten zginie.

– Niepotrzebnie nas zwodzicie – powiedział Hagen. – Jakże by się to mogło zdarzyć, żebyśmy tam mieli umrzeć z powodu nienawiści jednej osoby?

– Tak się stać musi – ciągnęła rusałka. – Żaden z was nie ujdzie stamtąd żywy, wiemy o tym dobrze. Jedynie królewski kapelan wróci zdrowo nad Ren.

– Nie śmiałbym powiedzieć moim władcom, że wszystkim nam u Hunów zagraża śmierć. Wskaż nam tylko miejsce przeprawy, wszechwiedząca niewiasto.

– Jeżeli obstajesz przy podróży – padła odpowiedź – zgoda; w górze rzeki stoi gospoda, tam znajdziesz przewoźnika, a nigdzie nie ma innego.

Hagen skłonił się przed niewiastami w podzięcie i milcząc poszedł wzdłuż brzegu, gdzie stała gospoda.

Daremnie Hagen przywoływał przez rzekę przewoźnika i obiecywał mu obręcz z czerwonego złota. Przewoźnik był bogaty i dumny, a jego służba nie mniej zadufana. Hagen czekał nadaremnie. Wreszcie zawołał potężnym głosem przez rzekę:

– Przewieźcie mnie, Amelricha, mnie człowieka Attyli, który przepędza z kraju groźnych wrogów.

– Mówiąc to podniósł na mieczu złotą obręcz, jako zapłatę za przewóz.

Przewoźnik szparko przyплыł, bardzo się jednak rozgniewał, że nie zastał tego, który się opowiadał. – Może się i nazywacie Amelrich – powiedział – ale nie równać się wam z tym, którego oczekiwałem, z moim kochanym bratem. Skoro mnie okłamaliście, możecie sobie tu zostać.

– Nie, na Boga – odparł Hagen. – Jestem obcym wojownikiem, za którym ciągną inni rycerze. Weźcie po przyjaźni złoto i przewieźcie nas; pięknie wam za to podziękuję.

– Nigdy – odparł przewoźnik. – Moi kochani władcy mają wielu wrogów, dlatego nie przewiozę do tego kraju nikogo obcego. Odejdź stąd, jeśli ci życie mile.

– Nie czyn tak – prosił Hagen – weź ode mnie na pamiątkę piękną klamrę i przewieź nas, tysiąc koni i tyleż ludzi.

– Ani myślę – zagrzmiał przewoźnik. – Podniósł mocne, długie i szerokie wiosło i grzmotnął Hagen tak silnie, że ten się potknął i przykleknął na pokładzie. Za drugim ciosem drąg roztrzaskał się na głowie proszącego. Wtedy Hagen straszliwym ciosem miecza odrąbał przewoźnikowi głowę od tułowia i pogrzyzył go w Dunaju.

Teraz Hagen musiał natężyć siły, żeby statek skierować z nurtu do lądu, i pod potężnym naporem pękło wiosło. Z trudem udało mu się je związać rzemieniami od tarczy i szczęśliwie doprowadzić statek do brzegu.

Obok schodzącego ku brzegowi lasu znalazł w końcu swoich władców i rycerzy, którzy go radośnie powitali.

Kiedy rycerze nie znaleźli na brzegu przewoźnika, jęli narzekać, ale Hagen obiecał, że wszystkich przeprawi. Konie z niewielkimi stratami zostały przeprowadzone na drugi brzeg, po czym Hagen podjął zmuszony wysiłek przewiezienia przez rzekę tysiąca sześćdziesięciu rycerzy i dziewięciu tysięcy żołnierzy.

Gdy dzięki silnym dłoniom Hagen a wszyscy już byli bezpieczni, wspomni ał o tym, co mu przepowiedziała rusałka. Odszukał klechę, który wraz z mszalnymi przyborami przyплыł ostatnim kursem, złapał go i wyrzucił za burtę do rzeki, chociaż wielu krzychało: „stój!” Giselher bardzo się rozgniewał. – Cóż wam pomoże, Hagenie, śmierć kapłana? – pytał Gernot. – Dlaczego jesteście tak wrogo nastawieni do księdza? Gdyby to zrobił kto inny, zaprawdę nie uszłoby mu to płazem.

Klecha ratował się pływając i spodziewał się ujsć śmierci, jeśli tylko przyjdzie mu ktoś z pomocą. Gdy jednak próbował podплыć, Hagen popchnął go wiosłem do dna. Wtedy klecha popłynął na drugi brzeg i wy dostał się bezpiecznie na ziemię. Gdy Hagen zobaczył go tam

trzęsącego się w swojej sukni, zrozumiał, że nieszczęście, które przepowiedziała mu rusalka, jest nieuniknione. Ci rycerze stracą życie, pomyślał. Gdy już wszyscy wylądowali, rozbił statek, a resztki zepchnął do rwącego nurtu.

Brat jego, Dankwart, zapytał ze zdziwieniem, dlaczego to zrobił? – W jaki sposób, wracając od Hunów, przedostaniemy się przez rzekę, żeby dotrzeć do Renu? – To się nigdy nie stanie – odparł Hagen. – Zrobiłem tak, żeby każdy tchórz, który ze strachu chciałby nas opuścić w potrzebie, znalazł tli swoją śmierć.

Wreszcie ruszyli dalej. Nie ponieśli w podróży strat i tylko kapłan musiał iść pieszo własną drogą.

Przygoda 21

Jak Gelfrat został zabity przez Dankwarta

Gdy już wszyscy zebrali się na brzegu, król zapytał: – Kto wskaże nam właściwą drogę przez kraj, żebyśmy nie zblądzili? – Ja wskażę – odparł Volker. – Teraz uciszcie się – powiedział Hagen – chcę wam oznajmić złą nowinę. Nigdy już nie wrócimy do Burgundii. Powiedziały mi to dzisiaj rano rusałki. Mogę wam tylko doradzić, żebyście się dobrze uzbroili i dobrze strzegli. Mamy tu przemożnych wrogów.

Miałem nadzieję, że zadam kłam białym rusałkom, które mi powiedziały, że nikt poza kapłanem nie wróci zdrowy i nie ujrzy ojczyzny. Chętnie byłbym go dzisiaj zabił.

Słowa Hageny przekazywano z ust do ust i niejeden pobałdł ze strachu. Chwycił ich trwożny lęk przed śmiercią.

– Na pewno nas zaatakują – powiedział Hagen – bo dzisiaj rano zabiłem ich przewoźnika. Musimy zwyciężyć Elze i Gelfrata. To dzielni wojownicy. Niech konie idą stępa, żeby nikt nie myślał, że chcemy uciec.

– Postąpię zgodnie z twoją radą – powiedział Giselher. – Kto jednak powiedzie przez kraj czeladź? – Poprowadzi ich Volker! – zawołał Hagen – zna on wszystkie ścieżki w tym kraju. – Nadszedł i on we wspaniałej zbroi. Do lancy przywiązał sobie czerwoną chorągiew.

Gdy dzień już minął, nadeszli Gelfrat i jego brat Elze z siedmiuset ludźmi, by pomścić śmierć przewoźnika, którego Hagen zabił za to, że odmówił przewiezienia Burgundów przez rzekę.

Hagen nadaremnie prosił o wyznaczenie kary. Gelfrat natarł na niego i potężnym uderzeniem oszczepu strącił z konia; pękły mu popręgi. Gelfrat zsiadł z wierzchowca, lecz Hagen zdążył się już podnieść. Gdy Hagen leżał, Gelfrat zsiadł; teraz wstający Hagen i Gelfrat starli się z sobą. Szlachetny margrabia odciął Hagenowi brzeg tarczy i zagroził jego życiu. Wtedy zakrzyknął do brata Dankwarta: – Pomóż mi, drogi bracie. Dzielny junak chce mnie zabić. Nie ujdę mu.

– Zaraz z nim skończę – zawołał Dankwart, przyskoczył i tak silnie ciął mieczem, że Gelfrat legł martwy na ziemi. Elze chciał go pomścić, lecz sam był ranny, a osiemdziesięciu jego rycerzy legło trupem. Wtedy Bawarzy czym prędzej uciekli.

Radzi z odniesionego zwycięstwa ruszyli Burgundowie w dół, z biegiem Dunaju.

Po całodobowym wypoczynku w Pasawie, u stryjca, biskupa Pilgrima, ruszyli dalej w głąb kraju Rudigera. Na granicy znaleźli śpiącego męża, któremu Hagen zabrał wyborny miecz. – Biada mi – skarżył się ów rycerz Eckewart. – Biada mi! Co za hańba! Od dnia śmierci Zygryda nie zaznałem radości. Jakże teraz stanę przed Rüdigerem? Hagen uzalił się nad nieszczęściem rycerza, oddał mu miecz i dorzucił sześć sztuk czerwonego złota. – Weź to na pamiątkę – powiedział – i zostań, dzielny rycerzu, moim przyjacielem.

– Bóg wam zapłaci za podarunek – powiedział Eckewart. – Wielce ubolewam z powodu waszej wyprawy do kraju Hunów. Wciąż żywią tam do was nienawiść za śmierć Zygryda. Radzę wam po przyjaźni, strzeżcie się!

– Może nas Bóg ustrzeże – odparł Hagen. – Teraz moi bohaterowie martwią się tylko o to, gdzie mogliby znaleźć kwaterę na dzisiejszą noc. Zbraknie nam koni i jedzenia, jeśli nie da się tu nic kupić. Przydałby się gospodarz, który z dobroci serca dałby nam dzisiaj chleba.

– Gdybyście chcieli pójść do Rüdigera – powiedział Eckewart – to nigdzie indziej nie moglibyście uświadczyc lepszego gospodarza.

Na prośbę króla Gunthera Eckeward chętnie się zgodził zawiadomić Rüdigera. Już z daleka rozpoznał margrabia śpiesznie idącego Eckewarta. – Oto idzie sługa Krymhildy – powiedział – rycerz Eckewart. Myślał, że wrogowie wyrządzili mu krzywdę, wyszedł więc przed bramę na spotkanie. Wysłannik odłożył miecz i obwieścił, że przysłali go tu z przyjaznymi pozdrowieniami królowie Burgundii, Gunther, Gernot i Giselher. Również Hagen i rybak Volker. Marszałek polecił mu zameldować, że bardzo potrzebują kwatery. – Cieszy mnie wiadomość – odparł Rüdiger wesoło się śmiejąc – że królowie pragną moich usług, toteż chętnie ich zapraszam. Obecność tych mężów w domu sprawi mi wielką radość.

Przygoda 22

Jak przybyli do Bechlaru

Margrabia poszedł co prędzej zawiadomić żonę i córkę, że będzie gościł w domu braci swojej władczyni. Nie mógł im przynieść radośniejszej nowiny.

– Wy, najmilsze – powiedział z naciskiem – musicie pięknie powitać szlchetnych królów, gdy przybędą na dwór razem z czeladzią. Także lennika Gunthera, Hagen, pięknie pozdrówcie, a idą z nimi Dankwart i Volker: tych sześciu winnyście ucałować i dworskim zwyczajem okazać uprzejmość.

Kobiety chętnie na to przystały i zaczęły szukać pięknych strojów, w których chciały wyjść na powitanie.

Ludzie Rüdigera wyjechali prędko w pole naprzeciw nadchodzącym. – Bądźcie pozdrowieni wraz z waszymi ludźmi – rzekł wesoło Rüdiger. – Cieszę się z głębi serca, że was widzę w tym kraju.

Bohaterowie podziękowali z oddaniem; łatwo dało się zauważyć, jak byli mu radzi. Jak starych znajomych pozdrowił burgundzkich rycerzy, Hagen i Volkera z Alcei, rybałta. Dankwarta też przyjaźnie powitał. – Chcecie się nami zaopiekować? – zapytał tenże. – Kto jednak zaopiekuje się tłumem naszej czeladzi?

– Zorganizuję wam dobry wypoczynek – odparł margrabia – a cała czeladź, którą przywieździecie ze sobą do tego kraju, będzie tak obsłużona, że nie zginie im ni koń, ni odzież. Nie doznają najmniejszego uszczerbku.

– Hej, pachołkowie, rozstawcie szałas na pobliskim polu; jeśli któryś z was poniesie szkodę, wynagrodzę mu to. A teraz rozkułbaczcie konie i oddalcie się.

Naonczas wraz ze swą piękną córą wyszła przed zamek margrabina w otoczeniu ulubionych dwórek i wielu ślicznych panien, a wszystkie wystrojone w bransolety i piękne suknie, lśniące od drogich kamieni.

Wkrótce przybyli też goście z Burgundii i grzecznie zsiadli z rumaków.

Trzydzieści sześć panien i wiele innych rozkosznie wyglądających niewiast wyszło im naprzeciw w towarzystwie dzielnych mężów.

Córka Rüdigera wraz z matką ucałowały trzech królów. Obok stał Hagen; ojciec przykazał, żeby go także ucałowała, lecz gdy go zobaczyła, wydał jej się tak straszny, że mimo woli cofnęła się, by tego uniknąć. Musiała jednak usłuchać rozkazu gospodarza, mieniła się więc na twarzy, bladła i czerwieniała. Następnie ucałowała Dankwarta i dzielnego Volkera.

Młoda margrabianka poprowadziła pod rękę do sali młodego Giselhera, margrabina wiodła Gunthera, a Gernota odprowadził do krzesła gospodarz. Rüdiger kazał dla swoich gości dobyć z piwnic najlepsze wina.

Smaczny posiłek przeplatany był wesołą gawędą. – Gdybym był królem i nosił koronę, ośmieliłbym się pojąć waszą piękną córkę za żonę. Jest powabna, a przy tym szlchetna i do-

bra – powiedział Volker. Słowa zyskały poklask i wszyscy zgodzili się z propozycją, żeby Giselher pojął za żonę szlachetną córkę Rüdigera. Przystał na to z radością.

Miał otrzymać grody i ziemie, a król Gunther i Gernot zaprzysięgli, że tak się stanie.

– Nie mam własnych grodów – rozpoczął margrabia – mogę jedynie być wam wierny i żywić przyjaźń. Ale dam mojej córce tyle złota i srebra, ile zdoła unieść sto obładowanych, jucznych zwierząt.

Wedle starego obyczaju i obrządku oboje musieli stanąć w kręgu. Gdy zapytano uroczą dziewczeczkę, czy chce sobie wziąć tego młodzieńca za męża, pytanie zawstydziło ją, jak to się zdarza wielu młodym pannom, jednak zgodnie z życzeniem ojca odpowiedziała „tak”. I prędko z radością objęła Giselhera. – Gdy już będziecie, szlachetni bohaterowie, wracać do Burgundii – wyjaśnił Rüdiger – zgodnie z obyczajem dam wam pannę, żebyście ją wzięli. – Sprawę uznano za załatwioną.

Na prośbę Rüdigera goście zostali do następnego dnia; nim się pożegnali, margrabia rozdał wiele kosztownych prezentów. Gernotowi dał wyborny miecz, który już wkrótce miał ofiarodawcę pozbawić życia.

Hagen odmówił przyjęcia wszelkich podarków. – Spośród wszystkiego, co tu widzę – wyjaśnił – rad bym wziąć jedynie tę tarczę, która wisi na ścianie. Chętnie bym ją poniósł do kraju Attyli.

Łzy napłynęły do oczu margrabiny, gdy usłyszała słowa Hagen. Ze smutkiem wspomniała śmierć ukochanego syna Rudinga, którego zabił Wittich.

– Zabierzcie mi ją sprzed oczu – powiedziała płacząc.

– Oby Bóg na niebie sprawił, żeby stanął tu żywy ten, kto ją nosił i kto znalazł śmierć w boju. Będę go wiecznie oplakiwać.

Hagen podziękował i zabrał tarczę ze sobą. Na pożegnanie Volker raz jeszcze wystąpił przed Gotelindą; dobył z gęśli słodkie tony i śpiewał pieśń pożegnalną, która wszystkich wzruszyła. Tak to pożegnał Bechlar. Margrabina kazała przynieść skrzynię, wydobyla z niej dwanaście obręczy i wetknęła mu je do rąk.

– Weźcie je ze sobą do kraju króla Attyli i przez pamięć o mnie noście na dworze. Jak będziecie wracali, powiecie mi, czy spełniliście moje życzenie. Dopóki mógł, postępował zgodnie z życzeniem niewiasty.

– Nie kłopotcie się o dalszą drogę – rzekł gospodarz do gości – sam was odprowadzę, aby was ustrzec od złej przygody.

Przygoda 23

Jak Burgundowie przybyli do grodu Attyli

Stary Hildebrand dowiedział się o przybyciu Burgundów do kraju i doniósł o tym swojemu panu; ten zafrasował się, lecz godnie kazał przyjąć rycerzy.

Wolfhart co prędzej kazał wyprowadzić konie i Dietrich z Berna w otoczeniu wielu rycerzy wyjechał naprzeciw Burgundów w pole, gdzie rozbito ozdobne namioty.

Gdy Hagen z Tronje dostrzegł z daleka rycerzy Amelungów, rzekł do swoich panów: – Poderwijcie szybkich rycerzy i wyjedźcie naprzeciw tym, którzy chcą was tutaj powitać. Nadchodzą szlachetni rycerze z kraju Amelungów, których wie dzie Dietrich z Berna. Nie powinniście gardzić honorami, które wam czynią.

Dietrich wraz ze świtą z siedli z rumaków i uprzejmie pozdrowili przybyszów z burgundzkiej krainy. Rycerzowi Dietrichowi ta jazda sprawiała przykrość; sądził, że Rüdiger wie, jak stoją sprawy, i wyjawi im to.

– Witam was – powiedział – Gunthera i Gizelhera, Gernota i Hagena, witam Volkera i prędkiego Dankwarta. Czyż nic o tym nie wiecie? Krymhilda wciąż jeszcze oplakuje Zygfrйда z kraju Nibelungów. – Długo może płakać – powiedział Hagen – już od wielu lat leży martwy. Teraz powinna kochać króla Hunów. Zygfryd nie wróci, na dobre spoczywa w grobie.

– Dopóki żyje pani Krymhilda, może stać się wam krzywda. Strzeż się tego, pociecho Nibelungów – ostrzegł Dietrich z Berna.

– Jakże to miałbym się strzec? – powiedział król Gunther. – Attyla przysłał do nas posłańców, żeby nas zaprosić do kraju, a i moja siostra Krymhilda przysłała wiele pozdrowień.

– Chcę wam doradzić – ponownie odezwał się Hagen – żebyście dokładnie zrozumieli, co wam powiedział Dietrich i do czego zmierzają zamysły Krymhildy.

Podczas gdy trzej królowie, Gernot, Gunther i Giselher, naradzali się, rycerz z Berna rzekł: – Cóż więcej mógłbym wam powiedzieć? Słyszałem, jak żona króla Attyli długo, żałośnie płacze i ustawicznie śle żarliwe skargi do wszechmogącego Boga na niebie po stracie mocarnego Zygfrйда. – Tego, o czym mówicie, nie da się odmienić – podjął dzielny gęślarz Volker – pozwólcie mi więc ruszyć na dwór i wybadać, co mogłoby się nam przydarzyć u Hunów.

I dzielni Burgundowie ojczystym obyczajem, dumnie, jak przystało rycerzom, wjechali na dwór. Wielu huńskich wojowników stało dookoła, żeby przyjrzeć się Hagenowi, chcieli bowiem zobaczyć, jak też może wyglądać ten, który zabił dzielnego Zygfrйда. Ciśnięto się więc na dziedziniec, żeby go obejrzeć. Bohater był postawny, szeroki w barach, szpakowaty, długonogi, o dumnym chodzie; twarz jednak miał paskudną, bo rozległa blizna nadawała jej przerażający wygląd; była to pamiątka, po ranie, którą zadał mu kiedyś Walther z Akwitanii.

Przygotowano kwatery dla Burgundów i zgodnie z wolą królowej, która pielegnowała w sercu gorzką nienawiść, czeladzi Gunthera przydzielono osobne miejsce. Tam zakwaterowała się pod dozorem Dankwarta, który miał się zająć zaprowiantowaniem.

Gdy Krymhilda w otoczeniu świty przyszła powitać Burgundów, z niemym skinieniem minęła Gunthera, podeszła do Giselhera, chwyciła go za ręce i ucałowała.

Kiedy ujrzał to Hagen z Tronje, mocniej podwiązał hełm i zawołał oburzony:

– Po takim szczególnym powitaniu winniśmy, szybcy rycerze, ścierpieć i inne kłopoty. Osobliwie wita się tu królów i ich ludzi. W niedobłą drogę wybraliśmy się na te święta.

Odparła: – Niech was wita ten, kto was mile widzi. Nie będę was witać tylko dlatego, że jesteście krewnymi. Powiedzcie jednak, co takiego przywieźliście mi z Worms nad Renem, że aż miałabym was serdecznie witać?

– Z dawna wiedziałem – odparł Hagen – i myślałem o tym, że rycerze winni wam przywieźć dary znad Renu; byłbym dostatecznie bogaty, żeby to zrobić!

– Rzeknijcie więc – rzekła królowa – dokąd przenieśliście skarb Nibelungów? Dobrze wiecie, że był moją własnością. Winniście byli przywieźć go tutaj, do kraju Attyli.

– Upłynęło już wiele dni – zawołał Hagen – od kiedy nie mam obowiązku opiekować się skarbem! Moi władcy kazali go zatopić w Renie, gdzie będzie leżał po wieczne czasy.

I znów ozwała się królowa: – Tak więc, nie przynieśliście tutaj nic z tego, co posiadałam i co było moją własnością. Już od wielu długich lat rozmyślałam o tym ze smutkiem. – Diabła wam przyniosę – pocieszył ją Hagen. – Starczy, że dźwigam tarczę, pancerz i hełm, a przecież nie dam wam miecza, który mam w dłoni.

– Nie wolno – powiedziała królowa do rycerzy – nosić w komnatach broni. Powierzcie mi ją, bohaterowie, na przechowanie. – Mój honor – odparł Hagen – nigdy by na to nie pozwolił. Nie pragnę takiego zaszczytu, żebyście wy, urocza księżęca córka, dźwigały na kwaterę moją tarczę i inną broń. Jesteście wszak królową. Nie tak mnie uczył ojciec; sam jestem sobie sługą.

– Biada mnie nieszczęsnej! – zawołała Krymhilda. – Dlaczego mój brat i Hagen nie chcą dać na przechowanie broni? Ostrzeżono ich. Gdybym wiedziała, kto to zrobił, zaiste spotkałaby go śmierć.

– To ja – wyjaśnił Dietrich natychmiast – na dobre rozzłoszczony. – Ja ostrzegłem szlachetnych, Gunthera i Hagen. Wiedz, diablico, że twoja złość nie może mi zaszkodzić.

Krymhildę ogarnął wstyd, bo bardzo się liczyła z panem Dietrichem. Oddaliła się bez słowa, mierząc wroga dzikim wzrokiem.

Dietrich uścisnął dłoń Hagen. – W rzeczy samej – powiedział – przykro mi, że przybyliście do Hunów, skoro królowa tak wrogo się do was odnosi. – Jakoś to będzie – odpowiedział Hagen, a potem dzielni rycerze wiedli dalsze rozmowy.

Przygoda 24

Jak Hagen nie powstał przed Krymhildą

Gdy Hagen z Tronje i Dietrich z Berna rozstali się, Hagen rozglądał się za towarzyszem broni w okrutnej walce, która go czekała. Spojrzał na Volkera, który stał obok Giselhera, i poprosił utalentowanego grajka, który przede wszystkim był dzielny i wytrawnym rycerzem, aby z nim poszedł.

Podczas gdy wojska zostawały jeszcze na dziedzińcu, dało się widzieć dwóch, którzy nie bacząc na niczyją złość ni zawiść, poszli przez dziedziniec aż do odległych sal. Tam siedli sobie na ławie na wprost komnaty Krymhildy.

Gdy Krymhilda wyjrzała przez okno na dziedziniec, widok dwóch bohaterów przywiódł jej na pamięć niedole minionych czasów i do oczu napłynęły jej łzy. Hunowie z asysty zdumiali się, że ich pani, która była przed chwilą taka wesoła, nagle tak się wzruszyła, i pytali o przyczynę.

– To sprawka Hagena, dzielni bohaterowie – powiedziała Krymhilda.

– Jakże się to stało? – dopytywali się rycerze.

– Przed chwilą byłaś pani taka radosna. Jeżeli wciąż jeszcze poważa się was obrażać i jeżeli każecie was pomścić, to winien za karę umrzeć.

– Kto pomści krzywdę, tego suto wynagrodzę – zapewniała królowa; byłabym gotowa spełnić każde jego życzenie. Błagam, pomścijcie mnie, pomścijcie mnie tak, żeby Hagen przypłacił śmiercią.

Sześćdziesięciu dzielnych mężów uzbroiło się; chcieli natychmiast iść, żeby spełnić wolę Krymhildy i zabić Hagena, a także dzielnego gęślarza. Gdy jednak Krymhilda zobaczyła tę garstkę ludzi, powiedziała z goryczą: – Poniechajcie tego zamysłu; w tak szczupłej liczbie nie przeciwko Hagenowi nie wskóracie. A jednak, jakkolwiek dzielny i silny jest Hagen, o wiele dzielniejszy i silniejszy jest gęślarz Volker, który siedzi obok niego. Nie ważcie się zaatakować bohaterów tak szczupłymi siłami.

Gdy to usłyszeli, uzbroiło się ich więcej i czterystu rycerzy poderwało się gotowych do walki. Rzekła tedy królowa: – Zaczekajcie chwilę i stójcie spokojnie. Wyjdę do mego wroga w koronie. Trzeba, żebyście sami usłyszeli, o jakie krzywdy go obwinę. Jest on na tyle czelny, że nie będzie się wypierał. Nie zasmuci mnie to, co się z nim stanie później.

Kiedy gęślarz zobaczył schodzącą ku nim po schodach szlachetną królewską córę, zwrócił się do towarzysza broni: – Popatrzcie no, przyjacielu Hagenie, jak królowa, która nas zwabiła do kraju, zbliża się tu z uzbrojonymi rycerzami. Pomyślcie o tym, jak ocalić cześć i życie.

Hagen odparł gniewnie: – Wiem dobrze, że jest to wymierzone przeciw mnie. Czy staniesz u mego boku, jeżeli zaatakują nas ludzie Krymhildy?

– Z pewnością wam pomogę – odparł Volker.

– Bóg zapłać, szlachetny Volkerze! – zawołał wesoło Hagen. – Czegoż mi więcej trzeba, skoro będziecie walczyli wraz ze mną? Gdy chcecie mi pomóc, niechże sobie nadchodzą ci zbrojni rycerze.

– Winniśmy powstać, kiedy się zbliży – rzekł Volker. – Jest jednak królową. Pozwólcie świadczyć jej honory. Nam obu przyniesie to zaszczyt.

– Ani myślę – odparł Hagen. – Nie byłoby mi to miłe. Ci rycerze łatwo mogliby powiedzieć, że przestraszyliśmy się. Nie będę przed nikim wstawał z ławy. Dlaczego miałbym świadczyć honory komuś, kto żywi do mnie wyłącznie nienawiść?

I zuchwały Hagen położył na kolanach jasną broń; na jej głowicy lśnił jaspis zieleńszy niż trawa; był to Balmung, ongi miecz Zygfyryda. Rękojeść była ze złota, a pochwa zdobna czerwieni.

Gdy Krymhilda poznała miecz, który przywiódł jej na pamięć doznaną krzywdę, rozplakała się.

Także Volker przysunął do ławy swój miecz obosieczny, ciężki, wielki i długi; i siedzieli tak bohaterowie bez lęku, gotowi na wszystko.

Przystąpiła do nich szlachetna królowa i odezwała się nieprzyjaźnie:

– Powiedz mi, Hagenie, kto po was posyłał, że odważyliście się przyjechać do tego kraju, choć dobrze wiecie, coście mi wyrządzili? Gdyby udało mi się zrozumieć, wybaczyłabym wam.

– Nikt po mnie nie posyłał – odparł Hagen. – Zaproszono do tego kraju trzech rycerzy, moich panów. Płacą mi za usługi i nigdy podczas dworskich wypraw niezwykłem zostawać w domu.

– Wobec tego powiedzcie mi – ciągnęła dalej Krymhilda – dlaczego postępujecie tak, żeby zasłużyć na moją gorzką nienawiść, dlaczego zabiliście mojego ukochanego męża Zygfyryda, którego śmierci nie przestanę opłakiwać?

– Dość tych słów – powiedział Hagen. – Czegoż więcej chcecie. Tak, jam jest Hagen, który zabił dzielnego herosa Zygfyryda. Drogo zapłacił za to, że pani Krymhilda znieważyla piękną Brunhildę.

– Słuchajcie, rycerze – zawołała Krymhilda. – Słuchajcie, jak mnie zapewnia, że jest wieniem mojemu cierpieniu. Ludzie Attyli, mnie też nie zmartwi to, co go w zamian spotka!

Mężnie spojrzeli na siebie obaj rycerze, czekając na walkę, która się miała wywiązać.

Ale Hunowie poniechali walki. Odeszli, gdyż bali się śmierci z rąk Volkera.

– Przekonaliśmy się więc – powiedział gęślarz Volker – że mamy wrogów, jak nas o tym ostrzegano. Chodźmy na dziedziniec, może wtedy nie odważą się napaść na naszych królów.

Hagen zgodził się. Poszli więc do rycerzy, którzy wciąż jeszcze stali na dziedzińcu, i Volker zawołał wielkim głosem: – Jak długo chcecie tu stać i cisnąć się? Trzeba iść na dwór i usłyszeć od króla, do czego zmierza. – Zaczęli więc dzielni rycerze dobierać się parami. Dietrich z Berna chwycił za rękę Gunthera, Irnfried poszedł z Gernotem, Rüdiger z Giselherem.

Gdy król Burgundów wszedł do sali, król Attyla natychmiast zerwał się z siedzenia i szedł go serdecznie powitać. – Witajcie, królu Guntherze, i ty, panie Gernocie, i wasz brat Giselher. Przesłałem wam do Worms nad Renem czci pełne, serdeczne pozdrowienia. Pozdrawiam też cały orszak. Razem z małżonką, która wysłała do was gońców nad Ren, pozdrawiam także obu rycerzy, dzielnego Volkera i pana Hagen.

– To słyszeliśmy. Gdybym nie przybył tu, do Hunów, ze względu na moich władców – powiedział Hagen – ze względu na was, królu, poczytywałbym sobie za zaszczyt ten przyjazd.

Szlachetny król ujął gości pod ręce i ustąpił własnego miejsca. Na powitanie podano gościom w złotych czarach miód, napój morwowy i wino. Rzekł król Attyla: – Zapewniam was, że nie mogło mnie spotkać nic miłszego na świecie nad waszą wizytę, bohaterowie. Królowej

brakowało was i było jej z tego powodu smutno i przykro. Zawsze się dziwiłem, co takiego uczyniłem, że nigdy nie odwiedzacie mojego kraju. Teraz obróciło się to w radość.

– Macie rację – powiedział wesoło Rudiger – wasza wierność jest godna pochwały, chyba podobnie myśli rodzina Krymhildy. Przywiedli na wasz dwór wielu zacnych mężów.

Władcy przybyli na dwór możnego króla Attyli w dniu zrównania dnia z nocą. Ponieważ był czas na posiłek, król poprowadził ich do stołu i chyba żaden gospodarz nie podjął lepiej swoich gości. Dano im wiele jadła i napojów, i czego tylko pragnęli. Możny król, nie szcędząc kosztów ni mozołu, kazał wybudować wielki i długi budynek. Wysoko wznosił się pałac z licznymi wieżami, niezliczonymi komnatami i wspaniałymi salami. Pałac dlatego był tak długi, wysoki i szeroki, że król podczas licznych wizyt chciał mieć pod ręką służbę łowiecką.

Przygoda 25

Jak Hagen i Volker pełnili wartę

Dzień miał się ku końcowi, zbliżała się noc i zmęczeni daleką drogą rycerze myśleli o wypoczynku. Hagen napominał, żeby poszli do łóżek.

– Niech wam Bóg da zdrowie – rzekł Gunther do gospodarza. – Teraz zwolnijcie nas. Chcemy iść spać. Jeżeli pozwolicie, przyjdziemy tu jutro rano.

Rozstał się król Hunów ze swymi gośćmi i odszedł zadowolony. Ulokowano gości w odległej sali z wieloma pięknymi łóżkami.

Pod przykryciami z gronostajów i soboli mogli wypoczywać przez całą noc, aż do białego dnia. Żaden król ze swą swiową nie spał tak świetnie.

– Biada nam i temu noclegowi! – wołał młodziutki Giselher. – Biada przyjaciołom, którzy z nami przybyli! Choć moja siostra tak serdecznie nas zapraszała, obawiam się, żebyśmy wszyscy przez nią nie zginęli.

– Uspokój się – powiedział Hagen. – Dzisiejszej nocy sam będę trzymał straż. Do jutra rana skutecznie was obronię, a potem ratuj się kto może!

Wszyscy się pokłonili w podzięcie i poszli spać.

Hagen jał się zbroić. Wtedy podszedł do niego bohaterski gęslarz Volker. – Jeżeli nie wzgardzicie, Hagenie, będę razem z wami trzymał straż, aż do rana. – Bohater serdecznie podziękował Volkerowi i rzekł wielce rad: – Niechże was Bóg wynagrodzi, kochany Volkerze. Gdybym się znalazł w opałach, to we wszystkich tarapatach nie życzyłbym sobie niczego nad to, niż mieć was przy sobie. Jeżeli śmierć nie stanie mi na przeszkodzie, suto was wynagrodzę.

Obydwaj przywdziali świetliste zbroje, każdy z nich wziął tarczę i wyszedł przed drzwi, żeby z poświęceniem strzec gości.

Rączy Volker zdjął tarczę z ramienia, oparł o ścianę sali i wrócił po gęśle, aby przyjaciołom umilić chwile uroczą grą. Siadł na kamieniu pod drzwiami domu ten najdzielniejszy z grajków. Gdy tylko struny zabrzmiały słodkimi tony, dziękowali mu z głębi serca wszyscy ci wspaniali goście.

Dźwięk strun rozlegał się po całym domu, gdyż Volker był równie biegły w grze jak silny. Potem grał coraz delikatniej i słodziej, aż uspił wielu zatroskanych mężów. Gdy zobaczył, że już posnęli, wziął Volker miecz do ręki i wyszedł z sali przed basztę, żeby strzec śpiących gości przed ludźmi Krymhildy.

Na krótko przed północą dojrzał dzielny Volker w dali, wśród mroku, błysk hełmu.

Rycerze Krymhildy chcieli zniemacka zaskoczyć gości i poczynić im szkody.

– Przyjacielu Hagenie – powiedział gęslarz – będziemy mieli kłopoty, bo widzę, jak do domu zbliżają się zbrojni. Z pewnością się nie mylę, chcą na nas napaść.

– Zamilknij – rzekł Hagen – pozwól im się zbliżyć. Nim wejdą do środka, nasze ręce rozrąbią niejednego hełm. Wróć do Krymhildy rozeźleni.

Gdy jeden z Hunów zobaczył, że drzwi są strzeżone, powiedział do kompanów: – Nic z tego nie będzie. Widzę, że stoi tam na straży grajek. Na głowie lśni mu mocny, hartowny, pełny hełm, a pierścienie kolczugi świecą płomiennym blaskiem. A przy nim stoi Hagen; goście są pod dobrą opieką.

Gdy zawrócili, Volker rzekł zagniewany do Hagen: – Pozwól mi się oddalić od domu i podejść do tych wojowników. Chcę sobie pogadać z ludźmi Krymhildy. – Ale Hagen sprzeciwił się. – Jeżeli mnie lubisz, nie rób tego. Gdy rączy wojacy odciągną cię od domu, ich miecze mogą sprawić, że musiałbym ci spieszyć z pomocą, a to z łatwością mogłoby się stać przyczyną śmierci wszystkich moich przyjaciół. Podczas gdy obydwaj będziemy walczyć, trzech lub czterech mogłoby wpaść do sali i pozabijać śpiących, czego nigdy bym sobie nie darował.

Przygoda 26

Jak bohaterowie szli do kościoła

– Ziębi mnie pancerz – powiedział Volker – Noc ma się ku końcowi. Czuję to w powietrzu wstaje dzień.

Gdy więc światło poranka zajrzało do gości w sali, Hagen zaczął ich budzić i pytał wszystkich, czy chcą pójść do katedry na mszę? Właśnie rozległ się dźwięk dzwonów. Ludzie Gunthera chcieli się tam udać i wszyscy podnieśli się z łóżek.

Prędko przywdziali najlepsze stroje. To Hagena uraziło. – Wypadałoby, bohaterowie, żebyście tu nosili inne stroje. Chyba wszyscy dobrze wiecie, jak się przedstawia sprawa? Skoro poznaliśmy już chytre zamysły Krymhildy, zamiast różańcy bierzcie do rąk miecze, a zamiast lamowanych kapeluszy – świetliste hełmy.

Oświadczam wam, że dzisiaj będziecie musieli walczyć, dlatego przywdziejcie pancerze zamiast koszul, a zamiast barwnych płaszczy weźcie mocne i szerokie tarcze. Bądźcie gotowi, nim ktoś na was napadnie.

Drodzy krewni, przyjaciele, ludzie wolnego stanu. Idźcie teraz do kościoła, pochylcie się przed Bogiem i uskarżcie się Wszecmocnemu na wasze troski w tej opresji. Wiedźcie: zbliża się ku nam śmierć. Chcę, żebyście wiedzieli, że jeżeli Bóg na niebie tego nie zmieni, już nigdy więcej nie usłyszycie mszy.

Nadszedł i król Attyła wraz ze swą piękną żoną. Była przybrana w bogate szaty i towarzyszyło jej tylu rączych rycerzy, że przed wielką gromadą wzniosła się kurzawa.

Gdy król Attyła ujrzał tak uzbrojonych gości, zarówno królów jak i podwładnych, spytał zdziwiony: – Co ja widzę? Moi przyjaciele idą pod broń? Na moją cześć, byłoby mi przykro, gdyby wam się co stało. Jeżeli ktoś obraził wasze uczucia albo uraził dumę, na wasze życzenie wymierzę mu karę. Chcę wam powiedzieć, że jest mi przykro i jestem gotów spełnić wasze życzenie.

– Nie stała nam się krzywda – odparł Hagen – taki jest obyczaj moich władców, że z okazji wielkich świąt chodzą przez trzy dni orężnie. – Krymhilda słyszała słowa Hageny i zajrzała mu nieprzyjaźnie w oczy. Milczała jednak. Gdyby wówczas powiedział ktoś Attyli, jak gorzko i wrogo była usposobiona, z pewnością zapobiegłby temu, co się później stało. Ale niezmierna pycha zamknęła im usta.

Po nabożeństwie wielu huńskich rycerzy dosiadło koni, tak że asystowało Krymhildzie bodaj siedem tysięcy junaków. Potem Krymhilda wraz z Attyłą zasiedli w oknie, żeby oglądać dzielne rycerskie gonitwy; wielu jeźdźców huńskich było już na placu, a teraz przybył także Dankwart ze swymi ludźmi i królowie ze swymi. Volker wjechał w szranki burgundzkim obyczajem i gdy tak wspaniale wystąpił, było się czemu przyglądać. Także Attyła i królowa chętnie na to patrzyli.

Potem sześciuset junaków, ludzi Dietricha, wyjechało naprzeciw Burgundom i chciało się z nimi zmierzyć przez chwilę, lecz gdy zapytano Dietricha, zabronił swoim ludziom igrać z ludźmi Gunthera.

Gdy ukazał się Rüdiger z pięciuset ludźmi, którzy chętni byli rozpocząć turniej, wyjechał przed zastęp i oznajmił ludziom, że rycerze Gunthera są niebezpieczni i wyświadczą mu przysługę, jeżeli zaniechają walki. Tak więc rozeszli się w pokoju. Przybyli Turyńczycy i tysiąc dzielnych mężów z królestwa Danii. Wkrótce dało się widzieć, jak fruwią odłamki kopii i jak wiele tarcz ma brzegi przebite uderzeniami. Uczestniczyli w tych igrzyskach także Irnfried i Harward, na których wyniośle czekali burgundzcy bohaterowie. Następnie wystąpił Blödelin z trzema tysiącami rycerzy.

Czeladź Gunthera zdobyła wielkie zaszczyty. Na koniec Volker chciał na powrót zaprowadzić rumaki do stajni, przed wieczorem gonitwy miały się rozpocząć na nowo. Wtedy zjawił się huński rycerz wystrojony jak fircyk, ulubieniec kobiet, które obróciły na niego oczy, gapiąc się, gdy nadjeżdżał. – Czy kobieta Attyli będzie się gniewać, czy nie – zawołał Volker ujrawszy Huna – tamtemu fircykowi zalezę za skórę! – Zostaw, proszę – powiedział Gunther. – Gdy go zaatakujemy, ludzie zwrócą się przeciw nam. Raczej niech zaczną Hunowie, tak będzie lepiej.

Jednakże Volker wstąpił w szranki i strojnego Huna przeszył na wylot oszczepem. Hagen pospiesznie wjechał w tłum w asyście sześćdziesięciu mężów i stanął u boku gęślarza. Z góry Attyla i Krymhilda widzieli wszystko dokładnie z okien. W tym czasie nadjechali także królowie, którzy nie chcieli zostawić swojego grajka w rękach wrogów.

Hunowie zaczęli rozpaczliwie krzyczeć. Na wszelkie pytania, kto to zrobił, odpowiadali zgodnie wszyscy, którzy widzieli: – To zrobił gęślarz Volker.

– Skrzyknięto ludzi do tarcz i mieczów i chciano Volkera zabić. Burgundowie już zsiadli z wierzchowców i kazali je odprowadzić. Wtedy zjawił się król Attyla, żeby załagodzić spór. Jednemu z przyjaciół Huna wyrwał ostry miecz i odpędził wszystkich z gniewem.

– Jeżeli zabijecie tego gęślarza, stanie się nieszczęście! – wołał. – Dobrze widziałem, że się potknął i zabił tego Huna niechcący. Zostawcie moich gości w spokoju.

W ten sposób bronił ich własną osobą. Konie odprowadzono do stajen, a gospodarz udał się wraz z gośćmi do sali, gdzie zastawiono stoły.

Krymhilda bardzo się trapiła i poprosiła o pomoc Dietricha z Berna, lecz ten odradzał jej walkę z Burgundami, którzy przyszli do kraju z ufnością.

Wówczas zwróciła się do szwagra Blödelina. Przypieczętowując to podaniem ręki, obiecała mu rozległe krainy, które niegdyś stanowiły własność Nudunga.

– Do broni! – rzucił Blödelin ku swoim.

– Wedrzemy się do kwatery naszych wrogów.

Gdy Blödelin odszedł, królowa wraz z królem Attylą i jego ludźmi podeszła do stołów. Tam to ona, której krzywda tkwiła głęboko w sercu, nie mogąc w inny sposób rozpocząć zwady, kazała przyprowadzić syna Attyli. Poszło po niego czterech ludzi i do królewskiego stołu, przy którym siedział również Hagen, przywiodło Ortlieba, młodziutkiego syna potężnego Attyli.

Rzekł król Attyla do krewnych, patrząc na syna: – Popatrzcie, przyjaciele, to jest jedyne dziecko moje i waszej siostry. Oby wyrosło na pożytek. Gdy wyrośnie i wda się w krewnych, będzie dzielnym człowiekiem, bogatym, szlachetnym, silnym i ze wszech miar udanym. Jeżeli dożyję, zostawię mu dziedzinę składającą się z dwunastu bogatych królestw, a wtedy młody Ortlieb będzie wam mógł świadczyć przysługi. Chciałbym was prosić, drodzy przyjaciele, żebyście zabrali ze sobą syna waszej siostry wracając nad Ren i żebyście zawsze byli dla niego życzliwi. Wychowujcie go godnie, póki nie stanie się mężczyzną; gdy któremuś z was stanie się krzywda, dopomoże wam w zemście, gdy już dorośnie.

– Zanim wyrosnie na mężczyznę – rzekł Hagen – będą musieli ci junacy bardzo o niego dbać, bo przecież młody król wygląda cherlawo. Nieczęsto można mnie będzie ujrzeć na dworze Ortlieba.

Król spojrzął na Hageną; jego słowa sprawiły mu przykrość. I choć nic nie odpowiedział, poczuł się dotknięty i obrażony. Także i księżęta poczuli się dotknięci słowami Hageny i z trudem puścili mu to płazem. Jeszcze nie wiedzieli, jak ciężkie popełni ten rycerz występki.

Przygoda 27

Jak zginął Blödelin

Z tysiącem zbrojnych rycerzy wszedł Blödelin do sali, w której siedział za stołem Dankwart z czeladzią. Dankwart powitał go uprzejmie, pozdrowił i spytał o przyczynę odwiedzin.

– Nie musisz mnie pozdrawiać – odparł Blödelin – przyszedłem z tobą skończyć. Zapłacisz za to, że twój brat Hagen zabił Zygryda.

Dankwart zerwał się od stołu i wyciągnął długi, ciężki miecz. Cios, który zadał, był tak straszliwy, że głowa Blödelina stoczyła się z tułowia i spadła skrwawiona na ziemię.

Gdy ludzie Blödelina zobaczyli śmierć swego pana, wpadli z dobytymi mieczami na Burgundów i wywiązał się srogi bój.

Pan Dankwart wołał w głos do czeladzi: – Teraz brońcie się, pachołkowie, oto przyszła na nas potrzeba! Popatrzcie, do czego doszło; musimy walczyć o własne życie, mimo że szlachetna Krymhilda tak przyjaźnie nas zaprosiła! – I oto rozpętał się w sali zacięty bój.

Żałobna wieść, że Blödelin leży zabity, rozniosła się szybko wśród ludzi Attyli; już ponad dwa tysiące huńskich rycerzy chwyciło za broń i cisnęło się przed domem, a napływali wciąż nowi. Na cóż zdała się Burgundom siła i męstwo? Musieli ulec przemocy. Walka nie wygasła, dopóki nie poległo dziewięć tysięcy pachołków i dwunastu rycerzy, lenników Dankwarta. Tylko potężny Dankwart nikomu nie dał do siebie przystępu.

Ucichł szcęk broni. Burgundzki bohater stał samotnie wśród poległych. Natarli na niego gwałtownie, lecz wiele pancerzy spłynęło krwią.

– Biada mi, o jakże cierpię – skarżyło się dziecko Adriana. – Teraz odstąpcie, Hunowie, i dajcie mi wyjść na powietrze, żeby mnie owiał chłodny wiatr.

Gdy Dankwart wyskoczył z domu, natarli nań nowi wrogowie i hełm zadźwięczał pod ciosami mieczy. Natarli nań huńscy wojownicy, którzy jeszcze nie doświadczyli, jak straszliwe rany zadaje jego ręka.

Parł tak groźnie na ludzi Attyli, że żaden z nich nie ważył się doń przystąpić z mieczem w rękę. Ale utkwilo w jego tarczy tyle oszczepów, że ich ciężar wytrącił mu ją z ręki. Gdy myśleli, że teraz, pozbawionego tarczy, dostaną go, zadawał napastnikom rany, krusząc hełmy, i wielu z nich padło na ziemię śmiertelnie rannych.

Niby odynieć przez sforę w lesie, tak odważnie przedzierał się przez wrogów. Wciąż na nowo płynęła krew tych, którzy odważyli się go zaatakować, i bez jednej rany zbliżał się mężnie ku dziedzincowi. Wielu stolników i podczaszych, którzy usłyszeli szcęk mieczów, rzuciło się na niego, ale ciął kilku tak strasznie, że reszta uciekła w trwodze na wolną przestrzeń. Swoją mocarną siłą dokonał cudów.

Przygoda 28

Jak Burgundowie walczyli z Hunami

W szatach ociekających krwią wszedł Dankwart w drzwi sali i prosił czeladź Attyli, żeby zeszła mu z drogi. Niósł w dłoniach lśniący miecz.

– Siedzicie tu nazbyt długo, bracie Hagenie! – zawołał od progu. – Do was i do Boga na niebie wnoszę skargę na naszą krzywdę. Na kwaterze wycięto rycerzy i pacholków.

– Kto to zrobił? – wykrzyknął w odpowiedzi Hagen.

– Napadł na nas Blödelin ze swymi ludźmi. Lecz powiadam wam, drogo za to zapłacił. Własnoręcznie odciąłem mu głowę.

– Ale rzeknijcie mi, bracie Dankwarcie, dlaczego jesteście tak czerwoni? Pewnie odnieśliście rany i bardzo cierpicie?! Jeśli jeszcze żyw ten, kto wam to zrobił, to chyba tylko sam diabeł go ustrzeże.

– Wiedziecie, żem zdrów, tylko ubranie przesiąknęło krwią tych, którzy padli z mojej ręki. Nawet nie byłbym zdolny przysiąc, ilu ich padło.

– Teraz, bracie Dankwarcie – napomniał Hagen – strzeżcie drzwi i nie pozwólcie wyjść stąd żadnemu Hunowi. Mam tu do pogadania z nimi, skoro zmusza mnie do tego potrzeba. Nasza czeladź zginęła niewinnie.

– Jeżeli mam zostać służącym – powiedział dzielny Dankwart – i mogę się dobrze przysłużyć możnym królom, z honorem będę strzegł schodów.

Natenczas Hagen ściał małemu Ortliebowi mieczem głowę, a ta brocząc krwią spadła na łono Krymhildy. Drugim ciosem odciął od tułowia głowę ochmistrza, opiekuna dziecięcia, aż skrwawiona spadła na ziemię. Następnie runął na skrzypka Werbelina, stojącego przed stołem Attyli, i jednym cięciem odciął mu prawicę wraz z gęslami. – To jest mój podarunek dla posła z Burgundii! – Moja ręka! – jęczał Werbelin. – Co wam zrobiłem, panie Hagenie? Przybyłem w dobrej wierze do waszego kraju. Jakże teraz będę grał, kiedy nie mam ręki? – Także porwoczy Volker zerwał się od stołu; głośno zadźwiewał smyk w jego dłoni. Oстрыm mieczem powalił na ziemię wielu wrogów.

Trzej burgundzcy królowie też zerwali się od stołów i próbowali zażegnać spór. Lecz nadaremnie. Hagen i Volker zbyt się rozsierdzili, więc wkrótce także oni wdali się w walkę. Bowiem gdy król znad Renu pojawił, że walki nie da się powściągnąć, sam okazał się dzielnym rycerzem i zadał Hunom liczne rany. A i młodzi synowie pani Ute, Gernot i Giselher, poczynali sobie nie gorzej niż dzielni wojownicy; wielu wrogów padło z ręki najmłodszego królewicza, lecz także ludzie Attyli dzielnie walczyli i w całej sali toczył się bój.

Na przestrogę Hageny Volker pospieszył do drzwi, na pomoc znajdującemu się w opałach Dankwartowi.

– Zostańcie na zewnątrz; ja będę stał wewnątrz. – Tak się i stało. Z zewnątrz brat Hageny odpierał każdą próbę wtargnięcia do sali, a Volker wzbraniał wyjścia. Potem zakrzyknął w

głos poprzez komnatę: – Sala jest dobrze zamknięta, panie Hagenie! Drzwi króla Attyli są zaparte. Ręce dwóch bohaterów strzegą ich nie gorzej niż tysiące rygli.

Gdy namiestnik Berna zobaczył, że mocarny Hagen strzaskał tyle hełmów, wskoczył król Amelungów na ławę. Powiedział: – Hagen warzy nam tu najbardziej gorzki napój. – Król Attyla był bardzo poruszony, na jego oczach padło wielu drogich przyjaciół, a jemu samemu z trudem udało się uniknąć niebezpieczeństwa; siedział strwożony, to, że był królem, niewiele mu pomogło.

Wreszcie Krymhilda wezwała na pomoc Dietricha: – Pomóżcie mi, abym uszła stąd żywa, szlachetny bohaterze, bo gdy dosięgnie mnie Hagen, czeka mnie pewna śmierć. – Jakże mógłbym wam pomóc, szlachetna królewska córko – rzekł pan Dietrich.

– Sam się trwożę o własne życie. Jak widzicie, ludzie Gunthera są tak rozwścieczeni, że teraz nikt nie skłoni ich do pokoju. – Nikt, poza panem, Dietrichu – prosiła Krymhilda. – Dobry, dzielny rycerzu, okaż dziś swoje cnotliwe męstwo i pomóż mi wyjść lub zginę. Wybaw mnie i króla z tej strasznej opresji. – Krymhilda bała się nie bez powodu.

– Spróbuję, może zdołam wam pomóc – powiedział Dietrich. – Od dawna nie widziałem tak bardzo rozsierzdzonych rycerzy.

Począł więc wyróżniony bohater wołać głosem potężnym niby dźwięk rogu, aż słychać było w odległych salach. Wielka była moc Dietrichowego głosu.

Gunther posłyszał wołanie pośród walki.

– Dobiega do mych uszu głos Dietricha. Oby tylko przez naszych junaków nie stracił któregoś z rycerzy. Widzę, jak stoi na stole i daje ręką znaki. Wstrzymajcie się od walki, przyjaciele i krewni z Burgundii.

Posłuchajmy i popatrzmy, jakiej krzywdy doznał od naszych chwatów szlachetny rycerz.

Gdy król Gunther w ten sposób dowiódł swej władzy prosząc i rozkazując, pochyliły się miecze i zaprzestano walki. Zapytał tedy rycerza z Berna:

– Szlachetny Dietrichu, jaką krzywdę wam wyrządzili moi przyjaciele? Jestem wam przychylny, gotów jestem zadośćuczynić i ponieść karę. Żałowałbym z całego serca, gdyby się wam coś stało.

– Nic mi się nie stało – odpowiedział berneńczyk. – Pozwól, abym pod twoją pieczęą poszedł wraz z czeladzią do domu. W zamian za to będę zawsze gotów na twe usługi. – Rzekł król Gunther: – Zezwalam na to, żebyście wyprowadzili stąd, kogo chcecie, byle nie moich wrogów; ci muszą tu zostać. – Gdy Dietrich to usłyszał, objął jednym ramieniem Krymhildę, drugim króla Attylę i wyprowadził ich z domu, a wraz z nimi wyszło sześciuset dzielnych rycerzy. I zaraz ozwał się szlachetny margrabia Rüdiger: – Powiedzcie, czy jeszcze ktoś, kto gotów jest wam służyć, może opuścić ten dom. Między dobrymi przyjaciółmi winien panować trwały pokój.

Odpowiedział mu młody książę Burgundii, Giselher: – Godzimy się na pokój z wami i z waszymi ludźmi, bo macie dobre chęci. Możecie stąd wyjść bezpiecznie wraz z przyjaciółmi.

Opuścił więc salę rycerz Rüdiger, a za nim poszło ponad pięciuset przyjaciół i towarzyszy z Bechlaru.

Teraz, gdy Burgundowie wypuścili wszystkich, których chcieli, na sali od nowa rozgorzała walka. Gorzko mścili goście doznane krzywdy i zniewagi. Najbardziej szalał Volker.

Z całego zastępu Hunów, którzy byli na sali, żaden nie uszedł żyw. Dopiero gdy ostatni osunął się na ziemię, walka skończyła się i utrudzeni bojem bohaterowie z Burgundii odłożyli miecze.

Przygoda 29

Jak poległych wyrzucano z sali

Na koniec zmęczeni okrutną walką bohaterowie siedli, aby wytchnąć. Hagen i Volker wyszli z sali i oparci o tarcze wiedli zuchwałą i swawolną rozmowę.

– Dopóty nie można wypoczywać – zawołał młody Giselher do Burgundów – dopóki nie wyniesiemy z domu zwłok. Wiedźcie, że zanosি się na nową walkę i nie powinni nam się dłużej plątać pod nogami. Jak długo nam się nie uda przełamać oporu Hunów, będziemy musieli jeszcze wielu posiekać i chętnie to zrobię; do tego nie zabraknie mi ni siły, ni chęci.

– Dobrze jest mieć takiego pana – powiedział Hagen. – Tylko bohater może udzielać podobnych rad, jakie właśnie dał nasz młody pan. Zaprawdę, Burgundowie, macie się z czego cieszyć.

Posłuchali rady, wynieśli bodaj siedem tysięcy zabitych i wyrzucili za drzwi. Gdy pospadali ze schodów, rozległ się gorzki lament przyjaciół. Wielu spośród wyrzuconych było ciężko rannych i przy dobrej opiece mogło się z tego wygrzebać, lecz spadając z wysoka poumierali także oni.

Rzekł tedy Volker: – Widzę, że Hunowie są tchórzliwi, mówiono mi prawdę. Płaczą jak kobiety, miast doglądać ciężko rannych.

Huński margrabia wziął słowa Volkera za dobrą monetę, objął rannego kuzyna, żeby go odciągnąć, lecz Volker przyskoczył i położył go trupem.

Wkrótce, gdy przed domem znów zebrało się przy Krymhildzie i królu Attyli kilka tysięcy ludzi, Volker i Hagen z szaleńczą odwagą jęli mówić do króla:

– Godzi się wszak ku pocieszeniu narodu – szydził Hagen – iżby władcy walczyli na czele zastępów, jak to czynił każdy z moich panów. Rąbali hełmy, aż po mieczach spływała krew.

Król Attyla był mężny; mocno ujął tarczę.

– Bądź ostrożny przestrzegają Krymhilda – i obiecaj rycerzom bogate dary w złocie. Gdy cię dosięgnie Hagen, niechybnie zginiesz.

Król jednak nie chciał ustąpić, trzeba go było siłą odciągać za rzemienie tarczy.

– Kto zabije Hagena z Tronje – rzekła Krymhilda – i przyniesie mi głowę rycerza, temu po brzegi napełnię tarczę Attyli czerwonym złotem, a jeszcze dodam w lenno piękne grody i ziemię.

Przygoda 30

Jak zabito Iringa

Margrabia Iring z Danii zdecydował się na walkę z Hagenem. – Zawsze widziano, że dzielnie walczę, a teraz zginę z honorem. Przynieście mi broń, chcę dotrzymać pola Hagenowi.

– Odradzałbym – powiedział Hagen. – Rozkaż duńskim rycerzom, by się cofnęli. Jeżeli dwóch lub trzech wdrze się do sali, poranię ich i zrzucę ze schodów.

– Do tego nie dopuszczę – odparł Irnfried. Już nieraz próbowałem równie niebezpiecznych przedsięwzięć. Samopas stanę przed tobą z mieczem. Cóż ci pomogą przechwałki, które rzucasz?

Wkrótce zeszli się: rycerz Iring, Irnfried z Turyngii, dzielny młodzian i silny Haward z tysiącem zbrojnych, a wszyscy chcieli pomóc Iringowi w jego poczynaniach.

Ujrzał gęślarz, że wraz z Iringiem przybył liczny zastęp zbrojnych; widać było wiele hełmów. Widząc to Volker bardzo się rozgniewał. – Popatrzcie, przyjacielu Hagenie, jak idzie Iring, który się chwalił, że sam dotrzyma ci pola w walce na miecze; okazuje się, że bohater łgał! Nadciąga tu przeszło tysiąc zbrojnych.

– Nie zarzucaj mi łgarstwa – powiedział lennik Hawarda. – Nie zamierzam się wahać i łamać przyrzeczenia. Choćby Hagen był nie wiedzieć jak groźny, sam chcę z nim walczyć. – I usilnie prosił przyjaciół, żeby puścili go samego. Przystali na to niechętnie, jako że zuchwały Hagen z Burgundii był im dobrze znany.

Prosił tak długo, aż w końcu doprosił się. Gdy zobaczyli, że to sprawa honoru, wreszcie puścili go i rychło mieli ujrzeć zaciętą walkę pomiędzy dwoma przeciwnikami.

Zaczął się śmiertelny bój. Najpierw mocarnymi dłońmi wyrzucili oszczepy, które poprzez mocne tarcze dosięgły jasnych strojów, potem obaj z szaleńczą odwagą jęli się mieczów. Hagen był niezwykle silny, lecz i Iring uderzał z taką mocą, że rozlegało się po salach i basztach. A jednak bohater nie mógł dopiąć swego. Wtedy zostawił nie tkniętego Hageną i zwrócił się ku grajkowi. Zamierzał powalić go silnymi ciosami, lecz Volker zręcznie uchylił się i zadał tak potężne cięcie, że od tarczy Iringa wirując odskoczyły klamry.

I znów obrócił się Duńczyk od wroga i zaatakował króla Gunthera. Obaj byli silnymi przeciwnikami i na przemian zadawali sobie ciosy, ale mocne pancerze stawiały opór i wciąż jeszcze nie lała się krew. Przeto Iring natarł na Gernota i ciął z taką siłą, że ze zbroi trysnęły iskry. Wtedy Burgundczyk zadał Iringowi straszliwy cios. Ten jednak odskoczył i usiekł czterech Burgundów spośród czeladzi, która przyszła znaną z Renu.

Natenczas młody Giselher wpadł we wściekłość: – Zapłacicie mi za tych, którzy teraz padli z waszej ręki! – zawołał i z tak przemożną siłą natarł na Duńczyka, że ten upadł. Wszyscy myśleli, że zadał decydujący cios, ale Iring leżał u stóp Giselhera cały i zdrowy. Gdy minęło ogłuszenie, które go pozbawiło przytomności, pomyślał sobie: A jednak żyję i nie jestem ranny. Dobrze zaznajomiłem się z wielką siłą Giselhera.

Potem zastanawiał się, w jaki sposób można by się wymknąć. Jak szalony zerwał się z kałuży krwi; przez zaskoczenie udało mu się dotrzeć do drzwi, przy których stał Hagen, i zadać mu silną dłońią kilka ciosów. Swym znakomitym mieczem Waske przebił Iring hełm i zranił Hageną w głowę. Ten, gdy namacał ranę, tak mocno wywinął mieczem, że zmusił Iringa do ucieczki. Duńczyk osłonił głowę tarczą i cofał się po schodach przed następującym nań Hagenem. Dzięki temu wrócił ku swoim cały i zdrowy.

Gdy Krymhilda dowiedziała się, czego dokonał Iring w czasie walki i że zranił Hageną, królewska córka gorąco mu dziękowała.

Wtedy Hagen wykrzyknął ku niej: – Mogłabyś mu dziękować z większym umiarem. Bardziej by przystało, aby raz jeszcze zdobył się na odwagę. Rana, którą mi zadał, nie na wiele się wam zda.

– Widzicie, przyjaciele – powiedział Iring – że winniście mnie natychmiast uzbroić; warto by znów spróbować pokonać pyszałka.

Zmienił poszczerbioną tarczę na nową, lepszą i chwycił tęgi oszczep, którym chciał zaatakować Hageną. Hagen zeskoczył ze schodów na spotkanie z nim.

Zawzięty Tronjer chwycił leżący u stóp oszczep i pchnął Duńczyka z takim impetem, że śmiertelna broń przeszła mu głowę. Tak to Hagen zgotował mu straszną śmierć.

Iring wciąż jeszcze żyw uszedł ku swoim; gdy jednak próbowano wyjąć mu złamany oszczep, zanim zdjęto hełm, wyzionął ducha.

Natenczas Irnfried i Haward z tysiącem rycerstwa przyszli pod dom i zaraz podniosła się wojenna wrzawa. Rzucono w Burgundczyków wiele ostrych oszczepów. Irnfried podbiegi z miejsca do Volkera, lecz straszliwy rycerz zadał mu cios, który głęboko rozrąbał hełm. Irnfried podniósł miecz po raz ostatni i ciął z taką mocą, że zerwał wiele pierścieni z kolczugi, a zbroja Volkera zapłonęła ognistymi iskrami, lecz nie zdołał za otrzymany śmiertelny cios odpłacić równie mocnym. Szlachetny hrabia poniósł śmierć z rąk Volkera.

Haward zwał się w boju z Hagenem, a obaj zadawali ciosy tak silne, że aż patrzących zdejmował podziw; lecz i Haward padł z rąk Hageną z Burgundii.

Gdy Duńczycy i Turyńczycy ujrzeli śmierć swych władców, rozpętała się u drzwi okrutna walka, nim krzepkimi dłońmi zdobyli wejście.

– Ustąpcie – powiedział Volker – wpuście ich do środka, nie dopną tego, co zamierzają. Rychło wszyscy tu zginą i przypłacą życiem dary królowej.

Gdy więc Duńczycy i Turyńczycy wdarli się do domu, wszczęła się nowa bitwa. Burgundowie, a wśród nich Gernot i Giselher, walczyli zawzięcie i spośród tysiąca czterech wrogów, którzy dostali się do domu, żaden nie uszedł żyw.

Wkoło zapadła cisza.

Burgundowie znów siedli, by odpocząć; odłożyli tarcze i miecze, tylko dzielny gęslarz stał wytrwale przed domem, czekając, czy nie pojawi się ktoś żądny walki.

Król i królowa rozpaczali pogrążeni w głębokim bólu. Było tak, jakby im wszystkim śmierć zaprzysięgła zgubę.

Przygoda 31

Jak królowa kazała podpalić salę

– Rozwiążcie hełmy – powiedział Hagen. – Ja i Volker będziemy was wiernie strzegli, a jeżeli powrócą Hunowie, prędko obudzę moich panów. Król i królowa ponaglali Hunów, żeby próbowali zaatakować rycerzy jeszcze przed zmierzchem. Przed królem stawilo się znów ze dwadzieścia tysięcy, które poszły do walki i zaatakowały gości z całą mocą.

Walka trwała, dopóki nie nadeszła noc.

Zapadł zmierzch. Burgundowie byli bardzo strapieni. Lepsza szybka śmierć, myśleli, od tej śmiertelnej udręki. Zamierzali prosić o pokój.

Wysłali do Attyli posła z prośbą, żeby do nich przyszedł, i zbryzgani krwią bohaterscy burgundzcy królowie wyszli w zbrojach przed dom. Nadszedł Attyla z Krymhildą, a wraz z nimi liczne zastępy; byli wszak we własnym kraju i dlatego hufce prędko się uzupełniły.

Daremne były wszelkie próby pojednania. Życzeniu Burgundów, żeby przynajmniej pozwolono im wyjść, życzeniu, do którego Attyla już chciał się przychylić, jak najgwałtowniej przeciwstawiła się Krymhilda.

– Nie mogę was ułaskawić. Gdybyście jednak wydali jako zakładnika Hageną, nie miałabym nic przeciw temu, żeby darować wam życie, bo przecież jesteście moimi braćmi, dziećmi jednej matki. Wtedy moglibyśmy z obecnymi tu bohaterami porozmawiać o odpokutowaniu winy.

Wszyscy jednak postanowili odrzucić propozycję.

– Dzielni bohaterowie – rzekła wtedy królewska córka – zbliżcie się do schodów i pomścicie wszystkie moje krzywdy. Godnie się odwdzięczę. W pełni odpłacę Hagenowi za jego butę.

Nie pozwólcie nikomu wyjść z sali, każę podpalić dom z czterech stron, a wtedy moje cierpienia zostaną pomszczone.

Junacy Attyli z miejsca byli gotowi. Mieczami i oszczepami wpędzono do domu tych, którzy jeszcze stali na zewnątrz; od nowa podniosła się wrzawa. Księżę nie chciał się rozłączać z czeladzią i wszyscy pozostali sobie wierni.

Na rozkaz Krymhildy podpalono salę ze wszystkich stron i wkrótce rozszalały się wokół porwane przez wiatr czerwone płomienie. Straszliwy żar zgotował znajdującym się w sali ciężkie męczarnie.

Gdy dręczyło ich okropne pragnienie, Hagen doradził, żeby zaspokoili je krwią poległych, i zrobili, jak radził.

Ogień wtargnął do sali i ogarniał bohaterów; chronili swe ciała trzymając przed sobą tarcze, lecz żar i dym przyprawiły ich o nieznośne męki.

– Ustawcie się pod ścianami – nawoływał Hagen z Tronje. – Uważajcie, żeby płonące zagwie nie spadały wam na skórzane hełmy i nogami wdeptujcie je w krew. Zła to biesiada, na którą zaprosiła nas pani Krymhilda.

W takiej opresji upłynęła Burgundom noc. Na zewnątrz Volker i Hagen wsparci na tarczach znowu trzymali straż, oczekując na nowy atak Hunów.

Gospodarz sądził zapewne, że wszyscy zginęli, lecz wewnątrz pozostało jeszcze przy życiu sześciuset najlepszych i najdzielniejszych rycerzy, jacy mogli służyć królowi.

Gdy tylko nastał ranek, walka rozgorzała na nowo. Miotano przeciw gościom wiele oszczepów, przed którymi zaledwie mogli się obronić. Attyla i Krymhilda nieustannie obiecywali ludziom złoto i zaszczyty, jeżeli odważą się walczyć z Burgundami. Tarczę pełną złota obiecywała królowa tym, którzy rozstrzygną walkę. Na powrót zebrała się znaczna liczba huńskich rycerzy. – Wciąż jeszcze tu jesteśmy – wołał do nich Volker. Ponad dwustu ludzi próbowało wziąć szturmem salę, lecz natychmiast rozległy się skargi, bo i oni ponieśli śmierć z rąk Burgundów.

Przygoda 32

Jak zginął margrabia Rüdiger

Margrabia posłał po Dietricha, aby coś przedsięwziął, żeby zapobiec śmierci królów. – Któż może temu przeszkodzić – kazał mu odpowiedzieć berneńczyk. Król Attyla nie przyjąłby już od nikogo pouczeń.

Pewien huński rycerz zobaczył stojącego opodal zapłakanego Rüdigera i rzekł do królowej:

– Popatrzcie, jak on tam stanął obok Attyli, jakby był najpotężniejszy i mógł służyć krajowi i ludziom. Ileż to grodów ma Rüdiger, z których wiele dostał od króla, a przecież nie zadał w tej walce ani jednego ciosu. Zdaje się, że nie bardzo troszczy się o to, co się z nami stanie, ale o to, by sam miał wszystkiego w bród. Powiadają, że jest najmężniejszy, ale źle się spisał w tej potrzebie.

Wielce zasmucony spojrział wiemy mąż na Huna, gdy usłyszał jego słowa.

– Zapłacisz za to, że nazwałeś mnie tchórzem.

Powiedziałeś to zbyt głośno wobec dworu. – Zacisnął pięść i zadał Hunowi taki cios, że ten zwałił się martwy u jego stóp.

To tylko pomnożyło troski Attyli.

– Precz, trwożliwy hultaju! – zawołał Rüdiger. – Dość mam cierpień i kłopotów. Dlaczego ganisz mnie za to, że nie walczę? Sam mam powody, żeby zniechęcić gości. Odpłaciłbym im za wszystkie ich uczynki, lecz sam przecież sprowadziłem tych rycerzy, wiodłem ich do kraju mego władcy i nie śmiem ich karać nieszczęsną ręką.

Król Attyla rzekł na to do margrabiego:

– Tak to nam pomogliście, szlachetny Rüdigerze? Mamy już w kraju dość poległych i nie trzeba nam więcej; źle postąpiliście.

– Pohańbił moją cześć – powiedział szlachetny rycerz – uczynił mi zarzut z posiadania godności i dóbr, których tyle otrzymałem z waszych rąk; to wyszło kłamcy na złe.

Nadeszła także i królowa, która widziała, jak zagniewany bohater postąpił z Hunem. Opłakiwała go i roniąc obficie łzy rzekła do margrabiego: – Czym zasłużyliśmy sobie na to, że pomnażacie jeszcze nasze królewskie krzywdy? Nie spieszy się wam, a przecież obiecywaliście, że oddacie za nas cześć i życie. Dotychczas zawsze słyszałam, jak wysoko cenili was rycerze. Czyż więc muszę wam przypominać o wierności, którą przysięgaliście mi, gdy jechałam do tego kraju, i o tym, że chcecie mi służyć aż do śmierci.

– Nie przeczę – odparł Rüdiger. – Przysięgałem wam, szlachetna pani, że oddam za was cześć i życie. Nigdy jednak nie przysięgałem, że skarzę na potępienie duszę. Wszak to ja sprowadziłem szlachetnych książąt na ten dwór.

Rzekła: – Pomnę na twoją wierność i ciągłe przysięgi, że pomścisz moje krzywdy i mój serdeczny ból.

– Zawsze gotów byłem wam służyć – odparł margrabia.

Wtedy zaczął błagać możny Attyla. Oboje padli mu do nóg.

Szlachetny margrabia stał zasmucony, a potem dzielny rycerz rzekł żałośnie: – O, biada mi, chyba Bóg mnie opuścił, że musiałem tego dożyć. Więc teraz przyszło mi się wyzbyć honoru, gdy Bóg chce mnie zgubić za moją wierność i przywiązanie. Dlaczego nie uwolni mnie śmierć? Cokolwiek zrobię, tak czy owak, zawsze postąpię niegodnie i nikczemnie. Jeżeli zaś poniecham czynu, cały świat mnie potępi. Boże, któryś mnie powołał do życia, oświeć mnie!

Król i jego niewiasta nie szczędzili próśb.

– Królu panie – rzekł dzielny mąż – weźcie wszystko, co od was dostałem, weźcie i ziemię, i grody; nie chcę niczego i pójdę pieszo na wygnanie. Wolę wziąć za rękę żonę i córkę i pójść na obczyznę, niż spotkać się ze śmiercią nie dochowawszy wierności.

– Któż mi wtedy pomoże – odparł Attyla.

– Dam ci wszystko, i ziemię, i grody, byleś wziął za mnie pomstę na wrogach. Zostaniesz potężnym królem obok króla Attyli.

– Co mam począć? – uzalał się Rüdiger. Zaprosiłem szlachetnych rycerzy do mego domu, ugościłem ich przednim jadłem i napitkiem. Rycerzowi Giselherowi oddałem własną córkę, a kiedy widzę jego obyczajność i cześć, wierność i majątek, nie mógłbym lepiej wybrać; nie ma na świecie drugiego młodego króla, który dorównywałby mu cnotą i męstwem.

Natenczas znowu ozwała się Krymhilda:

– Szlachetny Rüdigerze, ulituj się nad naszą ciężką boleścią, zarówno moją, jak i króla. Zważ, że jeszcze nigdy żaden król nie miał tak nikczemnych gości.

Zwrócił się tedy margrabia do królewskiej pani:

– Życiem przypłaci dziś Rüdiger za wszystko, cokolwiek dobrego czyniliście dla mnie wy i król. W zamian za łaski poniosę śmierć. Moją żonę i dziecko, i wszystkich, których zostawiłem w Bechlarze, polecam waszej łasce.

– Niech cię więc Bóg wynagrodzi, Rüdigerze – powiedział z radością król; także i królowa uradowała się. – Niech twoi ludzie pomogą się nam wycofać, a wierzę, że i ty też szczęśliwie zdołasz ujść cało.

– Muszę wam dotrzymać przysięgi – rzekł Rüdiger do zapłakanej królowej – przysięgi, którą złożyłem. Biada moim przyjaciołom. Nierad na nich uderzam.

Rüdiger oddalił się zasmucony. Pięciuset ludzi Rüdigera stało pod bronią, a dołączyło do margrabiego jeszcze dwunastu rycerzy.

Gdy dzielny gęślarz dojrzał Rüdigera zbliżającego się wraz ze zbrojnymi, bardzo się strapił i gotował się do ciężkiej walki. Gdy jednak Giselher ujrzał teścia zbliżającego się w zawiązanym hełmie, nie przyszło mu na myśl, że wyjdzie z tego coś innego niż miłość i dobroć.

– Dobrze mieć takich przyjaciół – zawołał wesoło – jakich zdobyliśmy po drodze! Mojej narzeczonej wyjdzie to zapewne na korzyść i szczerze się cieszę, że się pobieramy.

– Nie wiem, co was tak cieszy – powiedział gęślarz. – Gdzie widzieliście, żeby tylu rycerzy z zawiązanymi hełmami, z mieczami w dłoniach zbliżało się, aby prosić o pokutę? Margrabia chce sobie zasłużyć na swoje zamki i ziemię.

Marszałek stanął naprzeciw, postawił tarczę u nóg i zawołał w głąb sali:

– Teraz się brońcie, dzielni Nibelungowie. Wierzyłem, że wam pomogę, a sprowadzam nieszczęście. Byliśmy dotąd w przyjaźni, teraz muszę zaniechać wierności.

Udręczeni bohaterowie przerazili się; wszak nie mogli się cieszyć, że mają walczyć z tym, którego wszyscy tak lubili.

– Niech Bóg broni – powiedział Gernot -abyście się zaparli łask i wierności, których po was oczekiwaliśmy. Wolałbym wierzyć, że nigdy się to nie stanie.

Odparł dzielny rycerz: – Nic na to nie poradzę. Zobowiązałem się pod przysięgą, że będę walczył. Zmusiła mnie do niej żona króla Attyli.

O ileż wolałbym wam przynieść bogate dary, jak nakazuje mi serce. Chętnie bym to uczynił, gdyby nie stała na przeszkodzie nienawiść królowej.

– Dość, szlachetny Rüdigerze – rzekł Gernot. – Żaden gospodarz nie obdarował gości szczerzej niż wy. Oszczędźcie nas, a chętnie się wam za to odwdzięczymy.

– Dałby Bóg, szlachetny Gernocie, obyście nadal byli nad Renem, a mnie spotkała chwalebna śmierć. Teraz muszę z wami walczyć. Jeszcze nigdy rycerz nie postąpił bardziej niegodnie wobec przyjaciół.

– Niech was Bóg wynagrodzi za liczne dary – rzekł Gernot. – Będę ubolewał nad waszą śmiercią i nad tym, że wraz z nią zginie wasza dzielność i cnota. Przedni miecz, który ofiarowaliście mi, nie zawiódł mnie w tej strasznej potrzebie. Jego ostrze zadało śmierć wielu dzielnym mężom. Już nigdy rycerz nie obdarzy drugiego tak przednim podarunkiem. Gdy jednak zechcecie wszcząć z nami walkę i zabijać tu naszych przyjaciół, to pozbawię was życia waszym własnym mieczem. Nie chciałbym sprawiać bólu ani wam, ani waszej wspaniałej małżonce, panie Rüdigerze.

– Da Bóg, panie Gernocie, że wszystko pójdzie po waszej myśli i wasi przyjaciele ocala życie. Powierzam waszej pieczy córkę i żonę.

Odrzekło na to dziecię pięknej Ute: – Dlaczego tak czynicie, panie Rüdigerze? – Wszyscy, którzy tu ze mną przybyli, są wam życzliwi. Złe czynicie, że swoją piękną córkę chcecie przedwcześnie pozbawić męża. Ufałem wam, jak nikomu innemu, dlatego wzięłem za żonę waszą córkę.

– Bądźcie jej wierni, szlachetny królu – odparł Rüdiger. – Jeżeli się stąd wydostaniecie z Bożą pomocą, nie odpłacajcie złem mojej córce, lecz bądźcie dla niej łaskawi, jak nakazuje cnota.

– To mogę obiecać – odparł Giselher. – Jeżeli jednak padną tu z waszej winy moi przyjaciele, skończy się przyjaźń z tobą i twoją córką.

– Może Bóg się nad nami zlituje – odparł margrabia. Podnieśli tarcze i mieli zacząć bój, gdy stojący na schodach pan Hagen zawołał w głos:

– Zaczekaj chwilę, szlachetny Rüdigerze. Mam wielki kłopot. Hunowie zniszczyli mi tarczę, którą dostałem od pani Gotelindy. Z radością niosłem ją do kraju króla Attyli. Dałby Bóg, żebym mógł dźwigać tak przednią tarczę, jak ta, którą masz w rękach, szlachetny Rüdigerze. Wtedy do końca walki obyłbym się bez zbroi.

– Chętnie służyłbym ci własną tarczą, gdyby nie obawa przed Krymhildą. A zresztą, bierz ją i dierz w dłoniach. Obyś ją doniósł do Burgundii.

– Gdy tak ochoczo oddał mu tarczę, wiele oczu zaczerwieniło się od gorących łez. Był to jego ostatni prezent. Już nigdy Rüdiger z Bechlaru nie obdarował żadnego z rycerzy.

Choć Hagen był bezwzględny i twardy, wzruszył go dar, który sprawił mu rycerz stojący w obliczu śmierci, i powiedział ze smutkiem:

– Bóg zapłać za podarunek, szlachetny Rüdigerze. Cokolwiek tym rycerzom przydarzy się w boju, choćbyście mieli wybić wszystkich burgundzkich bohaterów, w tej walce nie podniosę na was ręki.

Szlachetny Rüdiger skłonił się w podzięcie; wszyscy płakali z żalu, że nie da się zapobiec nieszczęściu. – Skoro mój towarzysz obiecał wam trwałą pokój – zawołał gęslarz Volker z głębi domu – przyjmijcie go także z moich rąk. W pełni na to zasłużyliście, gdy szliśmy do tego kraju. I zanieś do domu moje posłanie, szlachetny margrabio. Margrabina dała mi te czerwone zapinki, iżbym je nosił przy święcie. Sam możesz się im przyjrzeć i zaświadczyć, że je nosilem.

– Da Bóg – odparł Rüdiger – że margrabina będzie miała możliwość darować wam więcej. Możecie nie mieć wątpliwości, że gdy ją ujrzę zdrowy, powiem to mojej umiłowanej.

Po dokonaniu tej obietnicy Rüdiger wznosił tarczę i uderzył na gości; zadał wiele mocnych cięć. Volker i Hagen odstąpili na bok, jak to chwalebnie przyrzekli, lecz miał za przeciwni-

ków jeszcze wielu dzielnych rycerzy i margrabia zaczął bój z ciężkim sercem. Gunther i Gernot z morderczym zamysłem wpuścili go do środka, Giselher odwrócił się i uniknął walki z Rüdigerem. Wielu znacznych rycerzy padło po obu stronach, lecz najbardziej pośród rycerzy szaleli Hagen i Volker. Walczyli z taką furją, że kamienie zdobiące tarcze pryskały w kałuże krwi. Także Gunther, Gernot, Giselher i Dankwart położyli kres wielu żywotom.

Dzielny i dobrze uzbrojony Rüdiger niejednego już zabił; gdy zobaczył to Gernot, wpadł we wściekłość. – Nie zabijecie już nikogo z Miningen, szlachetny Rüdigerze. To mnie boli i dłużej tego nie ścierpię. Wasz podarek przyniesie wam zgubę. Bywajcie tu! Chcę godnie zasłużyć na wasz prezent, najlepiej jak umiem.

Walczący w oddaleniu margrabia odwrócił się do Gernota. Lecz nim się do niego przeciśnął, jeszcze wiele jasnych pancerzy spłynęło krwią.

W końcu starli się na ostre miecze, którym żaden z nich się nie oparł.

Broń Rüdigerza rozplątała przeciwnikowi stalowy hełm, aż trysnęła spod niego czerwona krew. Ale choć rana była ciężka, nie od razu pozbawiła Gernota sił. Zadał przeciwnikowi cios, który przebił tarczę i wiązanie hełmu i pozbawił bohatera życia. Gdy obaj padli martwi, jeden z ręki drugiego, rozsierdził się Hagen. – Cóż gorszego mogłoby się zdarzyć! – zakrzyknął. – Ich śmierć wyrządziła nam tak wielką krzywdę, że naród i kraj nigdy jej nie przeboleją. Mamy w zastaw jedynie bohaterów Rüdigerza.

– O jakże boleję nad stratą brata, który tu padł! – zawołał Giselher. – Lecz zarazem muszę opłakiwać i szlachetnego Rüdigerza. – Podniósł na nowo miecz i walka nie wygasła, dopóki ostatni mąż z Bechlaru nie padł martwy na ziemię. Gdy się skończyła, widać było Gunthera, Hagen i Giselhera, Dankwarta i Volkera, jak płakali żałośnie stojąc wokół miejsca, gdzie padli ci dwaj.

– Niepowetowaną stratę zadała nam śmierć – rzekł młody Giselher – ale przestańcie płakać. Wyjdźmy na wiatr ochłodzić zbroje. Obawiam się, że Bóg nie chce dłużej zachować nas przy życiu.

I znów dało się widzieć wielu spoczywających mężów; przebrzmiały bitewna wrzawa i tumult. Ale Attyla i Krymhilda inaczej tłumaczyli sobie przedłużającą się ciszę. – Biada z tak osobliwą służbą – wołała Krymhilda. – Zbyt długo wiodą rozmowy. Rüdiger szczeni ich, bo chce, żeby wrócili do Burgundii. I cóż z tego, królu Attylo, że dostawał od nas, czego tylko zapragnął! Miał nas pomścić, a skazał się na potępienie.

Słyszając to Volker, dzielny i rycerski junak, odparł jej:

– Niestety jest inaczej, niż myślicie, szlachetna królowo. Winienem tak wspaniałą niewiastę pokarać za kłamstwo, bo diablo nałgałyście na Rüdigerza. Jemu i jego rycerzom bardzo daleko do potępienia. To, co mu kazał Attyla, wykonał tak usłużnie, że zginął razem ze swą czeladzią. Spójrz, pani Krymhildo, jeśli wolno cię prosić! Wasz Rüdiger był aż do śmierci wierny i dobry. Jeśli nie chcecie uwierzyć, możecie się przekonać na własne oczy. -I przyniesiono martwego rycerza, żeby mógł go zobaczyć król. Na widok zwłok podniósł się okrutny lament. Skargi królewskie rozlegały się jak ryk lwa, a jego małżonka była nie mniej zrozpaczona. Zanosili się płaczem nad ciałem bohatera.

Przygoda 33

Jak zginęli wszyscy rycerze pana Dietricha

W domu i w basztach rozbrzmiewały żalosne skargi. Słyszając je, pewien lennik Dietricha przybiegł do swego pana. – W życiu nie słyszałem tak rozpaczliwych jęków. Obawiam się, czy coś się nie stało samemu Attyli. Jakiż inny mógłby być powód tej ogólnej żalości?

Natenczas rycerz z Berna rzekł doń: – Nie bądź taki prędko. Cokolwiek uczynili obcy rycerze, zmusiły ich do tego okoliczności. Pomniście, że sam prosiłem ich o pokój.

– Pójdę do nich – powiedział dzielny Wolfhart – i spytam, co się stało.

– Nie – powiedział pan Dietrich. – Gdyby ktoś zbyt natarczywie wypytywał nie bacząc na gniew, z łatwością mógłby urazić rycerskie męstwo; nie Wolfhart pójdzie na spytki, poślę tam Helfericha.

A gdy przyszedł posłaniec i pytał, co się stało, rzekł ktoś: – Skończyła się wszelka radość w kraju Hunów. Tu oto leży Rüdiger, który padł z ręki burgundzkich bohaterów, i żaden z tych, którzy z nim poszli, nie uszedł śmierci.

Posel wrócił do swego pana głośno płacząc.

– Czemu tak gorzko płaczecie, rycerzu Helferichu? – Zaprawdę, mam powody – odparł rycerz. – Szlachetny Rüdiger zginął z ręki Burgundów. – Boże uchwaj – zawołał Dietrich. – Byłaby to straszna zemsta. Czymże sobie na to zasłużył Rüdiger, który tak sprzyjał obcym?

Dietrich kazał zbrojistrzowi, staremu Hildebrandowi, żeby poszedł tam i zbadał, co zaszło.

Dzielny rycerz wybierał się do gości pokojowo usposobiony, bez tarczy i broni. Wtedy ostro go zganił siostrzeniec Wolfhart. – Jeżeli chcecie tak się pokazać, wykpią was tylko i wrócicie pohańbieni.

Broń przed niejednym was ustrzeże.

Stary poszedł za radą młodego, uzbroił się i nim się spostrzegł, otoczyli go rycerze z mieczami w dłoniach. – Pójdziemy z tobą, może wtedy Tronjer nie odważy się z was natrzasać, jak to potrafi.

Gdy śmiały mąż usłyszał, co mówią, zezwolił, żeby z nim poszli. Zobaczył Volker, że zbliżają się uzbrojeni Berneńczycy z przypasanymi mieczami, z tarczami w dłoniach. Dał o tym znać swemu panu, królowi Burgundii.

– Widzę, że z wrogimi zamiarami zbliżają się ludzie Dietricha, wszyscy pod bronią i w hełmach. Chcą nas pokonać. Obawiam się, że wyniknie z tego dla nas nieszczęsnych nowa bieda. – Nadszedł i sam Hildebrand. Postawił tarczę u nóg i począł pytać rycerzy Gunthera.

– O, biada wam dzielni bohaterowie, co wam zawinił Rüdiger? Przysłał mnie do was mój pan Dietrich, zapytać, czy zabił go któryś z waszych rycerzy? Nie moglibyśmy przeboleć tak ciężkiej straty.

– Jesteście dobrze poinformowani – odparł Hagen z Tronje. – Wolałbym, żeby posłaniec wam doniósł, że jeszcze żyje Rudiger, którego mężowie i niewiasty wiecznie będą oplakiwać.

Gdy się więc dowiedziano, że Rüdiger istotnie nie żyje, rycerzom Dietricha też pociekły łzy po policzkach i brodach; wyrządzono im krzywdę.

Pan Siegstab, książę Berna, jął wyrzekać...

– Wraz z jego życiem wszystko co dobre zeszło do grobu i Rüdiger skazał nas na wygnanie. Oto on, pociecha wygnańców, leży przez was zabity.

– Teraz, rycerze – powiedział Hildebrand – postąpcie zgodnie z wolą naszego pana. Wydajcie nam zwłoki Rüdigera. Pozwólcie, abyśmy się odwdzięczyli za to, co z poświęceniem czynił dla nas i wielu innych ludzi. Nie kaźcie nam czekać. Wydajcie nam go, żebyśmy mogli odplacić temu zmarłemu mężowi. O, gdybyż mogło się to stać za jego życia. Pozwólcie nam go zabrać, żeby rycerzowi sprawić pogrzeb.

A na to Volker: – Nikt go stąd nie wyniesie; sami wynieście rycerza; leży tu w domu we własnej krwi, ze śmiertelnymi ranami. To będzie największa przysługa, jaką możecie oddać Rüdigerowi.

– Bóg widzi, panie gęślarzu – powiedział Wolfhart – że nas krzywdzicie. Nie drażnijcie nas bez potrzeby. Gdyby nie mój pan, byłoby z wami źle. Ale nie pozwolił nam walczyć i musimy to puścić płazem.

Na to odparł gęślarz: – Kto darowuje wszystko i zasłania się rozkazem, ten się za bardzo boi. Nie mogę tego nazwać rzetelną odwagą.

Przejrzyste były dla Hageny słowa towarzysza. A Wolfhart dodał: – Jeżeli nie zaprzestaniecie drwin, to tak wam rozstroję struny, że jeszcze po powrocie nad Ren będziecie mieli o czym mówić. Nie ścierpię dłużej tak czelnego zachowania. – Jeżeli – odparł skrzypek – rozstroicie mi struny, moja ręka zgasi do cna blask waszego hełmu.

Wolfhart chciał do niego przyskoczyć, ale przytrzymał go mocno stryj Hildebrand. – Twoja bezrozumna złość, jak widzę, doprowadza cię do szaleństwa. Utracilibyśmy ze szczętem łaski naszego pana. – A Volker szydził: – Puść tego lwa, mistrzu, jest bardzo odważny, lecz gdy się do mnie zbliży, to choćby podbił cały świat, tak go zdiele, że umilknie na wieki.

Rozzłościł się wtedy berneńscy rycerze. Wolfhart pochwyił tarczę i rzucił się na Volkera jak dziki lew, wyprzedzając zastęp przyjaciół. W ogromnych susach sadił po sali, ale na schodach wyprzedził go Hildebrand; nikt przed nim nie wda się w walkę, na którą goście zdają się być przygotowani. Przyskoczył do Hageny; w rękach obu zadźwięczały miecze i widać było, jak krzesaly z pancerzy jasne iskry. Zostali jednak rozdzieleni przez jakiegoś berneńczyka i Hildebrand odwrócił się, żeby zaatakować kogo innego. Krzepki Wolfhart zwrócił się przeciwko dzielnemu gęślarzowi; ciał go w hełm z takim impetem, że miecz przeszedł na wskroś, aż do klamer, co gęślarz odplacił równie silnym ciosem. Z furją i zawziętością wykrzesali wiele ognia z pancerzy, lecz zostali rozdzieleni przez walecznego berneńczyka, rycerza Wolfweina.

Gunther i Giselher ochoczo powitali bohaterów z kraju Amelungów i wiele przednich hełmów spłynęło krwią. Choć Dankwart już w walce z Hunami Attyli zadał rycerzom wiele strat, dopiero teraz dzielny syn Adriana walczył jak opętaniec.

Lecz także rycerscy Amelungowie pokazali ludziom Gunthera, jak dzielnymi są bohaterami. Ritschart i Gerbart, Helfrich i Wichart walczyli przemożnie i można było zobaczyć, jak wspaniale Wolfbrand dotrzymuje placu w boju. Stary Hildebrand walczył zaciekle i ze wściekłością, a pod ciosami Wolfhartowego miecza wielu burgundzkich rycerzy legło w pyłę.

Gdy Volker ujrzał, że siostrzeniec Dietricha Siegstab skruszył w wojennej potrzebie wiele hełmów, bardzo się rozsierdził. Podbiegł doń i śmiertelnie rażony Siegstab padł martwy.

– O, cóż to za boleść – zawołał z rozpaczą Hildebrand. – Jakże żal ukochanego pana, który padł z ręki Volkera. Teraz i Volker długo nie pożyje. – Trafił tak potężnym ciosem w hełm Volkera, że odłamki hełmu i tarczy pofrunęły na ścianę i mężny gęślarz zakończył żywot. Helfryk wpadł na Dankwarta, który pokonał już wielu przeciwników. Wolfhart już po raz trzeci przebijal się przez ciżbę na sali i wielu Burgundów padło z jego rąk, brocząc krwią.

Wtedy zakrzyknął doń Giselher: – Biada, że dane mi było zyskać tak groźnego wroga. Zwróćcie się ku mnie, odważny, szlachetny rycerzu, chcę położyć kres temu, co nie powinno trwać dłużej.

Wolfhart zwrócił się przeciw Giselherowi. Mimo że był niezwykle silny, nie mógł sprostać młodemu królowi. Król przebił pancerz i zadał mu głęboką ranę, aż połała się krew. Gdy Wolfhart poczuł, że jest śmiertelnie ranny, odrzucił tarczę, wyżej wznosił ostry miecz i przecinając hełm i pierścienie kolczugi zadał Giselherowi śmiertelną ranę. Tak to obaj zgotowali sobie okrutną śmierć.

Gdy stary Hildebrand zoczył padającego Wolfharta, chwycił go w ramiona i chciał wynieść z domu, lecz ten był dla niego za ciężki i musiał go upuścić. Śmiertelnie ranny poznał, że stryj chce mu przyjść z pomocą. Poprosił: – Drogi stryjcu, nie możecie mi już w niczym pomóc. Strzeżcie się Hageny, który nosi w sercu męstwo szaleńca.

Śmierć Volkera straszliwie rozsierdziła jego towarzysza walki Hageny i rzekł on teraz do Hildebranda: – Zapłacicie mi za krzywdę. Zabiliście nam w boju wielu dzielnych rycerzy. – I mocarną dłonią ciał Hildebranda grzmiałym Balmungiem przez hełm. Lecz ten podniósł swój szeroki, wyostrzony miecz i ciał nim Hageny z Tronje. Nie zdołał już zranić poddanego Gunthera, który przeciął mu mocny pancerz. Gdy Hildebrand poczuł, że jest ranny, bojąc się gorszych następstw, zarzucił sobie tarczę na plecy i śpiesznie uchodził. Dzięki temu ciężko ranny umknął przed zawziętym Hagenem. Tak oto polegli wszyscy rycerze; poza dwoma Burgundami: Guntherem i Hagenem, oraz krwawiącym Amelungiem Hildebrandem. Gdy wrócił on do Dietricha, ten siedział pogrążony w głębokim smutku. Lecz miano mu zadać jeszcze większy ból. – Dlaczego tak broczycie krwią? Mówcie, kto wam to uczynił? Na pewno walczyliście z gośćmi w sali? Powinniście sobie darować, bo wam surowo zakazałem.

– To Hagen zadał mi tę ranę w sali. Ledwie uszedłem z życiem przed tym diabłem – odparł stary Hildebrand.

– Dobrze wam tak. Słyszeliście, że zawarłem z nimi pokój, i złamaliście go mimo zakazu. Gdybym nie lękał się wieczystej hańby, przypłacilibyście to własnym życiem.

– Nie sierzcie się na mnie zbyt, panie Dietrichu – powiedział stary. – Wraz z przyjaciółmi ponieśliśmy już zbyt wiele strat. Chcieliśmy wynieść stamtąd Rüdigera, czego wzburali nam burgundzcy panowie.

Więc jednak Rüdiger nie żyje! Biada mi, to dla mnie najbardziej dotkliwie ze wszystkich nieszczęść. Szlachetna Gotelinda jest dzieckiem mojej ciotki. Biada nieszczęsnym sierotom z Bechlaru. Żal mi wiernego towarzysza, którego utraciłem. Nigdy tego nie przeboleję. Czy moglibyście mi rzec, mistrzu Hildebrandzie, kim był ów bohater, który go pokonał?

– Dokonał tego mocarny Gernot, lecz i on poniósł śmierć z rąk Rüdigera – wyjaśnił Hildebrand.

– Każcie moim ludziom, by się zbroili. Pójdę tam. Każ mi tu przynieść moją jasną zbroję. Sam chcę spytać bohaterów z Burgundii.

– Któż mógłby z wami pójść? – spytał Hildebrand. – Ktokolwiek z waszych pozostał żywy, stoi tu przed wami. Zostałem sam jeden, reszta poległa.

Dietrich przeraził się: – Jeżeli wszyscy moi ludzie polegli w boju, to Bóg o mnie zapomniał. Ja, nieszczęsny Dietrich, byłem niegdyś moźnym królem i władcą. Jakże mogło się to stać, żeby wszyscy rycerscy bohaterowie padli z rąk utrudzonych walką, które wciąż czynią krzywdy? Czy żyje jeszcze któryś z gości?

– Nikt – odparł Hildebrand – oprócz dwóch dzielnych bohaterów, Gunthera i Hageny.

– Straciłem cię, luby Wolfharcie – rozpacział Dietrich. – Bogdaj bym się był nigdy nie rozdził! Są tam z tobą i Siegestab, i Wolfwein, i Wolfbrand. Któż mi pomoże wrócić do kraju Amelungów? Dzielny Helferich, Gerbart i Wichart też nie żyją! Dzisiaj zgasła na zawsze wszelka moja radość. O, jaka szkoda, że nie można umrzeć z rozpacz!

Przygoda 34

Jak zostali zabici Gunther, Hagen i Krymhilda

Pan Dietrich sam poszukał sobie zbroi i przywdział ją przy pomocy mistrza Hildebranda. Rycerz zbroił się z zawziętością, wziął w dłonie mocną tarczę i wyszedł wraz z mistrzem Hildebrandem.

– Tam oto – powiedział Hagen z Tronje – widzę nadchodzącego Dietricha z Berna. Chce nas pokonać. Dziś jeszcze się okaże, kto zyska chwałę. Choć uważa się za takiego silnego i groźnego, dotrzymam placu.

Usłyszeli te słowa Dietrich i Hildebrand. Zastali obu bohaterów stojących na zewnątrz sali, opartych o ścianę. Dietrich postawił przed sobą tarczę i rzekł: – Jak mogliście, królu Guntherze, tak niegodnie ze mną postąpić? Powiedzcie, bohaterowie, jaką wam krzywdę wyrządziłem. A jakąż krzywdę wyrządziła mi śmierć Rüdigera! Nikomu na świecie nie zadano takiej boleści. Obrabowaliście mnie ze wszystkiego, cokolwiek mnie cieszyło. W życiu nie przeboleję straty mego przyjaciela.

– Nie jesteśmy tak bardzo winni – zaczął Hagen – wasi bohaterowie weszli do sali zbrojnie, a było ich wielu. Zdaje mi się, że nie powiedziano wam, jak się to stało.

– A cóż innego mógłbym myśleć – odparł Dietrich. – Hildebrand powiedział mi, że szpetnie sztydziłście, gdy moi rycerze z Amelungów prosili, żeby im wydać Rüdigera.

– Mówili, że chcą zabrać Rüdigera – powiedział wójt znad Renu. Nie zgodziłem się na to, żeby dokuczyć Attyli, nie twoim ludziom, a wtedy Wolfhart zaczął urągać.

Odparł na to rycerz z Berna: – Może i tak było. Teraz, szlachetny królu Guntherze, oddaj mi się w zakład razem ze swoim lennikiem; będę was strzegł, jak tylko będę umiał najlepiej. Przekonasz się, że jestem wierny i dobry.

– Niech Bóg broni – powiedział Hagen – żeby dwaj rycerze dali się zakuć w kajdany, dopóki stoją przed tobą z bronią w ręku.

– Nie sprzeciwiaj się – powiedział Dietrich. – Wy obaj, Gunther i Hagen, goryczą napoiliście moje serce, a moglibyście to tanio okupić. Przyrzekłem wam i daję na to swoją rękę, że pojedę z wami do Burgundii. Doprowadzę was z czcią lub padnę trupem, nie pomnąc na krzywdy, jakich od was doznałem.

– Dość tych żądań – powiedział Hagen. – Żle by o nas świadczyło, gdyby ktoś mógł powiedzieć, że dwaj tak dzielni rycerze oddali się w twoje ręce. Nie ma przy was nikogo oprócz Hildebranda.

– Dałby Bóg, panie Hagen – powiedział stary – żebyście wybrali pokój, dopóki wam go ofiarują, bo może się z łatwością zdarzyć, że sami o niego poprosicie.

– Powiedzcie nam, rycerze, co mówiliście, gdy zobaczyliście, że idę tu zbrojnie? Czy nie mówiliście, że dotrzymacie mi placu?

– Nikt temu nie przeczy – powiedział Hagen.

– Mogę wypróbować kilka silnych ciosów; może się zdarzyć, że połamie miecz Nibelungów. Licho mnie bierze, że chcecie z nas zrobić zakładników.

Dietrich chwycił za miecz. Hagen skoczył na niego ze schodów. Balmung zadzwieczał donośnie na zbroi przeciwnika. Dietrich bronił się uważnie, tu i ówdzie zadając cios. Na koniec udało mu się zadać Hagenowi długą i głęboką ranę. Wtedy pomyślał: padniesz z wyczerpania. Teraz twoja śmierć przyniosłaby mi niewielki zaszczyt. Spróbuję, czy uda mi się wziąć cię siłą w zakład. – Odrzucił tarczę i opasał Hagen ramionami. Ten nie mógł się uwolnić z uścisku i uległ.

Dietrich związał Hagen, powiodł go do Krymhildy i oddał w jej ręce. Królowa niezmiernie się ucieszyła. Pokłoniła się rycerzowi i rzekła:

– Oby ci zawsze było błogo na duszy i ciele. Wynagrodziłeś mi wszystkie moje krzywdy. Jeżeli śmierć nie stanie mi na przeszkodzie, będę ci się stale odwdzięczać...

– Daruj mu życie, szlachetna królowo – rzekł Dietrich. – Może się zdarzyć, że wynagrodzi cierpienia, które wam wyrządził. Nie może jednak płacić za to, że stoi przed wami związany.

Rozkazała Krymhilda wtrącić Hagen do lochu, gdzie legł zakuty i nie widziało go ludzkie oko.

Tedy szlachetny król Gunther zawołał: – Dokąd poszedł bohater z Berna? Wyrządził mi krzywdę. – A gdy wreszcie ujrzał wracającego Dietricha, wybiegł z sali na spotkanie i zaraz rozległ się donośny szcęk mieczów.

Obaj byli tak silni i sprawni, że sale i wieże ozwały się echem. Ale choć Gunther wykazał wspaniałe męstwo, Berneńczyk pokonał go podobnie jak Hagen. Dietrich przeciął zbroję Gunthera ostrym mieczem, aż krew trysnęła z rany. Jego także spętał zwycięzca, bo bał się, że gdyby ich obu puścił wolno, mogliby jeszcze wielu zabić. Wziął Dietrich związanego za rękę i poprowadził do Krymhildy, z której zdała się ulatać boleść.

– Witaj Guntherze, królu Burgundów – pozdrowiła go.

– Dziękowałbym wam za powitanie, szlachetna siostró – odparł – gdyby było nieco łaskawsze. Znam waszą zawziętość i wiem, że mnie i Hagen witacie jeno na pośmiewisko.

– Szlachetna królowo – wtrącił Dietrich. – Tak dzielnych rycerzy, jak ci, których oddałem w wasze ręce, nie widuje się w niewoli. Pozwól im biednym skorzystać z mego wstawienictwa. – Krymhilda obiecała, że chętnie to uczyni, i Dietrich odszedł zasmucony.

Tymczasem Krymhilda wzięła okrutną pomstę. Zakutych osobno wtrącono do więzienia tak, żeby aż do śmierci nie mogli się widzieć. Najpierw Krymhilda udała się do siedzącego w lochu Hagen i wrogo rzekła do rycerza: – Jeżeli zwrócicie mi, coście wzięli, to może jeszcze wrócicie żyw do Burgundii.

– Mówicie po próżnicy, szlachetna królowo – odparł zawzięcie Hagen. – Zaprzysiągłem, że nie powiem, gdzie jest skarb; nie wpadnie w niczyje ręce, dopóki żyje choć jeden z moich władców.

– Doprowadzę zatem rzecz do końca – rzekła królowa. Kazała ściąć bratu głowę i zaniosiła ją za włosy, gdzie leżał Hagen. Gdy ujrzał głowę swego pana, pełen żalu zawołał do Krymhildy:

– Teraz spełniłaś swoją wolę do końca. Nie żyje szlachetny król Burgundów i Gernot, i Giselher; prócz mnie i Boga nikt nie wie, gdzie jest ukryty skarb. Przed tobą, diaboliczko, pozostanie on ukryty po wsze czasy.

– Źle mi się wywdzięczacie – rzekła Krymhilda. – Otóż przynajmniej zachowam miecz, który nosił mój najmilszy.

Odebrała mu miecz; spętany Hagen nie mógł jej w tym przeszkodzić. Wyciągnęła go z pochwy, wzniosła oburącz i ścięła Hagenowi głowę.

Przeraził się król Attyla, gdy zobaczył, co się stało.

– Biada! – krzyknął. – Oto z rąk kobiety padł najlepszy rycerz, jaki kiedykolwiek ruszał do boju, jaki kiedykolwiek dźwigał tarczę. Choć byłem mu wrogiem, czuję ból i gorycz.

– Nie wyjdzie wam to na dobre, że zabiliście go – rzekł stary Hildebrand. – Choć sam omal nie straciłem przez niego życia, chcę jednak pomścić śmierć bohatera z Tronje, co też i zrobię. – Pryskoczył gniewnie do Krymhildy, wznosił miecz i zadał jej silny cios.

I oto legli na ziemi wszyscy martwi. Dietrich i Attyla opłakiwali poległych przyjaciół i lenników. Taką żalnością zakończyły się święta u króla Attyli.

Spis treści

Przedślowie

Od autora

- Przygoda 1. Jak Zygryd przybył do Mima i zabił smoka
- Przygoda 2. Jak Zygryd zdobył ogiera Grana.
- Przygoda 3. Jak Zygryd zdobył skarb Nibelungów
- Przygoda 4. Jak Zygryd przybył do Worms
- Przygoda 5. Jak Zygryd walczył z Saksończykami
- Przygoda 6. Jak Gunther zmierzał ku Islandii do Brunhildy
- Przygoda 7. Jak Gunther zdobył Brunhildę
- Przygoda 8. Jak Zygryd udał się do kraju Nibelungów
- Przygoda 9. Jak Zygryd został wysłany do Worms
- Przygoda 10. Jak Brunhildę powitano w Worms
- Przygoda 11. Wizyta w Worms – kłótnia królowych
- Przygoda 12. Jak został zabity Zygryd
- Przygoda 13. Jak odbył się pogrzeb Zygryda
- Przygoda 14. Jak skarb Nibelungów trafił do Worms
- Przygoda 15. Jak król Attyla posłał do Burgundów po Krymhildę
- Przygoda 16. Jak Krymhilda jechała do kraju Hunów
- Przygoda 17. Jak Attyla pojął Krymhildę
- Przygoda 18. Jak Krymhilda zamierzała pomścić swą krzywdę
- Przygoda 19. Jak Werbelin i Schwemmelin przekazali orędzie
- Przygoda 20. Jak wszyscy władcy jechali do kraju Hunów
- Przygoda 21. Jak Gelfrat został zabity przez Dankwarta
- Przygoda 22. Jak przybyli do Bechlaru
- Przygoda 23. Jak Burgundowie przybyli do grodu Attyli
- Przygoda 24. Jak Hagen nie powstał przed Krymhildą
- Przygoda 25. Jak Hagen i Volker pełnili wartę
- Przygoda 26. Jak bohaterowie szli do kościoła
- Przygoda 27. Jak zginął Blodelin
- Przygoda 28. Jak Burgundowie walczyli z Hunami
- Przygoda 29. Jak poległych wyrzucano z sali
- Przygoda 30. Jak zabito Iringa
- Przygoda 31. Jak królowa kazała podpalić salę
- Przygoda 32. Jak zginął margrabia Rudiger
- Przygoda 33. Jak zginęli wszyscy rycerze pana Dietricha
- Przygoda 34. Jak zostali zabici Gunther, Hagen i Krymhilda